

INTRYGUJĄCA ZAGADKA KRYMINALNA
W FUTURYSTYCZNYM ŚWIECIE!

ALICJA MINICKA

XER ION



OFICYNKA
WYDAWNICTWO

ALICJA MINICKA

XER ION



OFICYNKA
WYDAWNICTWO

Copyright © Oficynka & Alicja Minicka, Gdańsk 2021

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze w języku polskim, Gdańsk 2021

Redakcja: Dagmara Ślęć-Paw
Korekta: zespół
Skład: Dagmara Ślęć-Paw
Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl
Projekt okładki: Anna Damasiewicz
Zdjęcia na okładce: © roman3d | stock.adobe.com

ISBN 978-83-66899-62-9



www.oficynka.pl

e-mail: oficynka@oficynka.pl

tel: [691962519](tel:691962519)

SPIS TREŚCI

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[ROK 2095 NOWY KRAKÓW](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[ROZDZIAŁ 44](#)

ROZDZIAŁ 45

ROZDZIAŁ 46

ROZDZIAŁ 47

ROZDZIAŁ 48

ROK 2095

NOWY KRAKÓW

ROZDZIAŁ 1

Inspektor Szymon Wolski westchnął ciężko i z udręczoną miną sięgnął po koktajl proteinowy. Upił mały łyk, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie.

– Hej, szefie! Jak tam nowa wątróbka? – Adam Kołecki, młodszy detektyw, był w znakomitym humorze.

– Niby wszystko w porządku – oznajmił ponuro zapytany. – Jeszcze tydzień muszę pić to świństwo – ruchem obfitego podbródka wskazał pojemnik.

Klaus Roberts, unosząc głowę znad biurka, rzekł tonem perswazji:

– Koktajle zawierają wszelkie...

– Mam dość tego jałowego żarcia! – wybuchnął Wolski.

Był najwyraźniej poirytowany. Wszyscy wiedzieli, że nie lubi Vegetarian i z trudem toleruje obecność Klausa w swoim zespole, zatrudnił go pod wpływem nacisków ze strony władz miasta. Chodziły słuchy, że po cichu wspiera radykalną antyvegetariańską partię.

Klaus spojrzał z uwagą na przełożonego i zupełnie niezrażony kontynuował:

– Jeżeli nie będzie pan...

– Daj spokój – powiedział szybko Adam.

W drzwiach stanęła detektyw Wera Daber, smukła kobieta o ciemnych, aksamitnych oczach i burzy złotorudych włosów. Jej uwagę przykuła najpierw zachmurzona twarz Wolskiego. Zerknęła na Adama, który niemal niezauważalnym ruchem głowy wskazał Klausa.

Uśmiechnęła się i podeszła do szefa. Wręczyła mu infokostkę.

– Mam dla ciebie raport w sprawie Balickiej.

– Świetnie! – kiwnął głową z uznaniem. Wrzucił niedopity koktajl do dezintegratora i zaskakująco lekko, jak na swoją tuszę, wyszedł z pokoju.

– O co poszło tym razem? – spytała, ledwo drzwi zamknęły się za Wolskim.

– Klaus robi Szymonowi wykład zdrowotny – wyjaśnił Adam.

– Jeżeli nie zmieni diety, za jakiś czas będą musieli mu wyhodować kolejną wątróbę – tłumaczył Klaus.

Jak wszyscy Vegetarianie miał jasną skórę i oczy w kolorze wyblakłego błękitu.

– Też próbowałam go kiedyś przekonać. Tylko się na mnie wściekł. – Wera roześmiała się i machnęła lekceważąco ręką.

Adam zmienił temat.

– Wczoraj byliśmy z Nadią odwiedzić Krzysia – oznajmił podekscytowanym głosem. – To już siódmy miesiąc. Jeszcze dwa i wyjmą go z Komory.

Wera widziała kiedyś pomieszczenie, w których następował monitorowany rozwój. Do zanurzonego w płynie małego ciała podłączone były różnokolorowe przewody i giętkie rurki. Wśród Ziemiaków nie brakowało przeciwników tej medycznej technologii, chociaż stanowili zdecydowaną mniejszość. Wera też przyszła na świat w Komorze.

– To najbezpieczniejszy sposób prokreacji – odezwał się Klaus.

– Prokreacja! – przedrzeźnił Adam. – Może jeszcze hodowla?

Klaus zastanawiał się chwilę.

– Właściwie... – zaczął z namysłem.

– Sam nie wiem, dlaczego cię lubię – westchnął KołECKI. – Czy wy w ogóle nie odczuwacie emocji?

– Odczuwamy. Jesteśmy tylko bardziej racjonalni – powiedział Vetarianin.

– Ale cieszysz się, że twój przyjaciel zostanie tatusiem? – upewniał się Adam.

– Cieszę się – odparł zapytany. – Twój organizm wydziela teraz więcej endorfin, a to wpływa pozytywnie na jego wydolność.

Wera parsknęła śmiechem, na co Klaus zareagował zdziwionym spojrzeniem. Adam tylko pokręcił głową.

Komunikator na lewej ręce dziewczyny delikatnie zabrzączał.

– Muszę iść – oznajmiła, kierując się do wyjścia.

Jej dwaj koledzy regularnie uskuteczniali takie dyskusje. Czasami zastanawiała się, jak to możliwe, że impulsywny i łatwo ulegający emocjom Adam darzy sympatią Klause. Może na zasadzie przyciągania się przeciwieństw? Adam często bywał podekscytowany, potrafił też szybko popaść w przygnębienie. Vetarianina trudno było wyprowadzić z równowagi, nawet w obliczu niebezpieczeństwa. Wolski w złości nazwał go kiedyś cyborgiem.

Dwa główne korytarze w holu były na tyle szerokie, że na ich skrzyżowaniu bez problemu mieściło się stanowisko recepcjonistki i wideohologram, wokół którego ustawiono kilka wygodnych foteli.

Pulchna jasnowłosa Magda stała oparta o kontuar. Z zainteresowaniem oglądała pokaz mody na kanale „Bliżej gwiazd”.

Na widok Wery wyprostowała się.

– Cześć! Pewnie na basen? – przywitała się z uśmiechem.

– Cześć, Magda. Możesz sprawdzić...

Przyjaciółka nie potrzebowała wyjaśnień. Zerknęła na stojący na ladzie ekran.

– Tylko kilka osób – oznajmiła.

Wera zauważyła swojego szefa, który zjechawszy ruchomymi schodami, podążył w ich stronę.

– Wiadomości! – warknął na hologram. Modelki zniknęły w mgnieniu oka. Zastąpiła je dziennikarka mówiąca z zatroskanym obliczem o kolejnych starciach policji z przeciwnikami Vetarian. Migawka pokazała demonstrantów niosących transparent z napisem „Ziemia dla Ziemiaków”.

Wolski bez słowa, z marsową miną, ruszył w kierunku przeciwnych schodów.

Magda patrzyła za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu.

– Co mu się stało?

Jej zdumienie nie miało granic. Szef detektywów lubił kobiety o pełnych kształtach, a Magdę darzył wyjątkową sympatią. Zawsze miał dla niej w zanadrzu komplementy.

Wera wzruszyła lekko ramionami.

– Jest na diecie, ma nową wątrobę. Nie przejmuj się, przejdzie mu.

– Biedak! – Magda szczerze współczuła Wolskiemu. Podobnie jak on, była łasuchem. Obydwoje lubili staromodne restauracje, gdzie serwowano zawiesziste zupy, smażone ryby, befsztyki, makarony z sosami, słodkie desery.

Westchnęła i przełączyła na pokaz mody.

Wera skierowała się do windy. Poziom rekreacyjny był na ostatnim, czterdziestym piętrze. Z windy wychodziło się do obszernego holu, w którego centrum usytuowano hologram minioranżerii z roślinami rosnącymi na Xerionie. Powierzchnię w kształcie koła, licząc kilkanaście metrów kwadratowych, pokrywały bujne krzewy z olbrzymimi kwiatami przypominającymi orchidee. Kilka drzewek o wachlarzowatych liściach oplątywały różnokolorowe pnącza. Przez okrągły świetlik nad zieloną gęstwiną prześwitywał skrawek zachmurzonego nieba.

– Witamy i życzymy miłego pobytu – zaskrzeczał recepcjonista.

Był to dosyć przestarzały model. Miał nieruchomą twarz i martwe oczy. Androidy najnowszej generacji do złudzenia przypominały żywych ludzi. Kosztowny multiprocessor modulował głos i sterował ruchem gałek ocznych. Biomateriał, pokrywający ciało robota, nawet w dotyku przypominał skórę człowieka.

Za olbrzymie sumy kupowano od znanych i popularnych ludzi licencję na powielanie ich wizerunku. Za jeszcze większe można było nielegalnie zakupić androida będącego kopią dowolnej osoby.

Detektywi z zespołu Szymona Wolskiego mieli prawo do darmowych wizyt na poziomie rekreacyjnym. Wolski rzadko tu bywał i zawsze wtedy zrywał się na obecność robota.

W kabinie szatni Wera wrzuciła ubranie do dezintegratora. Paroma szybkimi dotknięciami wybrała z ekranu fason i kolor. Czujniki podały informację o jej rozmiarach i po chwili z półki wzięła walcowaty pojemnik z kostiumem.

Na basenie rzeczywiście było tylko kilka osób. W zewnętrzzną ścianę, zamiast tradycyjnych okien, wmontowano trzy olbrzymie ekrany ze sztucznym, ale bardzo realistycznym, trójwymiarowym widokiem, zmieniającym się podobnie jak na ruchomej reklamie. Gdy dziewczyna stanęła na najwyższej trampolinie, mogła podziwiać słońce zachodzące nad skalistą pustynią. Skąpane w czerwonym świetle postrzępione głazy rzucały długie, złowrogie cienie. Po chwili pustynia zniknęła, ustępując miejsca wodospadowi.

Wera podeszła do krawędzi i skoczyła. Zanim znalazła się pod wodą, zdążyła wykonać dwa salta. Zanurkowała głębiej i pozwoliła unieść się ku powierzchni, poruszając tylko lekko stopami.

W szatni, po szybkim termoprysznicu, zaprogramowała ubranie.

Pomyślała, że niewielki wysiłek w postaci dwukilometrowego truchtu dobrze jej zrobi. Na pasie spacerowym było prawie pusto. Parę razy podchwyciła zdziwione spojrzenia osób korzystających z ruchomego chodnika. Jakaś kobieta uśmiechnęła się do niej.

W holu wieżowca przez chwilę rozważała wejście schodami. W końcu skierowała się do windy. Mimo iż mieszkała na dziesiątym piętrze, korzystała z niej sporadycznie. Rzadko też przywoływała z tarasu starlinga. Bez względu na pogodę trasę z domu na komendę

i z powrotem pokonywała na piechotę. Głęboko zakorzeniony nawyk ciągłej dbałości o kondycję zawdzięczała pracy w Europejskiej Agencji Ochrony.

Czujniki zidentyfikowały ją w ułamku sekundy. Winda bezszelestnie pomknęła w górę. Drzwi mieszkania rozsunęły się, gdy tylko przed nimi stanęła.

Dzięki trzyletniej służbie w agencji Wera mogła sobie pozwolić na kupno własnego lokum w dobrej dzielnicy. Nie było duże, ale wygodne i w pełni zautomatyzowane.

Od razu przeszła do łazienki.

– Kąpiel z olejkami – poleciła, wyrzucając jednorazowe ubranie. Momentalnie na dnie wbudowanej w podłogę, owalnej wanny pokazała się woda i w ciągu kilku sekund osiągnęła pożądany poziom.

Z wzięcia w lustrzanej ścianie Wera wzięła kłamię do spięcia włosów. Zanurzyła się w aromatycznym płynie, oparła głowę o poduszczyk i leżała z zamkniętymi oczyma, poddając się kojącej pieszczocie delikatnego hydromasażu.

Chociaż lubiła komfort, na co dzień ubierała się w ekoubrania ze standardowych automatów podłączonych do pneumatycznej sieci. Czasami tylko korzystała z ofert ekskluzywnych sklepów. Kupowała w nich odzież szytą z trudno dostępnych kosztownych materiałów, dobre perfumy i prawdziwą biżuterię.

Wyczuła nagle, że jest obserwowana. Buba, wspaniała perska kotka o kremowej sierści, stała przy drzwiach łazienki i wlepiła w nią spojrzenie okrągłych, niebieskich oczu. Miauknęła.

– Dobry wieczór – odpowiedziała dziewczyna i posłała jej dłonią całusa.

Kocica, z zadartym pionowo puszystym ogonem, majestatycznym krokiem podeszła do wanny i usiadła na brzegu. Jeżeli pani nie było w domu dłużej, kotka obrażała się i ostentacyjnie ją ignorowała. Do opieki nad zwierzątkiem przeznaczony był specjalny robot.

– Która godzina? – spytała Wera, przysmykając ponownie powieki.

Domowy komputer poinformował, że zbliża się północ.

ROZDZIAŁ 2

Rano zaordynowała sobie godzinną porcję ćwiczeń. Po szybkim prysznicu, otulona jedwabnym szlafrocikiem, usiadła na fotelu z proteinowym koktajlem w ręku. Buba wskoczyła jej na kolana. Miauknęła z ostrą dezaprobatą, gdy pani wstała.

Przed dziewiątą Wera stawiała się u Wolskiego. Zastała u niego wysoką kobietę, ubraną w elegancki jasnobrązowy strój. Miała krótko przystrzyżone kasztanowe włosy i opaloną na złoto skórę.

Wera zastanawiała się czasami, którzy z napotkanych ludzi są Vetarianami. Trzeba było dobrze kogoś znać, by wiedzieć to na pewno. Biopigmenty i soczewki kontaktowe upodabniały Vetarian do Ziemian.

Jednak w tym przypadku wiedziała, że ma przed sobą Vetariankę. Parę lat temu, gdy pracowała w agencji, została oddelegowana do Johannesburga. Weszła w skład ekipy ochraniającej uczestników konferencji, w której brała też udział Yolanda Mose, komendant główny policji na Xerionie.

Kobieta podeszła z wyciągniętą ręką, ani na moment nie spuszczając z twarzy Wery uważnego spojrzenia.

– Inspektor Mose – przedstawiła się. Mocnemu, dźwięcznemu głosowi towarzyszył zdecydowany uścisk dłoni.

– Może usiądziemy? – odezwał się Wolski.

Mose spytała:

– Słyszała pani o seryjnym zabójcy na Xerionie?

– Oczywiście – odparła Wera, jednocześnie rzucając ukradkowe spojrzenie na swojego szefa. Znała go dobrze i wiedziała, że jest rozdrażniony. Yolanda bez ceregieli zdominowała należący do niego teren. W dodatku była Vetarianką.

– Chcę pani zaproponować prowadzenie tego śledztwa – oznajmiła Mose, nie zwracając na Wolskiego najmniejszej uwagi.

Wera, kompletnie zaskoczona, w milczeniu patrzyła na rozmówczynię.

– Nie rozumiem – odezwała się po chwili. – Przecież dochodzeniem powinna się zająć wasza policja.

Wolski odchrząknął.

– Decyzja należy do detektyw Daber – powiedział sucho. Wstał z krzesła i zwrócił się do Yolandy: – Nie ma potrzeby, bym był wprowadzany w sprawę.

Mose skinęła głową i patrzyła za nim, gdy ciężkim krokiem szedł do drzwi. Po jego wyjściu na moment zapadło milczenie.

– Wiem o tej sprawie z wiadomości, czyli niewiele – powiedziała Wera.
– Dostęp do dokumentacji otrzyma pani na miejscu, jeżeli wyrazi pani zgodę. Niestety, nie ma zbyt wiele czasu do namysłu... – Yolanda spojrzała uważnie na rozmówczynię.

– Dlaczego zwróciła się pani akurat do mnie?
– Poprosiłam o pomoc Zaricka, od razu panią polecił. Powiedział, że mówi pani biegle po angielsku. Po przestudiowaniu pani akt wiedziałam, że jest pani właściwą osobą.

Wera lubiła być doceniana, dlatego ucieszyły ją słowa Yolandy, zwłaszcza te o rekomendacji od samego szefa Federacyjnej Agencji Ochrony.

Znajomość angielskiego rzeczywiście stanowiła cenny atut w kontaktach z Vetarianami. Potrafili oni opanować niemal każdy ziemski język. Niektórzy władali nawet kilkunastoma. Z kolei vetariański był dla większości Ziemian zbyt trudny. Z tego względu Vetarianie mieli podwójne personalia – oryginalne i zapożyczone z któregoś z ziemskich języków.

Wera uśmiechnęła się.

– Gdybym odrzuciła taką propozycję, na pewno bym żałowała.
– Wyjedziemy jeszcze dzisiaj. – Na twarzy inspektor Mose pojawił się wyraz skupienia.
– W południe na lądowisku pani wieżowca będzie czekał śmigłowiec.

Wstała, komunikując w ten sposób, że rozmowa dobiegła końca. Przed wyjściem odwróciła się.

– Będziemy razem pracowały, mówmy sobie po imieniu. Nie musisz niczego zabierać. Od wczoraj masz Nielimitowany dostęp. – Oznaczało to, że była pewna, iż detektyw Daber wyrazi zgodę.

Wera stała jeszcze chwilę, patrząc w zadumie na drzwi, za którymi zniknęła Mose.

Przed powrotem do domu poszła pożegnać się z kolegami. Wolskiego nie było. Adam przekazał, że szef życzy jej powodzenia. Kolecki bezskutecznie próbował pociągnąć ją za język. W końcu naburmuszony usiadł przy swoim biurku.

– Przypuszczam, że ma to związek z wizytą Yolandy Mose – odezwał się Klaus. – Widziałem ją, gdy razem z Wolskim wysiadała z windy.

W domu Wera natychmiast wydała polecenie połączenia ze swoimi rodzicami.

Na szczęście zastała ich w hotelu. Od miesiąca Anna i Xavier Daberowie podróżowali po południu Europy. Xavier był Vetarianinem. Związki mieszane nie należały do rzadkości, ale takie pary nie mogły mieć dzieci i musiały korzystać z banków genetycznych.

– Lecę na Xerion – oznajmiła, gdy tylko ojciec ukazał się na ekranie wideofonu.
– Nic nie mówiłaś. – Zza pleców Xaviera wyłoniła się Anna. – Kiedy się zdecydowałaś?
– To wyjazd służbowy – wyjaśniła dziewczyna. – Chciałam się z wami pożegnać. Nie wiem, kiedy wrócę.

Rozmawiali do momentu, aż zabrzączał jej komunikator. Wera skontaktowała się jeszcze ze swoją przyjaciółką Ewą i poprosiła ją o opiekę nad Bubą.

ROZDZIAŁ 3

Śmigłowiec w parę minut dotarł na lotnisko i wylądował na wyznaczonym miejscu przy pasie lotów czarterowych, gdzie czekał już odrzutowiec – olbrzymie srebrzyste cygaro. Po chwili przy przenośnej automatycznej windzie Wera zobaczyła Yolandę w towarzystwie dwóch mężczyzn.

– Za chwilę startujemy – poinformowała Mose, gdy dziewczyna podeszła. – Chciałam ci przedtem kogoś przedstawić.

Niższy i szczuplejszy mężczyzna nieznacznie tylko zwrócił głowę w jej kierunku. Twarz o bladej skórze i jasnych oczach pozostała nieruchoma. Drugi, dobrze zbudowany, z gęstwiną kasztanowych włosów i szarzielonymi oczyma, przyglądał się Werze, nie ukrywając zaciekawienia.

– Kapitan Jameson, nasz pilot. – Yolanda spojrzała na niższego mężczyznę, a ten skłonił lekko głowę. – I detektyw McGregor.

– Ian. – McGregor wyciągnął rękę. – Cieszę się, że będziemy razem pracowali.

– Wera Daber. – Uścisnęła podaną dłoń, odwzajemniając uśmiech.

Skierowali się do windy. Przez moment obserwowali szybko umykającą w dół płytę lotniska. Owalne drzwi cicho się rozsunęły.

Podążyli do niewielkiego pomieszczenia i zajęli stojące naprzeciw siebie fotele.

– Ściąganie policjantki aż z Ziemi wydaje mi się trochę dziwne – odezwała się Wera. – Nie przypuszczałam, że polecę na Xerion jako detektyw.

– Mamy o wiele niższą przestępczość – wyjaśniła Mose. – Jestem szefem policji od trzydziestu lat i nigdy nie miałam do czynienia z seryjnym zabójcą. Dopiero teraz tworzymy dział behawioralny. – Widząc zdumienie na twarzy Wery, pospiesznie dodała: – Wkrótce dołączy do nas doktor Val Robson. Przez wiele lat współpracował z amerykańską policją.

– Vetarianie namawiają nas do osiedlania się na swojej planecie. Nie wiedzą, co ich czeka – zażartował Ian.

– Nie wszyscy otrzymują zezwolenie – zwróciła mu uwagę Yolanda. – Za niecałe pół godziny powinniśmy wylądować na platformie. – Najwyraźniej chciała zmienić temat.

– To właściwie wielkie lądowisko – powiedział Ian. – Główne urządzenia są pod dnem oceanu. Korytarz do śluzy jest wyposażony w zautomatyzowany system ochrony. Nie zobaczysz tam ani jednego człowieka. Tylko zdalnie nadzorowane cyborgi. Do korytarza zjeżdża się windą aż kilka kilometrów. Nie wejdzie do niej nikt, kto nie zostanie przeskanowany. Nasze DNA jest już w systemie.

– Brzmi groźnie – zauważyła dziewczyna.

– To konieczne – powiedziała Yolanda z naciskiem. – Chyba wiesz, dlaczego Komisja Bezpieczeństwa zdecydowała o ścisłej kontroli.

Ekstremistyczne ugrupowania antyvetariańskie już wielokrotnie próbowały dokonać zamachów na wejścia do Tunelu, przede wszystkim atlantyckie, z nich bowiem korzystano najczęściej.

Wera pomyślała o Wolskim i jego niechęci do Klausea.

Rozmawiali do chwili, gdy w drzwiach stanął kapitan Jameson.

– Idziemy. – Yolanda podniosła się energicznie.

Pilot otworzył drzwi i przywołał transporter z rękawem samolotowym.

Zanim zjechali w dół, Wera rozejrzała się dookoła. Rzadko opuszczała miasto. Jedynie raz do roku fundowała sobie egzotyczne wakacje. Ogrom rozciągającego się po horyzont oceanu zawsze wzbudzał w niej równocześnie zachwyt i dziwny niepokój.

Platforma, szeroka na dwa i długa na dziesięć kilometrów, wznosiła się na wysokości kilku pięter nad poziomem wody. Gdy tylko na niej stanęli, Yolanda szybkim krokiem skierowała się do niewielkiego budynku. Przyłożyła dłoń do skanera wmontowanego w szerokie drzwi. Rozsunęły się po kilku sekundach.

W pomieszczeniu wchodzili po kolei do półprzezroczystego, dwumetrowej wysokości walca.

– DNA potwierdzone. Wydano zezwolenie na wejście do śluzy – informował każdorazowo metaliczny głos.

Na jednej ze ścian wisiały białe skafandry. Założyli je zaraz po przeskanowaniu.

Z windy wyszli do skąpo oświetlonego szerokiego korytarza. Po obu jego stronach, co parę metrów, stały dwumetrowe cyborgi.

– Mają bioprocесory najnowszej generacji – powiedział Ian półgłosem.

Doszli do końca korytarza. Na gładkiej powierzchni pojawiła się mikroskopijna szczelina. Rozszerzyła się błyskawicznie, ukazując pomieszczenie śluzy. Po paru minutach przekroczyli wreszcie próg hangaru. Na środku stała kulista błękitna kapsuła, ogrodzona laserowym płotem. Jej średnica nie przekraczała kilku metrów. Po chwili lasery zgasły. Do kuli przystawiony był podest, sięgający do połowy jej wysokości. Weszli na niego po schodach. Właz rozsunał się z sykiem.

Kabina wydała się Werze mikroskopijna. Nie było tu żadnych urządzeń, jedynie trzy fotele. Wybrała środkowy. Czowała, jak tylna część skafandra zostaje przyssana do oparcia. Siedziała teraz całkiem wygodnie. Na wprost miała wizjer, przez który mogła zobaczyć fragment olbrzymich wrót.

– Systemy biologiczne aktywowane – rozległ się znajomy głos. – Odczyty prawidłowe. Izolowanie rozpoczęte.

Werę ogarnęła ekscytacja. Czekwała ją podróż Tunelem. Wszystko działo się tak szybko, że nie miała czasu oswoić się z tą myślą. Przypomniała sobie rozmowy z Klausem...

– Sto procent – głos wyrwał ją z głębokiej zadumy.

Wrota rozstały się przed nimi, a z pogrążonej w półmroku czeluści wyłonił się gruby wysięgnik. Kapsuła drgnęła i wolno podpłynęła do przodu. Po chwili zrobiło się zupełnie ciemno. Wera na próżno wyteżała wzrok, usiłując cokolwiek dojrzeć. Wreszcie zobaczyła przed sobą długie, jasne pasmo. Zafascynowana, nie mogła oderwać wzroku od olbrzymiej świetlnej spirali. Złudzenie optyczne powodowało, że widziała ją, zwężającą się w długi rozedrgany lej.

Miała wrażenie, że tkwią w miejscu, a wirujące pierścienie zlewają się ze sobą, przesuając się z niewyobrażalną szybkością obok nich.

Uświadomiła sobie nagle, że bezwiednie zaciska dłonie na poręczy fotela. Zerknęła na Iana. Mrugnął do niej, gdy poprzez wąski przeziernik hełmu przechwycił jej spojrzenie. Zapewne sądził, że dziewczyna się boi. Lekko zirytowana, odwróciła głowę.

Znowu pogrążyli się w ciemnościach, a po kilku sekundach rozbłysło światło. Próbowała coś dojrzeć przez wizjer, ale przed sobą widziała jedynie gładką ścianę. Poczwała, że skafander nie jest już przyspany do fotela.

Yolanda wstała pierwsza i skierowała się do otwartego włazu. Znajdowali się w hangarze, podobnym do tego na Ziemi, ale o wiele mniejszym. Tu także nie było nikogo. Kapsuła tkwiła do połowy w szczelnym wgłębieniu, dlatego nie potrzebowali podestu, by z niej wyjść.

Po opuszczeniu śluzu mogli ściągnąć skafandry. Weszli do bliźniaczego korytarza, też strzeżonego przez cyborgi.

– Zaraz będziemy w terminalu – odezwała się Mose, gdy znaleźli się w windzie. – Jutro przed południem prom zabierze nas na Xerion.

Wera jak zahipnotyzowana wpatrywała się w drzwi. Wiedziała, że na Vetarze jest kilkaset różnej wielkości kopuł, połączonych podziemnymi korytarzami. Za chwilę miała znaleźć się pod jedną z nich.

ROZDZIAŁ 4

Za przezroczystymi ścianami przesuwały się kłębowiska żółtoczerwonych i brunatnych chmur. Detektyw Daber poczuła się trochę nieswojo.

– To najmniejszy terminal – powiedział Ian, podążając wzrokiem za jej spojrzaniem. Na tablicy informacyjnej przeczytała o grafenowych powłokach monitorowanych przez miliony nanorobotów.

Patrzyli na chmury, dopóki Yolanda nie postukała znacząco w komunikator na lewej ręce. Posłusznie ruszyli za nią.

Mimo panujących na zewnątrz warunków, w pomieszczeniu było bardzo jasno. Odnosiło się wrażenie, że terminal rozświetlony jest słonecznymi promieniami. Uwagę przyciągał gigantyczny okrągły filar. Jego powierzchnia pokryta była setkami lśniących jak lustro płyt. Odbijały się w nich pomniejszone i zniekształcone sylwetki przechodzących ludzi. Jedni podążali w kierunku schodów wiodących w dół, inni do przejść prowadzących na promy.

Po chwili znaleźli się na ogromnym postoju taksówek z setkami szarobłękitnych automatycznych pojazdów o obłych kształtach. Z pomieszczenia promieniście rozchodziły się cztery szerokie walcowate korytarze. Od strony łukowatych podpór, ciągnących się wzdłuż każdego z nich, przesączało się ciepłe, pomarańczowe światło. Yolanda dotknęła komunikatora i jeden z pojazdów podjechał do nich. Drzwi zamknęły się bezgłośnie, gdy tylko zajęły miejsca w fotelach. Taksówka natychmiast ruszyła.

– Nie podajesz trasy? – zdziwiła się Wera.

– Nie muszę. System wie, gdzie musimy się najpierw udać.

– Czeka nas małe spanko – dodał Ian. – Trzy godziny w komorach regeneracyjnych.

– To normalna procedura po podróży Tunelem – wyjaśniła Yolanda.

Jazda trwała zaledwie kilka minut. Pojazd stanął na wprost półokrągłego wejścia. Natychmiast się rozsunęło, ukazując korytarz, którego ściany i podłoga wyglądały jak wykonane z matowego szkła. Stąpienie po z pozoru kruchej powierzchni powodowało dziwne uczucie niepewności, potęgowanej jeszcze przez blade, rozproszone światło.

Półprzezroczyste komory umieszczono co parę metrów, po obu stronach korytarza. Zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Za pokrywami niektórych majaczyły niewyraźne sylwetki śpiących ludzi.

– Mam nadzieję, że nie cierpisz na klaustrofobię – mruknął Ian. – Miłych snów! – usłyszała jeszcze jego głos, zanim pokrywa się zasunęła.

Ułożyła się na szerokiej półce, pokrytej ciepłym sprężystym materiałem. Przymknęła powieki. Odnosiła wrażenie, że jej ciało unosi się, a łagodny powiew delikatnie muska twarz

i dłonie. Ledwo dosłyszalny szum oddalał się w miarę jak zapadała w głęboki sen.

Zbudziła się raptownie, z kompletną pustką w głowie. Potrzebowała paru chwil, by sobie przypomnieć, że jest na Vetarze. Pod plecami wyczuwała lekkie wibracje.

– Wszystko w porządku? – spytała Yolanda, gdy tylko Wera wyszła z komory.

– Rewelacyjnie! – odrzekła detektyw. Czuła niezwykle przyływ energii, jakby spała wiele godzin.

Na zewnątrz czekała już na nich taksówka.

– Stardust – poleciła Yolanda.

Pojazd bezbłędnie odnajdywał drogę w labiryncie licznych rozgałęzień. Wreszcie wjechał do korytarza, który łagodną pochyłością prowadził do góry. Wera spodziewała się widoku groźnych czerwobrunatnych chmur, tymczasem przed jej oczyma wyłonił się błękit i białe pierzaste obłoki.

Wyteżała wzrok, bezskutecznie usiłując dostrzec ściany kopuły. Dookoła, aż po zamglony horyzont, ciągnęły się wysokie zielone wzgórza. Na pierwszy rzut oka sprawiały wrażenie tworów natury, ale ich regularne kształty i kaskadowy układ kondygnacji świadczyły, że to sztuczne konstrukcje.

Taksówka zatrzymała się u stóp jednej z nich. Po zboczach pięły się ruchome schody.

Obramowana zieloną gęstwą frontowa ściana hotelu Stardust składała się z kilku, ustawionych pod różnymi kątami, szerokich skrzydeł. Wyglądały jak tafle z przyciemnionego szkła, przez które nie sposób było cokolwiek dojrzeć. Gdy znaleźli się w środku, Wera z zaciekawieniem rozejrzała się po przestronnym, jasnym wnętrzu. Przy bocznych ścianach ustawiono kilka foteli. Na środku za półokrągłym kontuarem urzędował android. Z okien rozpościerał się wspaniały widok na dolinę, poprzecinaną siecią szerokich dróg, wijących się pomiędzy wzgórzami. Od razu przykuwał uwagę, odwracając ją skutecznie od skromnie urządzonego wnętrza. Płaski sufit był przezroczysty i, zadarłszy głowę do góry, dziewczyna mogła obserwować przesuwane się po błękitnym sklepieniu obłoki. Wiedziała jednak, że to sztucznie wygenerowany obraz i w rzeczywistości kopułę spowija trująca atmosfera.

– Witamy, inspektor Mose! – rzekł entuzjastycznie recepcjonista. Ścianę za jego plecami zajmowały rozsuwane drzwi. Napis na nich informował, że prowadzą do hotelowych pokoi.

Android zaprowadził ich do apartamentu z trzema sypialniami i niewielkim salonem.

Po szybkim termoprysznicu Wera zaprogramowała ubranie. Rozczarowała ją mała liczba fasonów i kolorów.

Sufit w pomieszczeniu emitował łagodne jasnoniebieskie światło. Sypialna kapsuła wyrastała wprost ze ściany, pół metra nad podłogą.

Wera wróciła do salonu. Na stoliku czekały na nich trzy koktajle. Dziewczyna z ulgą opadła na prosty, ale bardzo wygodny fotel. Popijając odżywczy płyn, z ciekawością rozglądała się po pomieszczeniu. Podobnie jak w recepcji, jedyną jego ozdobę stanowił widok za przezroczystą ścianą zewnętrzną.

Zauważyła, że Ian przygląda się jej z rozbawieniem.

– Ile gwiazdek byś dała?

– Hotel jest wygodny i funkcjonalny – powiedziała Mose.

– Vetarianie są racjonalnymi minimalistami – oznajmił wesoło Ian. – Ale my jesteśmy snobami – dodał z uśmiechem, mrugnawszy do Wery. Dziewczyna odniosła wrażenie, że

Yolandzie niezbyt się to spodobało.

– Mój ojciec jest Vetarianinem. Urodził się na Vetarze i tu spędził dzieciństwo – odezwała się. – Opowiadał mi kiedyś o siarkowych chmurach. Ten sztuczny błękit i obłoki są od niedawna, prawda?

– Owszem – potwierdziła Yolanda. – Są generowane głównie ze względu na Ziemiian. Zgodnie z zaleceniami psychologów mają poprawiać nastrój.

– Próbowałam dojrzeć ściany kopuły – wyznała dziewczyna. – Terminal jest dużo mniejszy.

Ian roześmiał się.

– Terminal to minikopułka.

– Chciałabym zobaczyć trochę więcej – westchnęła. – Ale chyba nie zdążę...

– Błąd, pani detektyw – rzekł Ian. – Wystarczy podjechać do wieży. Widać z niej wszystko jak na dłoni.

Yolanda skinęła głową.

– Poczekam na was w hotelu.

– Dlaczego od razu nie mogliśmy tutaj przyjechać?

– Podczas snu w komorze przeszliśmy kompleksowe badanie medyczne – wyjaśniła Mose.

Dyskutowali jeszcze chwilę, ale rozmowa zaczęła się rwać. Energia, którą Wera tryskała po wyjściu z komory regeneracyjnej, ulotniła się bez śladu. Ian też wyglądał na wyczerpanego. Umilkł. Przechwyciwszy jej spojrzenie, uśmiechnął się blade.

– Jesteście bardzo zmęczeni – stwierdziła Yolanda. – To normalne. Większość Ziemiian tak reaguje na podróż Tunelem. Musicie teraz przespać minimum sześć godzin, by w pełni zregenerować siły.

Wera, pozbywszy się ubrania, nie skorzystała z programatora w łazience. Lubiła spać nago. Przeszła do sypialni i ułożyła się w kapsule. W pokoju natychmiast pociemniało. Przez świetlik w suficie ujrzała granatowe niebo i mrugające gwiazdy.

Wszystko sztuczne, pomyślała, jeszcze zanim ciało ogarnął bezwład i nie miała już siły unieść ciężkich powiek.

ROZDZIAŁ 5

Otworzyła oczy. Sypialnia tonęła w ciemnościach. Gdy Wera usiadła na łóżku, w miejscu ciemnego granatu pojawił się czysty błękit.

Spojrzała na komunikator i zerwała się w popłochu. Spała dziewięć godzin! Wzięła szybki prysznic termiczny i zaprogramowała ubranie. Nie ma w czym wybierać, pomyślała z niechęcią.

Ian i Yolanda siedzieli już w salonie.

– Dzień dobry – powitała ich i sięgnęła po koktajl. – Zdążymy na wieżę? – spojrzała z niepokojem na Iana.

– Nie martw się, wszystko pod kontrolą – rzekł niefrasobliwie.

– Możesz zamówić inne śniadanie – odezwała się Mose. – Serwują tu nie tylko koktajle.

Wera pomyślała, że Yolanda zauważyła jej wczorajszą reakcję na prostotę, z jaką urządzono hotelowe wnętrza.

– Koktajle są najlepsze – odparła szybko. Odstawiła pusty pojemnik. – Jestem gotowa!

– Aleś ty niecierpliwa. – Ian pokręcił głową z żartobliwą dezaprobatą.

Jechali dosyć długo labiryntem podziemnych korytarzy. Już w drodze Ian wcielił się w rolę przewodnika.

– Wieże są identyczne – mówił z ożywieniem. – Dlatego można zobaczyć, jak wyglądają z zewnątrz, bo do windy wsiadasz jeszcze w podziemiu. Każda ma dwa poziomy. Górny jest nad chmurami, a z niższego widać całkiem spory obszar tego miasta.

– Tego? – podchwyciła. – Ile ich jest?

– Kilkanaście. To ma prawie pięć milionów mieszkańców i ponad czterdzieści kopuł.

– Po co te zabawy z niebem i gwiazdami? – Miała świadomość, że nie zadałaby tego pytania w obecności Yolandy.

Ian roześmiał się.

– Świetlik każdej sypialni ma indywidualny program generujący sztuczny widok. Widziałem, że hotel cię rozczarował – dodał, spojrzawszy na nią uważnie.

– Nie, nie! – zaprzeczyła gwałtownie. – Po prostu byłam zdziwiona.

– Na Xerionie jest inaczej – zapewnił.

Taksówka zatrzymała się. Ian wydał polecenie, by na nich czekała. Zgodnie z zapowiedzią winda pomknęła na sam szczyt.

Sąsiednia wieża znajdowała się w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów. Jej szkielet składał się z dziesiątków krzyżujących się ze sobą wsporników. Łukowate wygięcie

sprawiało, że wydawały się lekkie i giętkie jak łodygi roślin. Odnosiło się wrażenie, że wyrastają wprost z czerwonej gęstej mgły, otulającej górną część konstrukcji. Nie było wiatru i chmury nie wydawały się tak złowieszcze jak poprzedniego dnia, gdy kłębiły się na zewnątrz terminalu.

– Poniżej nic nie widać – powiedziała Wera, usiłując przebić wzrokiem puszystą zasłonę.

– Na tym pułapie chmury są wielowarstwowe – wyjaśnił Ian. – Rzadko można przez nie coś zobaczyć. Jesteśmy na wysokości trzech kilometrów. Niższy poziom jest półtora kilometra pod nami.

Wera spojrzała na wprost na drugą wieżę. Zdziwił ją kształt bliźniaczego tarasu widokowego. Przypominał kielich kwiatu o romboidalnych płatkach.

– Wiedziałem, że ci się spodoba – usłyszała głos Iana.

Westchnęła i odwróciła się.

– Teraz te chmury wydają mi się piękne. Jedźmy niżej.

Winda, usytuowana pośrodku na głównym wsporniku, błyskawicznie poszybowała w dół. Gdy z niej wysiedli, Wera od razu podbiegła do ściany. Zachwycona, z zapartym tchem chłonęła rozpościerający się w dole niesamowity krajobraz.

Spowite kolorowymi oparami kopuły miały różne kształty i wielkości. Przeważały półkula, ale było też kilka przypominających ścięte stożki.

Wera na próżno wyteżała wzrok, próbując dojrzeć coś wewnątrz potężnych konstrukcji.

– Nic nie zobaczysz – rzekł Ian, dostrzegając jej wysiłki. – Większość to kopuły mieszkalne. Mają sztucznie generowany widok. W tamtej jest nasz hotel – wskazała ręką. – Tylko w terminalach można zobaczyć rzeczywisty obraz. Ich ściany to jakby odwrócone lustra weneckie.

– Ogromna! Pewnie największa? – spojrzała pytająco.

– Wcale nie – zaprzeczył.

Wera przesuwała się wolno.

– Ta na pewno jest największa! – oznajmiła triumfalnie. Podekscytowana prawie rozpląszczyła nos na ścianie.

– Hodowlano-uprawna – wyjaśnił Ian.

– Wiem, przecież takie same są na Ziemi – obruszyła się. – Można ją zwiedzić?

Potrząsnął głową.

– To niemożliwe. Na Vetarze kopuły energetyczne i żywnościowe mają najwyższy stopień zabezpieczenia.

Kopuła, otoczona pierścieniem pomarańczowych chmur, wyglądała jak mniejsza część przeciętej ukośnie półkuli. Jej dno wyściełały szerokie pasy w różnych kolorach, z przewagą zieleni.

Ich komunikatory równocześnie zabrzęczały.

– Yolanda nas wzywa – powiedział Ian i skierował się do windy. Wera z ociąganiem podążyła za nim. Odwróciła się, by rzucić ostatnie spojrzenie na panoramę miasta.

W drodze powrotnej długo milczała.

– Nie chciałabym mieszkać na Vetarze – powiedziała cicho, gdy jechali już ruchomymi schodami do hotelu.

ROZDZIAŁ 6

Jasny, gwarny terminal zdumiewał rozmiarami. Konstrukcję wspierały masywne kolumny z gładkiego matowego materiału. Za kilkoma półkolistymi kontuarami stały androidy.

Spora grupa dyskutujących z ożywieniem pasażerów tłoczyła się przy ścianie, za którą rozciągał się widok na olbrzymi, pulsujący światłami szary dysk.

– Jest o kilometr stąd. Dlatego możemy go zobaczyć w całości. – Ianowi najwyraźniej spodobała się rola przewodnika.

Ponagleni przez Yolandę skierowali się do jednego z kilku wejść do podziemnych korytarzy. Wera uświadomiła sobie nagle, że chce jak najszybciej opuścić Vetar i ten sztuczny, klaustrofobiczny świat.

Jazda ruchomym chodnikiem nie trwała długo. Na końcu czekała winda, która zawiozła ich wprost do otwartego szerokiego wjazdu. Gdy tylko przez niego przeszli, podszedł jasnowłosy steward w nieskazitelnie białym uniformie. Wera była pewna, że ten ubiór nie jest jednorazówką z automatu.

– Inspektor Mose, witamy na pokładzie. – Blondyn skłonił lekko głowę i wskazał kierunek. – Proszę za mną.

Napis na ścianie informował, że znajdują się na pokładzie szóstym w pierwszej klasie. Rzęsiste oświetlony korytarz biegł dookoła rdzenia, w którym znajdowały się kabiny.

– Jesteśmy na miejscu. – Steward odwrócił się do nich. – Apartament numer trzy. Za kwadrans rozpocznie się uszczelnianie – dodał jeszcze.

Drzwi rozsunęły się z sykiem.

Wera rozejrzała się po pomieszczeniu. Miało kształt wydłużonego prostokąta, przy owalnym stoliku ustawiono półkolistą kanapę. Ian natychmiast się na niej rozparł. Yolanda poszła w jego ślady.

Ekran na wprost drzwi wejściowych zajmował niemal całą powierzchnię ściany.

– Jeżeli chcesz zwiedzać prom, to nic z tego – odezwał się Ian, obserwując dziewczynę spod półprzymkniętych powiek. – Do wejścia w przestrzeń i aktywowania grawitacji wszystkie pomieszczenia pozostaną zablokowane.

– Jak długo polecimy?

– Jakies pięć godzin. Mamy szczęście, bo teraz Xerion i Vetar są najbliżej siebie. – Ian był zadowolony, że rozmówczyni słucha go z wyraźnym zainteresowaniem.

– Prom ląduje w porcie Fenyx – dodała Mose. – Stamtąd jest niecałe trzydzieści kilometrów do Reah.

Wera wiedziała, że to największe miasto na Xerionie, z siedzibą komendy głównej policji.

– Proponuję skorzystać z usypiaczy. – Yolanda podniosła się. – Lot szybciej minie.

– Nie chcę spać! – zaprotestowała Wera.

– A ja owszem. Wiele razy leciałam tym promem. Możesz obejrzeć film o Xerionie. – Mose otworzyła drzwi swojej kabiny.

– Świetnie! – Wera usadowiła się na kanapie.

– Już go widziałem – oznajmił Ian. – Nic ciekawego. Mogę...

– To idź spać – przerwała mu cierpko.

– Dobry pomysł. – Starał się zachowywać bez troski, ale wyczuła, że poczuł się dotknięty. Odnosiła wrażenie, że chwilami męczyzna jest w stosunku do niej zbyt protekcyjny, a tego nie znosiła. Odprowadziła go wzrokiem i wydała polecenie włączenia filmu.

Obrazom towarzyszył głos lektora:

Przybyłych wita port kosmiczny Fenyx na archipelagu Axeyo. Śmigaczem lub magnetycznym pociągami można stamtąd dotrzeć w każde miejsce.

Zdecydowana większość mieszkańców planety Xerion zamieszkuje Eyobę, kontynent niewiele większy od ziemskiej Australii. Jej klimat przypomina nieco ziemski śródziemnomorski. Od dwóch pozostałych – pustynnej Zeroby i zimnej Antarktis – oddziela go ocean. Ich pierwotne nazwy są nie do wymówienia dla przeciętnego Ziemiianina.

Niemal całą powierzchnię Zeroby zajmują skaliste pustynie. Na jednej z nich powstał multikompleks naukowo-badawczy.

Nazwę trzeciego kontynentu wybrano nie bez przyczyny. Antarktis ze wszystkich stron jest otoczona przez skutą lodem ocean. Na lądzie, pokrytym grubą warstwą śniegu, przez większą część roku wieją mroźne wiatry. Wybudowano tam jedno niewielkie miasto pod kopułą. Zamieszkujący je ludzie, których przyciągają tu gigantyczne zarobki, nadzorują pracę robotów pracujących przy złożach lantanu.

Xerionowski rok składa się z dwunastu miesięcy, z których każdy liczy trzydzieści dni. Nazwy miesięcy są takie same, jak na Ziemi.

Wera widziała już ten film, w dodatku w wersji holograficznej.

Zerknęła na drzwi, za którymi zniknął Ian. Uznała, że powinna jakoś załagodzić sytuację, mieli przecież razem prowadzić śledztwo.

Zdawała sobie sprawę, że czasami reaguje zbyt przesadnie. Wiedziała, że źródłem tego przewrażliwienia jest nieudany związek z Wiktorem. Poznała go w poznańskiej akademii policyjnej. Wiktor wyróżniał się inteligencją i błyskotliwym poczuciem humoru. Wera przyzwyczała się, że przykuwa męskie spojrzenia, ale zainteresowanie z jego strony pochlebilo jej. Po trzech miesiącach znajomości zamieszkali razem.

Pierwszy ostrzegawczy sygnał dotarł do niej, gdy ogłoszono semestralne wyniki zaliczeń. W rankingu znalazła się na trzeciej pozycji, Wiktor na dwudziestej. Wera miała najwyższą notę z wiktymologii i największą liczbę punktów na strzelnicy. Pogratulował jej, a po chwili dodał:

– Radziłbym jednak zachować do tych wyników trochę dystansu. To dopiero pierwszy semestr, za wcześnie na zbyt ni entuzjazm.

– Gdybyś ty okazał się lepszy, entuzjazm byłby uzasadniony – rzekła ironicznie. Starą się zachować spokój, chociaż wzburzyła ją jego uwaga.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Odwrócił się bez słowa i wyszedł. Wrócił po paru godzinach ze skruszoną miną. Pozornie wszystko wróciło do normy. Z czasem zaczęła odnosić wrażenie, że Wiktor próbuje wywołać u niej poczucie winy. Był jednak bezsilny wobec niezależnej, buntowniczej natury dziewczyny.

Za namową trenera zapisała się na dodatkowe zajęcia z walki wręcz. Już na drugim roku zdobyła czarny pas. Po egzaminach końcowych kilku najlepszych studentów, także Wery, wysłano na szkolenie w ośrodku pod Londynem. Wiktor nie mógł o tym nie wiedzieć, coroczny przyjazd rekrutera z Bexley był jednym z najbardziej ekscytujących wydarzeń w życiu akademii. Ale żadne z nich nie poruszało tego tematu. Ich związek praktycznie się wypalił, więc rozstanie przebiegło niemal bezboleśnie.

Jeszcze przed ukończeniem szkolenia Wera poznała Nathaniela Zaricka – dowódcę elitarniej jednostki, podległej Europejskiej Agencji Ochrony. Kiedy zaproponował jej pracę, bez wahania podpisała trzyletni kontrakt. Nie przedłużyła go jednak, chciała pracować w policji. Postanowiła wrócić do rodzinnego Krakowa, by być bliżej rodziców.

Szymon Wolski – szef krakowskiego wydziału zabójstw – z początku nie zrobił na niej dobrego wrażenia. Dla Wery, która kilka ostatnich lat spędziła w towarzystwie perfekcyjnie i wszechstronnie wyszkolonych ludzi, widok policjanta ze sporą nadwagą był nielichym zaskoczeniem. Nie miała zielonego pojęcia o układach panujących w policji i nie wiedziała, że najważniejszy atut Wolskiego stanowiło poparcie krakowskiego burmistrza.

Z czasem jednak przekonała się do niego. Był człowiekiem inteligentnym i ambitnym. Zdawał sobie sprawę, że jego kariera uzależniona jest od wyników pracy detektywów, więc pozwalał swoim podwładnym na rozwinięcie skrzydeł.

Wera ułożyła się wygodnie, stopniowo obojętniejąc na głos lektora i uciekając myślami daleko od weteryniańskich planet.

ROZDZIAŁ 7

Otworzyła oczy. Ekran wygasł, w pomieszczeniu panowała cisza.

- Podaj aktualne dane – poleciła, podnosząc się z kanapy.
- Statek zszedł z orbity. Grawitacja aktywowana. Do celu pozostały dwie godziny. Oznaczało to, że można zwieźć prom.

W korytarzu skręciła w lewo. Zatrzymała się, by spojrzeć na umieszczony na ścianie schemat. Gigantyczny rdzeń mieścił trzydzieści apartamentów.

Dobiegł ją gwar licznych głosów. Przeszła przez rozsunięte drzwi i rozejrzała się z zaciekawieniem. W ogromnym pomieszczeniu znajdowało się kilkadziesiąt osób, w większości ubranych w proste, wygodne kombinezony. Niektórzy jedli kostki granulatowe wzięte z wbudowanych w ściany podajników. Nad głowami pasażerów poruszały się setki podobnych do świetlików małych lampek, emitujących łagodne różnobarwne światło. W głębi sali zobaczyła półkolisty bar, wokół którego przytwierdzono do podłogi mnóstwo siedzisk z oparciem. Zajęła miejsce, a krzesło, lekko wibrując, natychmiast dostosowało do niej swoją wysokość. Przez całą długość barowego blatu ciągnęły się sensorowe wyświetlacze.

- Wiedziałem, że cię tu znajdę – usłyszała za plecami głos Iana. Usiadł obok niej.
- Dobrze, że jesteś – rozpromieniła się. – Przy barze lepiej się rozmawia.
- Tylko oferta nieciekawa – odparł smętnie. – Nie pogniewałbym się za odrobinę irlandzkiej whiskey.

Wera dotknęła sensora. Podajnik postawił przed nią owocowy koktajl.

- Zastanawiam się, czy dobrze zrobiłem, przyjeżdżając tutaj – rzekł nagle Ian.
- Ja zdecydowałam się od razu. Nie przepuściłabym takiej sprawy. W dodatku na Xerionie.

Odwrócił wzrok.

- Nie chciałem wracać – mówił półgłosem, jakby do siebie. W zamyśleniu obracał w dłoniach pojemnik z koktajlem.

Zapadła między nimi cisza. Wera wyczuła, że nie powinna o nic pytać.

- Rok temu prowadziłem na Xerionie śledztwo – kontynuował Ian. – Zginęła pewna Vetarianka. Świadek... Dla mnie była kimś więcej...

Werę zaskoczyła jego otwartość. Jednocześnie uświadomiła sobie, że za pozorną beztroską krył się strach przed powrotem do bolesnej przeszłości.

- Czasami myślałem nawet o odejściu z policji – mówił wolno ze spojrzeniem utkwionym w barowy blat. Po chwili uśmiechnął się do niej i zapytał: – Wiesz, czego Vetarianie zazdroszczą nam najbardziej? – Najwyraźniej postanowił zmienić temat.

– Zazdroszczą? Żartujesz sobie ze mnie – stwierdziła.

– Skądże! Chodzi o historię. Nasza jest długa i dokładnie znana. Vetariańska to wielka niewiadoma.

– Mnie historia nie interesuje, chociaż uwielbiam stare miasta i ich muzea. Nie mamy przecież wpływu na to, co już było.

– Pragmatyczne podejście – stwierdził nieco sarkastycznie.

Wera cieszyła się, że rozmowa oczyściła atmosferę między nimi. Wiedziała, jak ważne są dobre relacje z partnerem, zwłaszcza że czekało ich trudne śledztwo.

Dyskutowali z takim zapałem, że nie zauważyli upływu czasu. Prawie wszystkie miejsca przy barze były zajęte, mimo to donośny głos stewarda bez problemu przebił się przez zgłębienie licznych rozmów.

– Proszę państwa, niedługo wchodzimy na orbitę Xeriona. Proszę udać się do swoich kabin.

– Zobaczymy przekaz z satelity – powiedział Ian, zanim opuścili pomieszczenie.

Gdy zasiedli przed ekranem, Wera uświadomiła sobie nagle, że niemal zapomniała o celu tej podróży. Pomyślała, że pierwszy raz coś zaprzętnęło jej uwagę bardziej niż śledztwo.

Nad zbliżającą się planetą przepływały postrzępione ławice białych chmur. Kłębiły się i rozstępowały, odsłaniając fragmenty oceanu i rdzawozielonej powierzchni kontynentu.

– Jesteśmy na orbicie – powiedział cicho Ian.

Zasłona chmur przerzedziła się, granica pomiędzy lądem i oceanem stała się wyraźniejsza, można było dojrzeć nierówności linii brzegowej. Woda przybrała niemal granatowy kolor. Po chwili podziwiali rozległą panoramę Fenixa. Od gigantycznej konstrukcji w centrum promieniście rozchodziły się wstęgi tras komunikacyjnych łączących port kosmiczny z pozostałymi wyspami archipelagu.

Na lśniącej powierzchni lądowiska była szczelina. Rozszerzała się, ukazując olbrzymią czeluść, w której miał osiąść prom.

Obraz zniknął. Wera ukradkiem zerknęła na Iana. Siedział bez ruchu i wpatrywał się w pociemniały ekran. Odetchnął głęboko i spojrzał na nią. Z radością dostrzegła na jego twarzy cień uśmiechu.

ROZDZIAŁ 8

Archipelag był oddzielony od stałego lądu szerokim pasem wód oceanicznych. Potężne fale z hukiem rozbijały się o urwiste, skąpo porośnięte zbocza.

Wynajęli starlinga, który w ciągu kilku minut miał dotrzeć do Reah. Szybko oddalali się od wybrzeża. Lecieli nad dolinami rzek i łagodnymi zalesionymi wzniesieniami. Wkrótce ukazały się domy o obłych kształtach, położone w sporej odległości od siebie.

– Takie chatki buduje się na obrzeżach miast – powiedział Ian, zauważywszy, że Wera wyciąga szyję, usiłując im się przyjrzeć.

Mijali skupiska wieżowców, pomiędzy którymi rozpięta była sieć tras komunikacyjnych. W powietrznych korytarzach na różnych wysokościach i w różnych kierunkach mknęły starlingi. Z dołu przezierały spore połacie zieleni.

Ich pojazd znalazł się teraz nad małą wyspą na jeziorze i powoli obniżał pułap.

Kilkanaście kaskadowo rozmieszczonych budynków zdawało się wyrastać wprost ze skalistego wzgórza, zajmującego większą część wyspy. Na dachach łączników rosły pnącza i kwiaty.

Starling łagodnie zakotwiczył przy jednym z wyżej położonych tarasów. Roztaczał się stąd widok na piętrzące się na drugim brzegu wieżowce. Glassopleksowa ściana rozsunała się i słoneczne światło natychmiast wtargnęło do dużego pomieszczenia, pośrodku którego Wera dostrzegła komputer z holograficznymi ekranami a dalej, w głębi, stół i kilka foteli.

– Nasz największy i najlepiej wyposażony pokój operacyjny – powiedziała Yolanda.

Podeszła do drzwi z matowego stopu.

– Tutaj jest wejście do VCS – mówiąc to, wsunęła infokostkę do czytnika na drzwiach.

– Wprowadziłam wasze dane do systemu. Macie dostęp do dokumentacji śledztwa. Jak najszybciej się z nią zapoznajcie. Nadzoruję aktualnie kilkanaście spraw, ale ta ma priorytet. Możecie się ze mną kontaktować o każdej porze – dodała, zanim wyszła na taras.

Virtual Crime Scene bazowała na technologii wykorzystywanej początkowo do celów rozrywkowych. W latach siedemdziesiątych po raz pierwszy zastosowano ją w kryminalistyce.

Na miejsce przestępstwa wchodziły najpierw wyspecjalizowane androidy, zwane androtechami. Kierował nimi zdalnie zespół techników kryminalistycznych. Roboty zabezpieczały potencjalne dowody i pobierały próbki. Nagrywały dźwięki i utrwały zapachy. Powstawał wielowymiarowy interaktywny zapis, umożliwiający wielokrotne oglądziny, nawet po upływie dłuższego czasu.

– Dokumentacja na pewno jest całkiem spora. – Ian w zamyśleniu spojrzął w kierunku komputera. – Co najpierw?

- Chyba najlepiej zacząć od VCS - odparła Wera. - Nie będziemy się niczym sugerować.

Doświadczeni detektywi wiedzieli, jak ważne bywa pierwsze wrażenie, i nie lekceważyli intuicji. Każde z seryjnych zabójstw było informacją zapisaną za pomocą irracjonalnego kodu, zrodzonego w psychopatycznym umyśle sprawcy.

ROZDZIAŁ 9

Nałożyli wirtualne hełmy i rozświetlone siecią pulsujących światłowodów rękawice. Urządzenie umożliwiło niezależne wejście kilku osobom naraz.

Wera poczuła, jak ogarnia ją znajomy dreszcz emocji, towarzyszący każdej nowej sprawie. Skierowała dłoń w stronę sylwetki pierwszej ofiary – Erika Carlssona – i przemknęła przez pełną rozbłyków przestrzeń.

W ogromnym pokoju na puszystym dywanie leżał mężczyzna. Sprawiał wrażenie, jakby spał. Misternie ufryzowane, jasne włosy tworzyły ładne obramowanie dla owalnej twarzy o regularnych rysach.

Lewa ręka spoczywała wzdłuż tułowia. Prawa, ułożona na piersiach, pozbawiona była dłoni. Kikut pokrywała jakaś biała gładka substancja. Ten odrażający widok brutalnie kontrastował z aparycją i eleganckim strojem zamordowanego.

Nad okaleczoną ręką pojawił się migający zielony znacznik. Impuls w światłowodach rozjaśnił rękawicę. Kikut zniknął, odsłaniając leżący pod nim kwiat o podłużnych niebieskich płatkach.

– Błękitek – poinformował system.

Na moment wyświetliła się wetariańska nazwa rośliny. Wera nawet nie próbowała jej odczytać.

– Następne pomieszczenie – poleciała, przymykając jednocześnie powieki, by nie widzieć świetlnych smug wirujących wokół z zawrotną szybkością. Chociaż przeskok wirtualnej przestrzeni trwał ułamek sekundy, towarzyszące mu efekty bywały męczące dla oczu.

Znalazła się w sypialni. Urządzono ją w ciepłych kremowych i czerwonych odcieniach. Pośrodku stało wielkie wodne łóżko. Przesuwne drzwi prowadziły do łazienki z lustrzanymi ścianami i ze sporych rozmiarów przezroczystą wanną.

W nieskazitelnie czystej, lśniącej chromem kuchni stał dezaktywowany męski android. Był zdumiewająco realistyczny, w zewnętrznych kącikach jego oczu dało się nawet zauważyć delikatne zmarszczki.

Ian już czekał w pokoju operacyjnym. Rozparty w fotelu, w zamyśleniu spoglądał w kierunku szklanej ściany.

– Sekcja Erika Carlssona – polecił, podchodząc do komputera.

Z uwagą wpatrywali się w trójwymiarowy obraz ciała. Monotonny mechaniczny głos informował:

– Ziemianin rasy białej, lat dwadzieścia osiem. Ofiara ogłuszona i otruta. Prawa dłoń i język odcięte w narkozie.

Miejsca okaleczeń otoczone były czerwonymi okręgami.

– Pokaż wstępne raporty.

Wyświetlił się wykaz, ułożony w przestrzenny schemat.

– Chyba jest wszystko. – Ian przebiegł wzrokiem nazwy katalogów. – Bierzmy się do pracy.

Żmudne przedzieranie się przez dokumentację śledztwa rozpoczęli od analiz laboratoryjnych i raportu patologa.

Mieszkanie Erika Carlssona znajdowało się na ostatnim piętrze jednego z wieżowców na obrzeżach Reah. Lokale na górnych kondygnacjach były najdroższe z powodu ich usytuowania nad sieciami komunikacyjnymi. Roztaczające się z okien widoki stanowiły dodatkową atrakcję.

– Porządny alarm i brak śladów włamania. Mógł sam wpuścić mordercę – mruknął Ian, nie odrywając wzroku od ekranu.

Erik został ogłuszony ciosem w tył szyi. Prawdopodobnie zadano go ręką. Nieprzytomnemu mężczyźnie sprawca wstrzyknął dwuskładnikowy zestaw eutanazyjny, po czym odciął język i prawą dłoń. Kikut pokrył izolatorem medycznym. Patolog nie znalazł żadnych dowodów na seksualne podłoże zbrodni.

– Ślady izolatora na ciele i na wewnętrznej stronie materiału. Mógł zostać ubrany po śmierci – zauważyła Wera.

Wnikliwie zgłębiali kolejne dokumenty.

W mieszkaniu znaleziono jedynie odciski palców Kaori Morisue, przyjaciółki Erika. To ona zawiadomiła policję.

– Nie rozumiem – odezwał się Ian. – Tu jest tylko raport analityków.

Mówił o raporcie sporządzanym przez pracowników działu analiz. Zazwyczaj to oni przeprowadzali pierwszą rozmowę z osobą, która znalazła ciało.

Wera potarła zmęczoną twarz. Zauważyła, że na zewnątrz zrobiło się ciemno. Na Xerionie doba trwała krócej niż na Ziemi.

– Zostawmy to na jutro – poprosiła. – Przyda mi się parę godzin snu.

Z tarasu przywołała starlinga i poleciła, by zawiózł ją do najbliższego hotelu. Recepcję obsługiwał w nim uroczy żeński android. Wera zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

ROZDZIAŁ 10

Rano Wera wzięła szybki prysznic i poleciła włączyć automat z ubraniami. Mimo woli uśmiechnęła się na widok liczby fasonów i kolorów. Nie zamierzała jednak tracić czasu, wybrała wygodny strój przypominający kombinezon. Wypiła koktajl ze zwiększoną dawką protein, wiedząc, że starczy przynajmniej na osiem godzin.

Ekscytacja niezwykłą podróżą przygasła i teraz całą jej uwagę zaprzętała sprawa seryjnego zabójcy. Zawsze potrafiła skoncentrować się na śledztwie, bez względu na warunki, w jakich przychodziło jej pracować.

Gdy dotarła do biura, nie zastała tam Iana, ale postanowiła nie czekać na niego. Oględzin i tak dokonywali oddzielnie.

Drugą ofiarą okazał się czterdziestoletni Vegetarianin John Anders. Znalezione go martwego w Moonlight, hoteliku w dzielnicy Nexo, na północnych obrzeżach Reah. Jak zeznał właściciel, w noc zabójstwa Anders był jedynym gościem. Hotel nie miał monitoringu.

Denat pracował w ośrodku naukowym na Zerobie. Nadzorował roboty sprząające laboratoria. Zrezygnował z pracy miesiąc przed śmiercią.

Ciało spoczywało na wąskim łóżku. Pod ułożonym na pierśiach kikutem znajdował się mały płaski przedmiot. Gdy Wera zbliżyła do niego rękawicę, system poinformował, że to część mikroskopu elektronowego.

Mężczyzna był ubrany w błękitny kombinezon, a na nogach miał miękkie buty z grubą podeszwą.

Oprócz łóżka w pokoju znajdował się jedynie niewielki stolik z glassopleksu i dwa proste fotele. W maleńkiej łazience z prysznicem stał automat do jednorazowych ubrań.

Detektywi przeanalizowali wszystkie raporty. Dopiero teraz zwrócili uwagę na fakt, że Andersowi odcięto lewą dłoń, nie prawą, jak pierwszej ofierze.

Przejrzeli pozostałe materiały dotyczące zabójstwa Johna Andersa. Były to głównie analizy laboratoryjne.

Wera miała nadzieję, że wejdą po południu do VCS następnej ofiary, ale gdy uporali się z dokumentacją, zaczął zapadać zmierzch. Czuła się kompletnie wyczerpana.

– Myślałam, że mam lepszą kondycję – pożaliła się.

– To jeszcze skutki podróży Tunelem, zwykle adaptacja trwa około tygodnia – pocieszył ją Ian.

ROZDZIAŁ 11

Następną ofiarą była dwudziestopięcioletnia Vetarianka Darla Bein. Razem z matką Felicią mieszkała w najtańszej dzielnicy centrum Reah. Obie pracowały przy obsłudze zautomatyzowanej farmy hodowlanej. Po powrocie z kilkudniowego szkolenia w Pearl na południu kontynentu Felicia znalazła martwą Darłę. Wera poprzestała na tej informacji. Nie chciała wgłębiać się w dokumentację przed wejściem do VCS.

Ciało Darli znajdowało się w niewielkim salonie. Kobieta leżała na plecach. Miała szeroko otwarte oczy. Pod ułożonym na piersiach kikutem widać było płaski pakunek. Gdy Wera zbliżyła rękawicę, ukazała się jego zawartość – przezroczysty pojemnik na soczewki kontaktowe i ampułka z nanopigmentami.

W pokoju stały tanie modułowe meble. Dwie małe sypialnie miały wspólną łazienkę, a mikroskopijną kuchnię wyposażono jedynie w podstawowe urządzenia. Nie było żadnego androida ani nawet prostego robota-sprzątacza.

Wera nakazała powrót do salonu. Znacznik nie przesunął się w inne miejsce, co oznaczało, że i tym razem androtechy nie odnalazły śladów krwi.

Gdy weszła do pokoju, Ian właśnie wysiadał na tarasie ze starlinga.

– Wypałeś się? – spytała, zauważywszy jego pobladłą twarz i podkrążone oczy.

– Dam radę – odparł wymijająco. – VCS Darli Bein zaliczyłem wczoraj wieczorem.

Możemy od razu brać się za dokumentację.

Wera podejrzewała, że widok zamordowanej Vetarianki przywołał u niego wspomnienia.

Ponownie zaskoczył ich brak plików w katalogu z przesłuchaniami.

– Gdyby nie androtechy i labo, niczego by tu nie było! – Ian nie ukrywał irytacji. – Może powinniśmy porozmawiać z Yolandą?

– Jeszcze nie teraz. Zapoznajmy się z tym, co mamy. Na razie i tak robimy to pobieżnie, ale od czegoś trzeba zacząć. Zastanawia mnie całkowity brak nawet mikrośladów krwi. Przy tak czystym miejscu zbrodni od razu powinni zrobić test na nanomedycę. Dzięki nim morderca mógł przecież usunąć mikroślady ze swoim DNA.

– Ten test nie zawsze daje jednoznaczne wyniki – zauważył Ian. – Ale masz rację, z tym że to nie wina techników, tylko detektywa prowadzącego śledztwo. Tutaj ma o wiele większe uprawnienia. Decyduje o wszystkim, poza podstawowymi procedurami.

– Ciekawe, co by na taki system powiedział mój szef z Krakowa – roześmiała się Wera.

– On lubi trzymać rękę na pulsie.

– Może twój szef jest nieufny?

– Nie w tym rzecz. Po prostu zgrywa niezastąpionego.

– Nie denerwuje cię to?

– Ani trochę. Szymon jest lojalny wobec nas, mnie to wystarcza. A wracając do nanomedów, na Ziemi bardzo trudno je zdobyć. Nawet na czarnym rynku. Pomijając cenę, trzeba znaleźć dojdźcie do odpowiednich osób.

– Podobnie jest na Xerionie – odparł Ian. – Kary za handel nimi są bardzo wysokie. Nasz zabójca, jak widać, poradził sobie z tym problemem.

ROZDZIAŁ 12

– Na pewno zaraz będzie. – Wera zauważyła, że Ian spogląda ukradkiem na komunikator. Jakby na potwierdzenie jej słów zewnętrzna ściana rozsunała się i weszła Yolanda, którą poprzedniego wieczoru poprosili o spotkanie.

– Przepraszam, że musieliście czekać. – Mose zajęła fotel naprzeciw nich. – Dopiero rano wróciłam do Reah.

– Kto prowadził to śledztwo? – spytał bez wstępów Ian.

Werze przemknęło przez myśl, że jej partner zachowuje się zbyt obcesowo.

– Detektyw Robert Williams – odparła Yolanda. – Zatrudniłam go na twoje miejsce.

– Wiesz, że nie ma plików z przesłuchaniami?

– Wiem. – Mose lekko przygryzła usta. – Ja odpowiadam za wszystko – dodała cicho. – Powinam była wiedzieć, że Rob sobie nie poradzi.

– Szkoda czasu na szukanie winnego – mówiąc to, Wera rzuciła w kierunku Iana szybkie spojrzenie. – Chcemy tylko ustalić, na czym stoimy. Będziemy mogli porozmawiać z detektywem Williamsem?

– Już tu nie pracuje.

– Nic dziwnego – mruknął Ian.

– Oględziny wskazują na tego samego sprawcę lub sprawców – kontynuowała Wera, ignorując jego uwagę. Nie widziała powodu, by analizować poczynania Williamsa, którego ta sprawa najwidoczniej przerosła. – Ofiary to dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Różnią się statusem materialnym i trybem życia. Nic ich nie łączy, tak wynika ze wstępnych raportów. Zobaczymy, co przyniosą przesłuchania i szczegółowe analizy.

Rozmawiali niecałą godzinę. Wera stwierdziła, że na obecnym etapie nie ma sensu wysnuwać jakichkolwiek hipotez.

– Śledztwo przejmowane po kimś jest zawsze trudniejsze – powiedziała, gdy Yolanda wyszła.

– Skoro tak mówisz...

– Za bardzo się przejmujesz. Ja widzę dobre strony tej sytuacji.

– Ciekawe jakie – rzekł pośpiesznie. – Praktycznie musimy zaczynać od początku.

– Właśnie! Lepiej, że sami porozmawiamy ze świadkami i przyjrzymy się dowodom. Najpierw Erik Carlsson. Wiem, że systemy rejestracyjne działają tu podobnie jak na Ziemi. Trzeba z nich jak najwięcej wyciągnąć.

– Dobra. – Ian pokiwał głową. – Pogadam z działem analiz, a ty poszukasz sobie mieszkania – zaproponował. Widząc wahanie na jej twarzy, dodał: – Grzebanie w sieci i tak

zajmie trochę czasu.

Werze przyszło do głowy, że mogłaby zwiedzić Reah, które dotychczas widziała jedynie na filmach.

– Chyba cię posłucham – powiedziała. Zgodziła się tym chętniej, że chciała jeszcze raz sama przejrzeć wstępną dokumentację. Nieograniczony dostęp pozwalał jej logować się z każdego terminala.

Starling zawiózł ją na drugi brzeg jeziora. Wysiadła na skąpanym w słońcu ładowisku. Było tak ogromne, że strzeliste wieżowce ocieniały jedynie jego obrzeża. Duża fontanna w samym centrum, otoczona kwiatnym pierścieniem, przypominała oazę na pustyni.

Wera niespiesznie skierowała się w stronę alejki obsadzonej drzewami o wachlarzowatych liściach.

Zwiedziła całkiem spory obszar. Monotonię zabudowy burzyła wszechobecna zieleń. I na Xerionie, i w ziemskich nowych miastach wznoszono kilkadziesiąt piętrowe wieżowce. Na Ziemi taka architektura częściowo łagodziła skutki przeludnienia i związanej z nim dewastacji przyrody. Od wielu lat trwały spory wokół planów wprowadzenia ścisłej kontroli demograficznej.

Podczas lotu z portu Fenyx Wera po raz pierwszy oglądała na żywo tutejszą metropolię. Z poziomu górnego korytarza powietrznego wyraźnie widziała, że tereny zielone zajmują przynajmniej trzy czwarte powierzchni miasta. Dlatego, chodząc po Reah, najwięcej czasu spędziła w parkach i ogrodach, była nawet w zoo, w którym zwierzęta odgradzono polem siłowym. Zapadał zmierzch, gdy postanowiła wrócić do hotelu. Jeszcze nie przyzwyczała się do krótszej doby na Xerionie i w jej odczuciu dni kończyły się zbyt szybko.

Weszła do sieci ogólnej, by zlecić szukanie ofert wynajmu. Później zalogowała się do dokumentacji śledztwa i uważnie przeczytała raporty dotyczące pierwszej sprawy. Upewniła się, że bez wniknięcia w życie Erika Carlssona śledztwo nie posunie się do przodu.

Zabrzączał komunikator. Mimo śladów zmęczenia na twarzy Ian wydawał się zadowolony.

– Znalazłaś mieszkanie? – spytał.

– Prawie. – Nie chciała się przyznać, że niemal cały dzień oglądała miasto.

– To dobrze. Widzimy się rano.

Gdy tylko się rozłączył, poleciała:

– Pokaż oferty.

Przed wyświetleniem hologramów komputer dźwięcznym kobiecym głosem podawał ogólne informacje.

Ostatecznie Wera wybrała w pełni wyposażone średniej wielkości mieszkanie. Znajdowało się na ostatnim piętrze wieżowca, niedaleko parkingu, na którym przed południem wysiadła ze starlinga. Do dyspozycji miała sypialnię z łazienką, salon i kuchnię. Podała numer identyfikacyjny swojego kodu DNA, by sfinalizować wynajem. Został automatycznie wczytany do czujników i skanerów wejścia głównego oraz drzwi jej mieszkania.

Zawiadomiła recepcję, że opuszcza hotel. Po dziesięciu minutach znalazła się na pełnym kwitnących pnączy tarasie. Weszła z niego do przestronnego salonu. Spodobała się jej jasna tapicerka kanap i foteli.

Najmniejszym i najskromniej urządzonej sypialnią, w której stała jedynie kapsuła. Dużą łazienkę wyposażono i w prysznic, i w wannę. Werę ucieszył widok

przyrządu do ćwiczeń. Nie widziała go na hologramie.

W kuchni aktywowała robota sprzątającego. Zajrzała do lodówki i uśmiechnęła się z zadowoleniem na widok sporego zapasu koktajli.

Przejrzała jeszcze katalog roślin ozdobnych i zamówiła kilka kwiatów w donicach. Poprosiła, by zostawiono je na tarasie.

ROZDZIAŁ 13

Rano w biurze od razu włączyła komputer. Jak większość ludzi była wzrokowcem, więc nie skorzystała z opcji audio, tylko z uwagą przeczytała zebrane informacje. Wieczorem jeszcze ich nie było, zatem dokumentacja musiała być zaktualizowana w ciągu ostatnich kilku godzin.

– Erik studiował psychiatrię na tutejszym uniwersytecie – powiedziała, gdy Ian wszedł do pokoju. – Pojadę tam, a ty postaraj się porozmawiać z Kaori Morisue.

W starlingu weszła do sieci uniwersyteckiej. Dzięki posiadanym uprawnieniom mogła łączyć się bezpośrednio z większością systemów. Z listy wykładowców wyłowiła nazwisko dziekana.

– Robert Slater – poleciła.

Mężczyzna, którego twarz ujrzała na ekranie, miał około siedemdziesięciu lat i z całą pewnością był Ziemianinem. Żaden nanopigment nie był w stanie zmienić koloru skóry Vetarianina na tak ciemny.

– Panie profesorze, chciałabym porozmawiać o Eriku Carlssonie. – Nie musiała się przedstawiać, bo rozmówca miał informację o dzwoniącym na wyświetlaczu swojego komunikatora.

Pojazd zwolnił i szedł na niższy pułap, Wera z zaciekawieniem rozglądała się dookoła. Kompleks uniwersytecki Reah widziała już na filmach o Eyobie. Budynki miały różne kształty i wysokości, ale całość, mimo pozornego chaosu, stanowiła całkiem przyjemną architektoniczną kompozycję.

Bill Slater czekał na tarasie.

– Wejdźmy do środka – powiedział, gdy Wera wysiadła ze starlinga.

W jego gabinecie znajdowało się tylko biurko i kilka foteli. Na jednej z bocznych ścian zamontowano trzy ekrany. Dzięki skromnemu, wręcz surowemu wyposażeniu pokój wydawał się większy.

– Jakim studentem był Erik Carlsson? – spytała Wera.

– Najlepszym, jakiego kiedykolwiek miałem. I najbardziej mnie rozczarował – powiedział wolno Slater. – Na drugim roku rzucił studia, marnując szansę na karierę naukową. – Po jego twarzy przemknął pogardliwy grymas.

– Co się stało?

– Okazał się zwykłym leniem – mówił jakby w zamyśleniu, błędząc wzrokiem ponad jej głową.

Najwyraźniej ciągle żywił urazę do Erika.

– Może miał ważny powód?

- Z pewnością! – odparł sarkastycznie.
 - Wie pan coś o jego życiu prywatnym?
 - Skoro musi pani o to pytać, radzę skontaktować się z doktorem Grossem – rzekł szorstko. – Był opiekunem grupy, do której należał Carlsson, i chyba się przyjaźnili. Od trzech lat prowadzi w centrum klinikę terapeutyczną.
 - Dziękuję, panie profesorze.
- Miała nadzieję, że rozmowa z Grossem okaże się bardziej owocna.

ROZDZIAŁ 14

Ian rozejrzał się po pokoju. Niskie, proste meble, jasne ściany ozdobione subtelnymi malowidłami i miniaturowe drzewka w barwnych donicach bardzo mu się podobały.

– Tradycyjna japońska herbata – powiedziała pani Morisue, stawiając na stoliku dwie czarki wypełnione parującym napojem. Jej długie czarne włosy prawie dotknęły blatu. Uśmiechnęła się lekko na widok niepewnej miny detektywa, gdy ostrożnie brał do ręki kruche naczynie. Gdy usiadła naprzeciw, rozcięcie sukni rozchyliło się, ukazując szczupłą nogę.

Ian znalazł sporo informacji na temat projektantki. Przyjechała na Xerion dziesięć lat temu. Była rodowitą Japonką. Na jednej z zamieszczonych w sieci fotografii stała w otoczeniu modelek i modeli. Ze swoją filigranową figurą wyglądała pomiędzy nimi jak dziewczynka.

Teraz stwierdził, że zdjęcia nie były w stanie oddać uroku Kaori. Z eterycznej postaci emanował niezwykły wdzięk. Jej ruchy były delikatne i wyważone, a głos miał ciepłe, kojące brzmienie. W twarzy o zadziwiająco gładkiej, jasnej skórze uwagę przykuwały ciemne oczy i subtelne usta.

– Chciał pan rozmawiać o Eriku – odezwała się cicho. Ian uświadomił sobie, że jego milczenie zbytnio się przedłużyła.

– Jak go pani poznała?

– Podczas pokazu, trzy miesiące temu. Podszedł do mnie i dał mi kwiaty.

– Apartament, w którym go zamordowano, należy do pani. Czy państwo mieszkali tam razem?

– Nie. Mam kilka mieszkań. – Powiodła oczyma po salonie. – W tym czuję się najlepiej, chyba dlatego, że tęsknię za Japonią. – Spojrzała na niego uważnie. – Chce pan wiedzieć, co mnie łączyło z Erikiem?

– Owszem.

– Byliśmy przyjaciółmi. Powiedział, że szuka mieszkania, więc pozwoliłam mu się wprowadzić. I tak stało puste.

– Jak długo tam mieszkał?

– Niecały miesiąc, zanim...

– Rozumiem. Okazała mu pani sporo zaufania. – W jego głosie zabrzmiała nuta sceptycyzmu.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Projektuję stroje, od dziecka o tym marzyłam. W tej branży mam kontakt z różnymi ludźmi. Świat mody jest taki... drapieżny. Erik doskonale to rozumiał. Intuicyjnie wyczuwał mój nastrój. Zawsze potrafił odnaleźć właściwe słowa.

– Mówiła pani, że tęskni za Japonią. Dlaczego przyleciała pani na Xerion?

– Na Ziemi jest zbyt duża konkurencja, a Vetarianie bardzo się ziemską modą interesują. Widzę, że ma pan na sobie tunikę. – Gdy się uśmiechała, na jej twarzy ukazywały się urocze dołki.

– Jest... wygodna – mruknął Ian.

– A wie pan, że pochodzi od popularnego tutejszego stroju? Trzy lata temu zaprojektowałam całą serię inspirowaną japońskimi wzorami. Cieszyła się dużym powodzeniem. Ale przepraszam, pana to zapewne nie interesuje.

– Prywatnie, owszem. Czy pan Carlsson miał znajomych, przyjaciół?

– Nie wiem. Pewnie tak...

– Gdzie się spotykaliście?

– W tamtym mieszkaniu. Ale przedtem dzwoniłam, nie chciałam naruszać jego prywatności.

– Byliście umówieni tego dnia, gdy go pani znalazła?

Skinęła głowę.

– Ktoś mógł o tym wiedzieć?

– Nie, nie mówiłam nikomu.

– Interesują nas źródła dochodu pana Carlssona – oznajmił Ian po chwili. – Wie pani, z czego się utrzymywał?

Nie od razu odpowiedziała. Ciemne oczy wpiły się z nieodgadnionym wyrazem w jego twarz.

– Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu.

Ian pokiwał wolno głową. Wstał.

– Gdyby pani coś sobie przypomniała, proszę skontaktować się z nami.

Odprowadziła go na taras. Patrzyła za nim, dopóki pojazd nie wzniosł się na wyższy pułap.

ROZDZIAŁ 15

Komputer połączył Werę z urodziwą blondynką, która przedstawiła się jako asystentka Dawida Grossa.

– Przekażę doktorowi, że pani chce rozmawiać.

Starling dotarł do dzielnicy o bardziej zróżnicowanej architekturze. Budynek liczył zaledwie kilkanaście kondygnacji. Ich kaskadowy układ przywołał wspomnienie sztucznych wzgórz na Vetarze.

Z tarasu przeszła do poczekalni urządzonej w stylu, który bardzo lubiła. Jasne fotele o opływowych kształtach, owalny stolik z delikatnego glassopleksu i półkolisty kontuar recepcji stanowiły całe umeblowanie. Mnóstwo zielonych roślin i dyskretne oświetlenie czyniły pomieszczenie przytulnym i eleganckim.

– Doktor już idzie. – Asystentka uśmiechnęła się promiennie.

Na środkowym palcu jej prawej dłoni znajdował się ledwo widoczny numer. Identyczny musiała mieć na przykrytym puszystą grzywką czole, na brzuchu i na stopach. Androidy aż tak podobne do ludzi kosztowały na Ziemi fortunę.

Z krętych schodów obok recepcji zszedł szczupły jasnowłosy mężczyzna.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa Erika Carlssona – powiedziała Wera, gdy usiedli w fotelach. – Przysłał mnie do pana profesor Slater. Mówił, że byliście z Erikiem przyjaciółmi.

– Erik odszedł z uczelni prawie pięć lat temu. Od tamtej pory nie utrzymywaliśmy kontaktów.

– Proszę mi o nim opowiedzieć.

Gross oparł się wygodnie i przez chwilę przyglądał się Werze, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Na pewno umiał sobie zjednywać ludzi – rzekł w końcu ostrożnie.

– Dlaczego pan Carlssona podjął decyzję o przerwaniu studiów? Profesor Slater wyrażał się o nim bardzo pochlebnie, chociaż nie ukrywał rozczarowania.

– Erik nigdy się nie tłumaczył. Po prostu przestało go to interesować i tyle. Nie mam pojęcia, dlaczego rzucił studia. Planowaliśmy zostać współnikami. Erik miał niesamowity instynkt, zupełnie, jakby potrafił zaglądać ludziom do umysłów. Byłby świetnym psychoterapeutą.

– Był pan zawiedziony?

– Wtedy tak. Teraz nie ma to żadnego znaczenia. – Doktor nieznacznie wzruszył ramionami. – Trudno mi uwierzyć, że Erik nie żyje.

- Manipulował innymi?
- Tak bym tego nie ujął...

„Asekurant” – pomyślała Wera, chociaż nie była zaskoczona. Doskonale zdawała sobie sprawę, że znajomi i bliscy ofiar rzadko są skłonni źle o nich mówić. Nawet jeżeli mają coś do powiedzenia.

- Domyślam się, że klinika jest dochodowa.
- Zgadza się. Nie narzekam na brak pacjentów.
- Naprawdę jest tak duże zapotrzebowanie na pana usługi? – spytała z zaciekawieniem.
- Owszem, na pierwszą wizytę trzeba czekać co najmniej miesiąc.
- Jestem tu od niedawna – powiedziała. – Myślałam, że na Xerionie ludzie nie mają aż

tyłu problemów.

Gross uśmiechnął się.

- Nie pani jedna tak sądzi. To prawda, że warunki życia są tu lepsze. Jest łatwiej i bezpieczniej. Mimo to niektóre dylematy nadal pozostają nierozwiązane. Powiedziałbym nawet, że się nasilają. Jesteśmy istotami społecznymi i potrzebujemy się nawzajem, ale związek z drugim człowiekiem rodzi liczne komplikacje, które czasami mogą nas przerosnąć.

Doktor najwyraźniej lubił roztrząsać to zagadnienie. Być może chciał zmienić temat, by nie rozmawiać o Eriku Carlssonie.

- Ucieczka od stresującej rzeczywistości to odwieczna ludzka potrzeba. Przez stulecia zmieniały się jedynie sposoby jej zaspokojenia. Bywają problemy, których się nigdy nie pozbędziemy, gdyż wynikają z naszej natury.

- Czy w czasie studiów pan Carlsson był z kimś bliżej związany?

- Nie wiem... Chociaż krążyły pewne pogłoski o nim i profesor Szabo. Erik uczęszczał na jej wykłady z psychiatrii klinicznej.

Wera doszła do wniosku, że nic więcej od Grossa nie wydobędzie. O ile mówił prawdę i faktycznie od pięciu lat nie widywał Erika Carlssona.

Podniosła się z fotela.

- Gdyby pani potrzebowała mojej pomocy, proszę się nie wahać. Przyjmę panią poza kolejnością. – Gross wyciągnął rękę.

- Czyżby wśród pana pacjentów bywali policjanci?

- To tajemnica zawodowa. – Szczupłą twarz rozjaśnił ujmujący ciepły uśmiech.

ROZDZIAŁ 16

Wera udała się do działu cybernetycznego. Gdy przyłożyła dłoń do skanera na drzwiach, system natychmiast wysłał sygnał do komunikatora głównego informatyka i odblokował wejście.

Fabio Santino, przystojny brunet o smagłej skórze i inteligentnych brązowych oczach, stał przy stole, na którym rozpostarty był jakiś schemat.

– Wreszcie się spotykamy – powiedział, obrzucając szybkim spojrzeniem jej sylwetkę.

– Najwyższy czas poznać ludzi, którzy tu pracują – odparła.

– Zacząłem od komputera i komunikatora pierwszej ofiary – poinformował. – Ściągnięcie danych z serwerów jest proste, ale muszę wszystko dokładnie sprawdzić pod kątem ewentualnych włamań.

Wdali się w swobodną pogawędkę. Fabio nie miał zainteresowania jej osobą. Wypytywał o pracę w Krakowie i delikatnie próbował wyciągnąć coś na temat prywatnego życia dziewczyny.

Po spotkaniu Wera wróciła do pokoju detektywów.

– Masz coś nowego o Carlssonie? – spytała Iana.

– Umówiłem się z Klarą Szabo. Pracuje w klinice psychiatrycznej w Stark.

– Miejmy nadzieję, że pani Szabo będzie bardziej rozmowna.

W dziale analiz Wera zastała Vetarianina Joshuę Bergera. Pochwalił się, że kieruje dwudziestoosobowym zespołem.

– Pracujemy najczęściej w terenie, ale bardzo ważne jest sprawne poruszanie się w sieci – mówił z powagą. – Można z niej wyciągnąć mnóstwo informacji.

Joshua wyglądem i zachowaniem przypominał jej kolegę z krakowskiego biura, Klausa Roberta, czym wzbudził sympatię dziewczyny. Zapewne dlatego cierpliwie wysłuchiwała wygłaszanych przez niego frazesów.

Zmierzała do swojego pokoju, gdy zabrzączał komunikator. Była pewna, że to Ian, ale na wyświetlaczu ujrzała twarz starszego, siwowłosego mężczyzny.

– Val Robson – przedstawił się.

Potrzebowała kilku sekund, by skojarzyć jego nazwisko. Tak nazywał się behawiorysta, o którym mówiła Yolanda. Szerokim łącznikiem Wera przeszła do sąsiedniego budynku. Robson miał przytulny gabinet, z drewnopodobnymi meblami i mnóstwem kwiatów w glinianych donicach.

– Jak widzisz, mój gust jest trochę staroświecki – powiedział na powitanie. – Bardzo chciałem poznać ciebie i detektywa McGregora.

– Ian jest w drodze do Stark.

– Yolanda pokazała mi twoje akta. Jestem pod wrażeniem, trudno uwierzyć, że masz dopiero trzydzieści trzy lata.

Wera była nieco zaskoczona, ale jednocześnie mile połączona tymi słowami.

– Na razie zapoznaliśmy się ze wstępną dokumentacją – poinformowała rzeczowo. – Wiem, że za wcześnie na konkretne pytania.

– Za wcześnie na konkretne odpowiedzi. – Gdy się uśmiechnął, wokół pogodnych szarych oczu pojawiła się sieć drobnych zmarszczek.

W swoim pokoju Wera sprawdziła informacje na temat matki drugiej ofiary. Felicia Bein figurowała jedynie w cywilnych rejestrach, co znaczyło, że nie była nigdy notowana.

– Połącz.

Kobieta w milczeniu spoglądała apatycznie z ekranu.

– Muszę z panią porozmawiać – odezwała się Wera.

– Dobrze – powiedziała Felicia. – Tylko... czy może pani przyjechać tutaj, na farmę? Prawie stąd nie wychodzę – dodała cicho.

– Nie widzę problemu.

Ustalili, że spotkają się przed południem następnego dnia.

Detektyw powróciła myślami do przedmiotów znalezionych przy ofiarach. Skoro sprawca umieścił je pod kikutami, musiały być ważne. Jednak nie sposób było dostrzec nawet hipotetycznego związku pomiędzy nimi.

Zdawała sobie sprawę, że nie ma sensu teraz tego roztrząsać. Kluczem w takich sprawach bywały często same ofiary, a na razie niewiele się o nich dowiedzieli. Doszła do wniosku, że musi oderwać się od śledztwa i odświeżyć umysł.

Na tarasie jej mieszkania czekały zamówione kwiaty. Ustawiała i przestawiała je prawie przez godzinę, wypróbowując przy tym różne warianty oświetlenia. W sypialni z uwagą przyjrzała się pustej ścianie nad kapsułą. Tak, zdecydowanie przydałby się jeszcze obraz.

Odezwał się komunikator.

– Przed chwilą wróciłem – powiedział Ian. – Po długiej i męczącej rozmowie pani profesor zaprzestała uników i przyznała, że Carlsson ją wykorzystał. Egzamin u niej był bardzo trudny, a Erikowi zależało na dobrych ocenach. Udawał zainteresowanego nią, dopóki nie rzucił studiów.

– Czyli jednak był manipulatem – zauważyła Wera. – Grossa właściwie też oszukał. Namierz ludzi, którzy studiowali z Erikiem – zasugerowała.

– Już nad tym pracuję.

Zalogowała się do dokumentacji śledztwa i przeczytała zapis rozmowy. Po ujawnieniu romansu ze studentem Klara Szabo musiała odejść z uczelni. Jej naukowa kariera legła w gruzach.

Przed pójściem do łóżka Wera obejrzała hologramy południowego kompleksu farm hodowlanych. Na ogromnym obszarze rozrzuconych było kilkadziesiąt gigantycznych kopuł, pokrytych w górnej części lustrami baterii słonecznych. Przez przezroczyste ściany można było dojrzeć wysokie konstrukcje gęsto oplecione pędami roślin i wielopiętrowe wertykalne ogrody. Przestrzenie między kopułami porastała bujna naturalna roślinność. Lektor poinformował, że produkcja jest w pełni zautomatyzowana, a na teren upraw nie ma wstępu.

ROZDZIAŁ 17

Wera bez problemu uzyskała zezwolenie na wejście do sterowni w południowym kompleksie. W jej przypadku była to jedynie formalność. Otrzymała też kod na skorzystanie z korytarza powietrznego zastrzeżonego dla pracowników i androidów.

Niewielkie lądowisko znajdowało się tuż obok jednokondygnacyjnego budynku o nieregularnym opływowym kształcie. Z tyłu rosły niskie drzewka podobne do wierzb. Ich giętkie gałęzie miękko opadały na płaski dach.

Odwróciła się, żeby popatrzeć na widniejące w oddali kopuły. Z tej odległości przypominały skorupy wielkich pancerników. Pomiędzy nimi w zielonej gęstwie prześwitywały fragmenty tras komunikacyjnych.

Wejście rozsunęło się bezgłośnie i zamknęło, gdy tylko je przekroczyła. Znalazła się w śluzie bezpieczeństwa z rozstawionymi wzdłuż bocznych ścian roboguardami. Uniosła rękę z komunikatorem w kierunku skanera na przeciwległych drzwiach. Mogła teraz przejść do następnego pomieszczenia, w którym kilkanaście androidów o topornych sylwetkach stało przy ekranach monitoringu.

Dopiero po chwili obok pełnego pulsujących diod schematu dostrzegła Felicię Bein.

Vetarianka wyglądała jeszcze mizerniej niż poprzedniego dnia. Cienie pod oczyma i napięta skóra twarzy świadczyły, że źle sypia.

– Dziękuję, że pani tu przyszła. – Jej głos był matowy, jakby wyprany z wszelkich emocji. – W pracy czuję się bezpieczniej.

– To zrozumiałe – powiedziała Wera i od razu przeszła do rzeczy. – W mieszkaniu nie znaleźliśmy śladów włamania. Być może Darla wpuściła napastnika. Wie pani, z kim się spotykała?

Vetarianka wolno pokręciła głową.

– Nie lubiła się zwierzać. Chociaż... – spojrzała niepewnie.

– Proszę mówić – zachęciła ją Wera. – Wszystko może mieć znaczenie.

– Ostatnio wydawała się przygaszona. Próbowaliśmy z nią rozmawiać, ale mnie zbywała. Krótco przed śmiercią prawie przestała wychodzić, chociaż nigdy nie lubiła siedzieć w domu.

Werze przemknęła przez głowę myśl, że trzeba ponaglić Fabia. Sprawdzenie aktywności w sieci z reguły dostarczało sporo cennych informacji.

– Przy pani córce znaleźliśmy soczewki kontaktowe i pigmenty.

– Od jakiegoś czasu nie wychodziła bez nich z domu – rzekła melancholijnie Felicia. – Marzyła o operacji tęczówek. Kiedyś zarzuciła mi, że jestem minimalistką. – Na jej ustach

pojawił się błąd uśmiech. – Miała rację. Mnie wystarczył podstawowy pakiet. Miałymy za darmo mieszkanie, pieniądze na jedzenie i ubrania, opiekę medyczną. Darła była ambitna. Namówiła mnie na tę pracę. Nadzór nad robotami to nudne zajęcie, ale dobrze płatne. Ona oszczędzała na operację, a ja na lepsze mieszkanie. – Wyraz bolesnej zadumy ściągnęła nagle jej rysy. – Gdy zginęła, dotarło do mnie, jak mało o niej wiedziałam...

Po powrocie do biura Wera udała się do Vala Robsona. Siedział przy biurku i z uwagą wczytywał się w jakieś akta. Odłożył je, gdy weszła.

– Zobaczę, co da się wyciągnąć z dokumentacji i waszych rozmów ze świadkami – powiedział.

– Przyszłam w innej sprawie. Z jakiego powodu młoda, atrakcyjna Vetarianka stara się upodobnić do Ziemiarki?

– To dosyć złożona kwestia. – Val splótł dłonie na blacie biurka. – Ziemskie pochodzenie Vetarian nie ulega żadnej wątpliwości. Matka opowiadała mi, co się działo, gdy pojawili się siedemdziesiąt lat temu. Przywoływanie legend o Atlantydzie, opowieści o kosmitach, teorie spiskowe. I strach. Nastawienie do nich zmieniło się, dopiero gdy pomogli zażegnać globalny kryzys energetyczny. Nie znają swoich korzeni, nie wiedzą, jak ich przodkowie znaleźli się na Vetar. Dla wielu jest to poważny problem. W grę może wchodzić nawet specyficzny kompleks niższości. Z drugiej strony niektórzy uważają Ziemiaków za mniej cywilizowanych, a nawet niegodnych osiedlenia się na Xerionie.

– Przecież na Ziemi też są Vetarianie!

– I ruchy antyvetariańskie. Jak widzisz, sami niepotrzebnie komplikujemy sobie życie.

Po chwili dodał z uśmiechem:

– Antropologia to moja pasja. Mógłbym tak rozprawiać bez końca. Vetarianie przybyli na Ziemię, gdy byłem dzieckiem. Może dożyję chociaż statystycznej setki i doczekam odkrycia ich tajemnicy.

– Mamy ten sam kod genetyczny, to chyba najważniejsze – zauważyła Wera.

– Cóż, nie wszyscy są tego pewni.

– Nie rozumiem...

– Parę lat temu poszedłem na wykład doktora Brunona Howarda. Postawił śmiałą hipotezę, że kody DNA Ziemiaków Vetarian muszą się różnić. Jednym z argumentów był brak możliwości posiadania wspólnego potomstwa.

Wera się obruszyła.

– Mój ojciec jest Vetarianinem. Nie w sensie biologicznym, ale nic mnie to nie obchodzi!

– Najważniejsza jest prawda – w głosie Robsona zabrzmiała lekka nagana. – Naukowcy muszą zweryfikować tę hipotezę, zwłaszcza że istnieją mocne przesłanki.

– Masz rację – rzekła ze skrucą.

– Po wykładzie rozmawiałem z Howardem. Zaprzyjaźniliśmy się. Od trzech lat jest na Xerionie i nadal pracuje nad tym zagadnieniem. Kieruje Instytutem Genetyki w Myst na Zachodnim Wybrzeżu.

Resztę dnia Wera spędziła nad dokumentacją. Jeszcze raz odsłuchiwała wszystkie nagrania. Do domu wróciła późnym wieczorem. Poleciała, by komputer obudził ją wcześniej. Miała zamiar poćwiczyć przed pójściem do biura. Jak zwykle, prowadząc śledztwo, martwiła się, że nie dba o kondycję.

ROZDZIAŁ 18

Rano nad miasto nadciągnęły skłębione szarobrunatne chmury. Pociemniało i pierwsze krople zabębniły o glassopleksową ścianę. Po chwili słychać było, jak porywisty wiatr gwałtownie uderza w nią strugami wody.

Ulewa trwała zaledwie kilka minut. Gdy wyjrzało słońce, Wera wyszła na taras. Uwielbiała przenikliwy wilgotny zapach powietrza po deszczu. Napawała się nim, dopóki nie przypomniała sobie o ćwiczeniach.

Po prysznicu zmitrężyła trochę czasu przy automacie z ubraniami. Wybrała krótką tunikę i zgrabne sandały na niewielkim obcasie.

– Co za widok! – powitał ją Ian. – Już się martwiłem, że nosisz tylko kombinezony.

– Idę do Fabia, dowcipnisiu.

– Biedak nie będzie mógł się skupić – rzekł z żartobliwą troską.

Rzuciła w niego pustym pojemnikiem po koktajlu, który Ian zręcznie złapał. Wyszła, uśmiechając się pod nosem. Lubiła pełne aprobaty męskie spojrzenia i nie widziała nic zdroźnego w tym, by je czasami sprowokować.

Fabio w skupieniu wpatrywał się w ekran.

– Jestem pewien, że ktoś usunął część zapisów z sieciowych urządzeń Carlssona – powiedział z zasępioną twarzą.

– Nawet z serwera? – spytała, momentalnie zapominając o oczekiwanych komplementach.

– Właśnie na tym polega problem!

– Sporządź jak najszybciej raport z tego, co masz – zdecydowała. – Możesz zlecić sprawdzanie pozostałych urządzeń komuś z twojego działu?

– Już zleciłem. Teraz zajmuję się tylko Carlssonem.

Wera pospieszyła do pokoju detektywów.

Przejrzeli ostatnie aktualizacje w dokumentacji śledztwa. Prześwietlono finansową kondycję Carlssona. Okazało się, że był właścicielem firmy konsultingowej. Posiadał też luksusowy apartament.

– Joshua już posłał tam androtechy. Dlaczego Erik wprowadził się do mieszkania Kaori? – zastanawiał się Ian.

– Może to ona go interesowała – mruknęła Wera.

Pojawiła się nowa informacja. Pracownicy Joshui namierzili Duńczyka Petera Larsena, który potwierdził, że przez jakiś czas spotykał się z Darlą Bein. Mężczyzna osiedlił się na

Xerionie dwanaście lat temu. Pracował w firmie produkującej urządzenia do automatyki przemysłowej. Mieszkał w Eastern Gardens na obrzeżach Reah.

Na ekranie komunikatora ukazała się blada twarz, okolona rudymi kędziorami. Z jasnych oczu wyzierał lekki niepokój.

– Złapała mnie pani na Antarktis – powiedział. – Możemy się spotkać dopiero jutro.

ROZDZIAŁ 19

Starling wylądował przed domem otoczonym drzewami o długich pierzastych liściach. Budynek miał kształt półkuli. Dwa szerokie prześwitły w dolnej części nadawały mu lekkości i czyniły bryłę domu zgrabniejszą. Po białych ścianach pięły się pnącza z różnokolorowymi kwiatami i szerokimi lśniącymi w słońcu liśćmi. Z tyłu widać było gładką taflę wody w basenie.

Gdy Wera skierowała się w stronę schodów, w drzwiach ukazał się krępy mężczyzna ubrany w długą tunikę. Rozwichrzzone rude włosy sięgały mu prawie do ramion.

– Detektyw Daber? Może usiądziemy przy basenie?

– Bardzo chętnie – odparła, chociaż rozpierała ją ciekawość, jak wygląda wnętrze domu.

Zszedł po schodach i prześwitem poprowadził ją do ogrodu, gdzie stał okrągły stolik i kilka foteli wyłożonych miękkimi poduszkami. Drzewa i wysokie krzewy rzucały przyjemny cień.

– O śmierci Darli dowiedziałem się z wiadomości – powiedział Larsen. – Byłem wstrząśnięty.

– Więc wie pan, kiedy zginęła?

– Owszem.

– Pamięta pan, gdzie pan wtedy był?

– Pyta pani o alibi. Nadzorowałem montaż kilku nowych linii na Antarktis. Dzisiaj zakończyliśmy ostatni etap.

– Szkoda, że nie zgłosił się pan na policję – rzekła Wera. – Z pana korespondencji z Darlą Bein wynika, że państwo się rozstali.

Pokiwał wolno głową.

– To prawda – odparł z głębokim westchnieniem. – Nasz związek okazał się porażką. Przynajmniej dla mnie.

– Dlaczego?

– Nie chcę do tego wracać...

– Panie Larsen! – W głosie Wery pojawiły się twarde tony. – Proponuję odłożyć na bok swoją wrażliwość. Prowadzimy śledztwo w sprawie serii morderstw. W każdej chwili może dojść do następnego.

– Przepraszam. – Na jego blade policzki wpłynął rumieniec. – To ona podjęła decyzję o rozstaniu – rzekł po chwili. – Nie było mi łatwo... Chciałem, żebyśmy byli razem... Darla cały czas mnie oszukiwała. Nawet nie wiedziałem, że jest Vetarianką.

– Stanowiło to dla pana problem?

– Gdybym miał coś przeciwko Vetarianom, nie opuściłbym Ziemi. – Rzucił jej pełne wyrzutu spojrzenie. – Z wiadomości dowiedziałem się, że Darla od urodzenia mieszkała z matką w Reah. Mnie powiedziała, że jej rodzina jest na Vetarze.

– Dlaczego się rozstaliście?

– Darla sądziła, że jestem bogaty. Nie wiem, skąd jej to przyszło do głowy. Nawet zardziła mi, że wprowadziłem ją w błąd... – Pokręcił głową, jakby nawet teraz trudno było mu uwierzyć.

– Gdzie się poznaliście?

– W klubie Orion. Jakies trzy miesiące temu.

– Jak się pan zorientował, że Darla jest Vetarianką?

– Kiedyś wypadła jej soczewka. Jej oczy były... Były prawie bezbarwne. Zapytałem wprost. Próbowła zaprzeczać, ale w końcu się przyznała.

– A gdyby od początku wiedział pan o tym?

– Do czego pani zmierza? – spytał podejrzliwie. – Nie ma pani pojęcia, przez co przeszedłem! – Poruszył się nerwowo w fotelu. Zorientował się, że mówi podniesionym głosem i już spokojniej dokończył: – Nie wiem, czy zdołam teraz zaufać jakiegokolwiek kobiecie. Czasami sam się boję własnej podejrzliwości.

– Zna pan jakichś przyjaciół lub znajomych Darli?

Potrząsnął głową.

To, co Wera usłyszała od Larsena, potwierdzało trafność wniosków profilerka. Nie znaleźli dotychczas żadnych powiązań między ofiarami, choć zabójstw dokonał ten sam sprawca.

W przypadku seryjnych morderstw często kluczowa okazywała się pierwsza ofiara. Ciągłe mieli jednak za mało danych. Ian dotarł do wszystkich osób, które były w jednej grupie z Erikiem, ale nikt nie miał z nim kontaktu od czasu, gdy rzucił studia.

Jeszcze tego samego dnia detektywi otrzymali informację o Nikoli Christos, mieszkance Nexo, która regularnie kontaktowała się z Johnem Andersem, zamordowanym w hotelu Moonlight.

– Porozmawiaj z właścicielem hotelu i z panią Christos – powiedziała Wera. – Ja wybiorę się na Zerobę.

ROZDZIAŁ 20

Podoceanicznym tunelem dojechała do Gander na zachodnim wybrzeżu. Zgłosiła się do zarządzającego portem.

– Jeżeli chce pani obejrzeć pustynię, proszę wziąć starlinga i ustawić na najniższym pułapie – doradził życzliwie. – To tylko sześćdziesiąt kilometrów.

Za portem rozpościerał się pas rdzawoczerwonych skalnych rumowisk, poprzetykanych kępami rachitycznej roślinności. Dalej zaczynały się pojawiać coraz większe głązy. Niektóre wyglądały jak monstrialne rzeźby. Gdzieś tam można było dojrzeć podłużne, wąskie kotliny przypominające wyschnięte koryta rzek.

Trochę informacji o pustynnym kompleksie naukowym Wera znalazła w sieci ogólnej. W dolinie otoczonej czerwonymi skałami znajdowało się nieduże miasto. Natomiast podziemne laboratoria zajmowały obszar pięciu kilometrów kwadratowych. Ze względu na panujące na Zerobie warunki budowa kompleksu trwała kilka lat.

Ledwo Wera opuściła pojazd, podeszła do niej szczupła ciemnowłosa kobieta w błękitnym kombinezonie.

– Doktor Eva Cabral – przedstawiła się. – Będę pani przewodniczką.

– Znała pani Johna Andersa? – spytała Wera, idąc z Evą do wind.

– Nie, nigdy go nie widziałam.

Zjechały na parking i wsiadły do jednego z niewielkich trójkołowych samochodów. Eva wystukała kod. Pojazd ruszył labiryntem korytarzy. Po paru minutach stanęły przed drzwiami z matowego stopu.

– Gabinet profesora. – Doktor Cabral zapukała i wpuściła Werę do środka.

Skąpo umeblowany pokój wydawał się zimny i nieprzyjazny. To wrażenie potęgowała jeszcze sterylna biel ścian i podłogi.

Wells, niewysoki, korpulentny, z wianuszkami siwych włosów wokół łysiny na czubku głowy, siedział za biurkiem.

– Proszę, detektyw Daber. – Wskazał krzesło i od razu oznajmił: – Sprzątanie i dezynfekcja odbywają się w przerwach między zmianami, więc John nie miał styczności z moimi podwładnymi. Nie widzę zatem potrzeby zwracania im głowy.

Wera była zaskoczona tym wstępem, ale nie skomentowała słów profesora.

– Czy ktoś mógł dotrzeć do wyników waszych badań za pośrednictwem Andersa?

– Wykluczone! – rzekł Wells stanowczo. – Przepisy są bardzo rygorystyczne. Każda zmiana przed opuszczeniem laboratorium umieszcza preparaty i nośniki informacji w sejfie. Dodam, że posiadamy najlepsze z możliwych zabezpieczeń. Doskonalimy technologie

wykorzystania komórek macierzystych w transplantacji. Chodzi o możliwość przedłużenia ludzkiego życia nawet do stu pięćdziesięciu lat. – Profesor najwyraźniej nie oparł się chęci wygłoszenia małego wykładu.

– Musimy przeanalizować wszystkie potencjalne opcje – powiedziała Wera. – Gdy Anders tu jeszcze pracował, przynajmniej raz w miesiącu przyjeżdżał na kilka dni do Reah. Wie pan dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Problemu nie było, bo jego pracę mógł też wykonać każdy z moich techników. Naukowcy nie otrzymują zezwolenia na opuszczenie Zeroby. To jeden z punktów kontraktu.

– Jak długo był tu zatrudniony?

– John pracował dla nas od piętnastu lat. Nie wiem, dlaczego zrezygnował. Byłem z niego zadowolony.

– Wie pan coś o jego życiu prywatnym?

Uśmiechnął się z *ironiczną pobłażliwością*.

– Już dawno zapomniałem, co te słowa oznaczają. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby pytać o takie sprawy. Interesują mnie jedynie wyniki pracy.

– Przy Andersie znaleziono ekran pokryty luminoforem. Mógł pochodzić z waszego mikroskopu?

– Na pewno nie! – zaprzeczył energicznie profesor. – John nie miał do nich dostępu. Mikroskopy elektronowe to nasze codzienne narzędzia pracy. Gdyby któryś zniknął lub został zdekompletowany, wiedziałbym o tym.

– Anders miał na sobie taki sam błękitny kombinezon, jaki nosi doktor Cabral. – Wera spojrzała uważnie na rozmówcę.

– Ten kolor jest zarezerwowany dla kadry naukowej. Pracownicy obsługi są ubrani na żółto. To ważne? – spytał nieco niecierpliwie.

– Tego nie wiem, ale musimy wszystko dokładnie sprawdzić. Prowadzimy dochodzenie w sprawie seryjnych zabójstw.

– No tak... – mruknął.

– Czy Anders był leworęczny?

– Nie jestem pewien. Proszę spytać Evę – mówiąc to, spojrzała na komunikator. – Ma pani jeszcze pytania, detektyw Daber?

Doktor Cabral czekała na korytarzu.

– Muszę wiedzieć, czy Anders był mańkutom – powiedziała Wera.

Jej przewodniczka zniknęła na parę minut za drzwiami jednego z pokoi.

– Sprawdziłam kartotekę, John Anders był leworęczny.

– Nie chce mi się wierzyć, że nikt nie utrzymywał z nim pozasłużbowych kontaktów – stwierdziła Wera, gdy usiadły w samochodzie.

Eva rzuciła jej szybkie ukośne spojrzenie i odwróciła wzrok.

– Nie mamy za wiele wolnego czasu – odezwała się po chwili. – Poza tym, jak już mówiłam, nie widywaliśmy go w pracy.

Wera spytała o kombinezon.

– To standardowy strój, bez trudu można go kupić. Przed wejściem do laboratorium i tak przechodzimy przez komorę dezynfekcyjną.

Pożegnały się na lądowisku.

Wera uznała, że nie była wystarczająco stanowcza, rozmawiając z profesorem Wellsem. Jednak wątpiła, by istniał związek między zadaniami laboratorium a śmiercią Andersa. Sposób działania sprawcy wskazywał, że motyw zbrodni miał charakter emocjonalny. Ponadto jej decyzja o przyjeździe na Zerobę była częściowo podyktowana chęcią ujżenia słynnego pustynnego kompleksu.

Rozterkami podzieliła się z Robsonem.

– Twój respekt przed profesorem Wellsem jest zrozumiały – zauważył. – We współczesnym społeczeństwie genialni naukowcy są na szczycie hierarchii. Gdyby Wells żył w okresie wspólnot pierwotnych, siedziałby potulnie w kącie jaskini i czekał, aż przedstawiciel elity, młody zręczny myśliwy, rzuci mu kość do obgryzania.

Wera wyobraziła sobie Wellsa obgryzającego kość i parsknęła śmiechem.

– Liczę, że Ian dowie się w Nexo czegoś pożytecznego – rzekła z westchnieniem.

Zajrzała jeszcze do Fabia. Po jego zafrasowanej twarzy poznała, że nie ma dobrych wieści.

– Nie mogę ci niczego obiecać – wyznał szczerze.

Wera wróciła do domu. Dla poprawy nastroju zajęła się szukaniem obrazu. Znalazła go nadszpodziewanie szybko i od razu zamówiła. Przypominał prace jej ulubionej artystki, mistrzyni subtelnych pastelowych aktów. Zastanawiała się, jak będzie się prezentował na ścianie sypialni.

Dźwięk komunikatora oderwał ją od tych miłych rozważań.

– Mam nadzieję, że spisałeś się lepiej niż ja – powiedziała na widok Iana.

Jej partner od razu przeszedł do rzeczy.

– Anders tylko nocował w hotelu. Rano gdzieś wyjeżdżał, wracał późnym wieczorem. Tak twierdzi właściciel. Nie jest specjalnie rozgarnięty.

– Brak monitoringu, Anders był wtedy jedynym gościem. Idealne warunki dla mordercy – zauważyła Wera. – Co z Nikolą Christos?

– Tu cię zaskoczę! Pani Christos znała Andersa od kilku miesięcy, ale jako doktora Daniela Marsdena, który pracuje nad jakimś genialnym projektem. Wpłaciła dużą sumę na konto jego instytutu badawczego, a faktycznie na prywatne konto naszego denata. Najciekawsze, że doktor Daniel Marsden naprawdę istnieje, a Anders był do niego uderzająco podobny. Przypuszczam, że podobieństwo nasunęło mu pomysł na wyłudzenie środków od Nikoli Christos. Jest znaną filantropką. Wątpię, by Marsden coś wiedział, ale kazałem go sprawdzić.

– Jak to się zaczęło? – spytała Wera.

– Pierwsze spotkanie sprytnie zaaranżował Anders. Nikola Christos od dawna wspomaga różne naukowe instytucje. Zaproszono ją na konferencję w Landen jako honorowego gościa. Prawdziwy doktor Marsden też brał w niej udział. Po konferencji podszedł do niej i podziękował. Tyle że to był już Anders.

– Łączyła ich tylko sprawa rzekomego projektu?

– Tak, ona dobiega dziewięćdziesiątki. Dziesięć lat temu jej mąż zginął w katastrofie promu. Był znanym biofizykiem i sporo zarobił dzięki swoim patentom. Pani Christos przeżyła załamanie nerwowe, gdy się zorientowała, że Anders ją perfidnie oszukuje.

– Nie próbowała odzyskać wyłudzonej kwoty?

– Tym zajęli się jej prawnicy. Nikola Christos powiedziała, że chce jak najszybciej o wszystkim zapomnieć. Sprawę prowadzi wydział przestępstw finansowych.
Przed pójściem do łóżka Wera przeczytała uważnie zapis rozmowy.

ROZDZIAŁ 21

Późnym popołudniem następnego dnia skontaktowała się z nimi Yolanda.

– Burmistrz chce poznać detektywów prowadzących śledztwo. Zaprasza was na dziewiątą wieczorem.

– Coś mi to przypomina – mruknęła Wera. Jej szef Szymon Wolski gorliwie zabiegał o dobre układy z krakowskim ratuszem.

– Lepiej mieć wsparcie ze strony rady miasta – rzekła Mose tonem perswazji. – O dziewiątej – przypomniała i rozłączyła się. Po chwili przysłała im na komunikatory kod dla starlinga.

– Nasze plany na wieczór zostały sprecyzowane – skwitował Ian.

Rada miasta zajmowała dwa piętra jednego z wieżowców w centrum. Z tarasu Wera weszła do pustego holu, pełnego kolumn podtrzymujących wysoki strop. Po chwili zjawił się Ian. Burmistrz Adam Unger – wysoki szczupły Vegetarianin z kompletnie łąsą głową – przyjął detektywów w swoim gabinecie. Spędzili u niego ponad dwie godziny. Interesowało go głównie śledztwo, ale wypytywał też o ich dotychczasową karierę.

– Proszę, zwracajcie się do mnie z wszelkimi problemami. Nie ma teraz ważniejszej sprawy niż to dochodzenie – oznajmił na koniec.

– Chodź, pokażę ci salę chwały! – powiedział Ian, gdy wyszli do holu.

Zaprowadził ją do dużego pokoju, w którego centrum umieszczono wielki hologram pierzastego liścia, symbolu Reah. Ściany obwieszono były mnóstwem trójwymiarowych fotografii. Ian wskazał swoje zdjęcie.

– Uważam, że na żywo jestem przystojniejszy – orzekł z powagą i dodał: – Najlepsi śledczy naszej komendy.

Wera uśmiechnęła się, słysząc nutę chętności w jego głosie.

Przyjrzała się kilku innym zdjęciom.

– Jest i Robert Williams – powiedziała. – Myślałam, że jest młodszy.

Po powrocie do domu połączyła się z Yolandą.

– Wiesz o włamaniu na serwer?

– Oczywiście. Nie martw się, Fabio jest świetnym cybernetykiem.

– Wygląda na to, że trafił na lepszego od siebie. Potrzebujemy kogoś, kto potrafi odzyskać te dane – stwierdziła Wera bez ogródek.

– Masz jakiś pomysł?

– Wrócisz na Ziemię i pojedziesz do Zaricka. Będzie wiedział, o kogo mi chodzi. Jest jedynym, który potrafi go odnaleźć i przekonać do współpracy z nami. Nie jest to łatwe, bo

znamy tylko pseudonim, Omega. Ma na koncie parę poważnych cyberwłamań.

Rozmówczyni spojrziała na nią z niedowierzaniem.

– Przestępca? Zarick nigdy się na to nie zgodzi!

– Jest mi winien przysługę – uśmiechnęła się Wera. – Przypomnij mu o tym.

– Dlaczego do tej pory go nie zamknął?

– Nie jest zainteresowany wsadzeniem tego człowieka do więzienia, chce go dla siebie.

Za pomoc w ujęciu seryjnego mordercy można zaproponować nową tożsamość i szansę na wyjście z ukrycia.

– Rozumiem – rzekła Yolanda po chwili. – Polecę na Ziemię. Muszę tylko poinformować burmistrza.

ROZDZIAŁ 22

Detektywi od rana ślęczeli nad aktualizacjami, głównie od działu analiz, który żmudnie weryfikował alibi i zeznania świadków. Były też następne raporty od Vala Robsona.

– Nic się nie klei! – rzekł Ian ze zniechęceniem.

– Mamy jeszcze za mało danych – powiedziała Wera. – Możemy sporządzić tylko roboczą hipotezę. Val miał rację, co do przedmiotów pod kikutami. To narzędzia oszustw. John Anders udawał naukowca, Darla Bein Ziemiannę. Błękitek jest wetariańskim symbolem miłości, więc pewnie Erik Carlsson zranił czyjeś uczucia.

– Mówią szczerze, to, co robi Val, nie przemawia do mnie. Liczą się twarde dowody – oświadczył Ian, wprawiając Werę w zdumienie.

– Chyba żartujesz! Nie wyobrażam sobie rozwiązania tak trudnej sprawy bez behawiorysty. Lepiej poważnie potraktuj raporty Vala, w ostatnim daje nam ważną wskazówkę. Kłamstwo karano kiedyś obcięciem języka. Sprawca może być obeznany z historią. Komputer i komunikator obsługujemy głosem, ale i dotykowo. To tłumaczy amputację dłoni. Anders był mańkutem, więc został pozbawiony lewej. Brzmi logicznie i zgadza się z dowodami, prawda, detektywie McGregor?

– Prawda, detektyw Daber. Nadal jednak nie wiadomo, co porabiał Erik Carlsson, gdy znudziły mu się studia, profesor Szabo i plany doktora Grossa. Kaori Morisue jest jedyną osobą, która miała z nim kontakt krótko przed śmiercią.

– Jedyną, o której wiemy – sprostowała Wera. – Nie widzę innego wyjścia, musimy uruchomić SID. Zajmiesz się tym? – spytała.

– Dobrze, pogadam z Joshua. Może dopisze nam szczęście.

Nie bez powodu wspomniał o szczęściu. Program SID służył do odnajdywania osób lub obiektów na nagraniach z ulic i miejsc publicznych. Identyfikacji dokonywano na podstawie danych antropometrycznych, które pobierano z rejestrówzawierających ponadto odciski palców oraz kody DNA. Jednak większość ludzi przemieszczała się darmowymi starlingami, a korytarze powietrzne i tarasy były poza zasięgiem kamer.

Wera zadzwoniła do Robsona.

– Odebrałam wiadomość. Zaraz będę.

– Dobry pomysł – powiedział, gdy usłyszał o planowanej analizie zapisów.

– Powinam była wcześniej o tym pomyśleć. Czytałam twój raport. Też nie widzę Kaori w roli sprawcy.

– Nie pasuje do profilu – potwierdził Val. – Co do monitoringu, normalne, że o nim zapominamy. Przyzwyczailiśmy się do niego i traktujemy jak naturalny element naszego

środowiska. Choć niektórzy twierdzą, że społeczeństwo jest nadmiernie i bezzasadnie inwigilowane.

Wera wzruszyła ramionami.

– Bzdura! Przecież chodzi o bezpieczeństwo.

Robson uśmiechnął się.

– Ludzka skłonność do ambiwalencji. Chcemy być i bezpieczni, i wolni. – Przyjrzał się jej uważnie. – Odnoszę wrażenie, że coś cię trapi.

– Mały impas – przyznała niechętnie. – Analitycy naprawdę się starają, ale na razie nie mamy żadnych tropów. Musimy teraz czekać, a ja nie znoszę przymusowej beczynności!

– Może więc wybierzesz się ze mną do Myst? – spytał Val.

– Do Myst? Dlaczego akurat tam?

– Zaprosił mnie doktor Howard. Wspomniałem, że być może przyjadę z przyjaciółką.

– Nie jestem pewna...

– Mówiłaś, że chciałabyś zobaczyć wetariański dom. Bruno od niedawna w takim mieszka. Sam go jeszcze nie widziałem.

– Jadę! – zdecydowała.

– Myślałem, że moje towarzystwo będzie wystarczającą zachętą... – rzekł z żartobliwym wyrzutem. – Nie pamiętam, czy wspominałem, że Bruno jest Vetarianinem.

ROZDZIAŁ 23

Wera nalegała, by wynajęli starlinga. Był wolniejszy niż śmigacz, ale zapewniał lepszą widoczność.

– Xerion przypomina Ziemię – stwierdziła, gdy znaleźli się w sporej odległości od miasta. – Czasami zapominam, że przebywam na innej planecie.

– Zauważyłaś, jak dużo jest tu zieleni?

– Nawet na dachach i ścianach domów – uśmiechnęła się. – Mam wrażenie, że Vetarianie podchodzą do tego wręcz obsesyjnie.

– Długo żyli pod kopułami w sztucznie wytworzonych warunkach – powiedział Val w zamyśleniu. – Podejrzewam, że Vetar nie wzbudził w tobie entuzjazmu.

– To prawda – przyznała. – Świadomość, że za ścianą kopuły jest trująca atmosfera...

– Nie jesteś odosobniona. Dlatego Vetar zaczyna się wyludniać.

– Widać ocean! – Wera spojrzała na ekran.

Znajdowali się nad półokrągłym cyplem obramowanym pasem piaszczystej plaży. Z tej wysokości zdołali pomiędzy drzewami dostrzec jedynie niewyraźne fragmenty białych ścian.

Dopiero gdy wysiedli ze starlinga, Wera mogła przyrzeć się budynkowi – jednokondygnacyjnemu, jak dom Larsena, i o podobnym kształcie, ale niższym i bez prześwitów w dolnej części.

– Nie ma okien! – zdziwiła się. – Drzwi też nie widzę. Może są z drugiej strony?

Ściana się rozsunęła. Z domu wyszedł mężczyzna ubrany w białe spodnie za kolana i niebieską bluzę bez rękawów. Włosy miał przystrzyżone niemal do gołej skóry i w przeciwieństwie do większości Vetarian był dobrze zbudowany.

– To jest doktor Howard? – spytała zaskoczona.

– Spodziewałaś się kogoś w moim wieku? Bruno ma najwyżej pięćdziesiąt lat – odrzekł półgłosem Robson. – Nie pytaj o jego pracę i tak nic nie powie – dodał szybko.

Howard zbliżył się do nich.

– Przywiozłem przyjaciółkę – zwrócił się do niego Val. – Przedstawiam ci detektywa Daber.

Wera odruchowo wyciągnęła rękę, chociaż Vetarianie rzadko witali się w ten sposób. Gdy ich dłonie się zetknęły, niespodziewanie poczuła na skórze przyjemny, niemal obezwładniający dreszcz.

– Witam, doktorze Howard. – Przemknęło jej przez głowę, że zabrzmiało to zbyt oficjalnie.

W środku czekała ich spora niespodzianka. Od wewnątrz ściany były przezroczyste. Z trzech stron mogli podziwiać ocean. Na prawo ujrzeni sterzczące z wody nagie żółto-brunatne skały, okalające niewielką zatoczkę.

Duży kuchnio-salon urządzone z niezwykłą prostotą. W kilku miejscach stały sofy i fotele. Charakterystyczny symbol na ich jasnej tapicerce oznaczał najnowszej generacji biomateriał, który miał zdolność przystosowywania się do kształtów siedzącej osoby.

– Te ściany są niesamowite! Co to właściwie jest? – spytał Val.

– Inteligentny glassopleks, tylko tyle wiem – odparł Bruno. – Powiedziałem Lidii o naszym spotkaniu, obiecała, że przyjedzie – mówił dalej. – Przez ostatnie miesiące i tak bywała tu częściej niż ja. Prawie nie wychodziłem z instytutu.

Wera przyjrzała się kwiatom, które rosły przy ścianie na specjalnym podłożu. Były identyczne z tymi na zewnątrz. Odnosiło się wrażenie, że nie ma granicy między salonem i ogrodem.

Dopiero po chwili zauważyła schody prowadzące w dół.

– Mogę tam zejść? – spytała.

– Oczywiście – uśmiechnął się Bruno.

Na niższej kondygnacji znajdowały się tylko sypialnia i łazienka z prysznicem. Na wprost szerokiego łóżka Wera ujrzała falujące pnącza, pomiędzy którymi przemykały różnokształtne wielobarwne stworzenia. Poprzez gęste sploty łądyg przedzierały się nieliczne słoneczne promienie.

– Jesteśmy pod powierzchnią oceanu – usłyszała za plecami głos Brunona.

Odwróciła się.

– Co za widok! W dodatku to nie hologram.

Po powrocie do salonu zastali Robsona rozmawiającego z jasnowłosą kobietą. Była niewysoka, a oczy w kolorze wyblakłego błękitu zdradzały jej wetariańskie pochodzenie.

– Lidio, to jest Wera – rzekł z ożywieniem Val.

Obie kobiety uśmiechnęły się do siebie. Bruno objął przybyłą ramieniem.

– Nie zdążyliście się jeszcze posprzeczać? – spytał i zwrócił się do Wery. – Moja siostra i Val uwielbiają toczyć niekończące się spory.

– My tylko wymieniamy poglądy! – broniła się Lidia.

– Więc wymieniajcie dalej, a ja udam się do kuchni – odparł. – Miałem dzisiaj udany połów.

– Teraz wszyscy mówią tylko o tych morderstwach – powiedziała Lidia.

– Nie możemy rozmawiać o śledztwie – zastrzegła szybko Wera.

– To na pewno Ziemianin! – oznajmiła niezrażona Vetarianka.

Dalszą dyskusję przerwał im Bruno.

– Gotowe! – zawołał, ustawiając na stole owalne tacki i pojemniki z koktajlami.

– Udało ci się złapać tęczankę! – ucieszył się Val. – To stworzenie podobne do naszego łososa – wyjaśnił Werze.

Skinęła głową i ostrożnie wzięła do ust mały kawałek białoróżowego mięsa.

– Przepyszne! – odruchowo przysunęła swoją porcję bliżej siebie.

Wzięli się rażno do jedzenia. Później, z napojami w dłoniach, przesiedli się na sofy i wdali w swobodną pogawędkę. W końcu Lidia, której poprzedni temat najwyraźniej nie dawał spokoju, zwróciła się do Vala:

– Jak wyjaśnisz fakt, że Ziemianie popełniają więcej przestępstw?

Robson westchnął ciężko.

– Dużo zależy od warunków życia – przemawiał, jakby tłumaczył małemu dziecku. – W niektórych rejonach Ziemi istnieje mnóstwo zagrożeń, które nie występują ani na Vetarze, ani na Xerionie. Każdy jest zdolny do agresji w obliczu niebezpieczeństwa.

– Nie przekonałeś mnie!

– Znowu zaczynają. – Bruno uśmiechnął się pogodnie do Wery. – Może pójdziemy na plażę, zamiast słuchać ich kłótni?

Już na zewnątrz, zanim ściana się zasunęła, usłyszeli podniesiony głos Robsona:

– Przypomnij sobie tych trzech Vetarian...

Dotarli do zatoczki. Od otwartych wód oceanu odgradzały ją skały, pomiędzy którymi prześwitywał czerwony blask zachodzącego słońca.

Wera zrzuciła sandaalki. Łagodne fale omywały jej stopy i wolno wsiąkały w wilgotny piasek. Poczwała na sobie wzrok Brunona. Nie odpowiedziała jednak spojrzeniem.

– Chcesz tu jeszcze przyjechać? – spytał nieoczekiwanie.

– Przecież wiesz, po co jestem na Xerionie. – Jej słowa zabrzmiały bardziej szorstko, niż zamierzała.

– Nie o to pytałem.

Zwróciła ku niemu twarz.

– Chciałabym... Bardzo... Ale teraz musimy już wracać do Reah.

W salonie dwoje adwersarzy nadal pogrążonych było w ożywionej rozmowie. Wera z pewnym rozbawieniem obserwowała później Vala, który żegnając się z Lidią, ucałował ją w oba policzki.

Gdy starling oderwał się od ziemi, słońce właśnie zaszło, pozostawiając po sobie purpurową poświatę.

– Val, po co te zawzięte dyskusje? – spytała.

– W naszych relacjach z Vetarianami jest zbyt dużo wzajemnych uprzedzeń – oznajmił Robson. – Lidia nie jest odosobniona w swoich poglądach.

– Nic na to nie poradzisz – zauważyła roztropnie.

Val przez chwilę milczał, zatopiony we własnych myślach.

– To zadziwiające, jak głęboko jest w człowieku zakorzeniony atawistyczny lęk przed tym, co nieznanne, co może zmienić dotychczasowy porządek – powiedział. – Zapewne nie wiedziałaś, że wśród Vetarian są także konserwatyści. Niektórzy uważają, że błędem było nawiązywanie kontaktu i wpuszczanie Ziemian do swojego świata.

– Przecież nie wpuszczają wszystkich – mruknęła. – Zwłaszcza na Xerion. Nadal nie widzę sensu w twoich kłótniach z Lidią.

– Tak naprawdę nie chodzi o Lidię, ale o Brunona – wyjaśnił Val, wprawiając Werę w zdumienie.

– Odniosłam wrażenie, że nie interesują go wasze wywody.

– Jego hipotezy budziły kontrowersje najpierw na Ziemi, a teraz tu, na Xerionie – mówił Robson, nie zauważając ironii w jej głosie. – On chce dociec prawdy, a prawda nie jest ani dla głupców, ani dla tchórzów.

– Za bardzo się tym przejmujesz – stwierdziła Wera i spojrzała na ekran. – Zbliżamy się do Reah.

ROZDZIAŁ 24

Dwa dni później analitycy przekazali detektywom nagrania, na których widać było Erika Carlssona wchodzącego do agencji towarzyskiej Felicity. Miała siedzibę na wschodnich obrzeżach Reah.

– Zapisy z drona – poinformował Joshua. – Obserwuje ich od trzech miesięcy. Departament cywilny podejrzewa, że używają nielegalnych kopii.

– Takie androidy sporo kosztują i trudno je zdobyć – wtrącił Ian.

Joshua potrząsnął głową.

– Nie znam szczegółów. Właściciel nazywa się Daniel Wagner. Przesłałem wam jego zdjęcie. Przeglądamy nagrania z całego kontynentu i nareszcie coś mamy. Od czasu gdy w mediach pokazali ofiary, nie nadążamy ze sprawdzaniem informacji. Większość jest bezużyteczna – poziali się.

– To normalne – pocieszyła go Wera i zwróciła się do Iana: – Przejrzyj akta, ja lecę do agencji.

Starling wylądował przed wielką bramą. Za kutym płotem rozciągał się ogród. Wera miała wrażenie, że znalazła się w ekskluzywnej dzielnicy jednego z ziemskich miast. Wejścia strzegł dwumetrowy roboguard. Przesunęła komunikator nad skanerem na piersi kolosa i brama bezszelestnie się otworzyła.

Trawertynowa ścieżka prowadziła do okazałej rezydencji, która w niczym nie przypominała typowych vetariańskich domów. Kremowożółte ściany malowniczo kontrastowały z oknami z ciemnego drewna i czerwonym spadzistym dachem. Półkolisty taras na piętrze wsparty był na wysmukłych kolumnach.

W drzwiach stanął mężczyzna w jasnej długiej tunice. Wyglądał jak wyrwany z głębokiego snu. Mimo zmierzwionych włosów i zmęczonej twarzy Wera od razu go poznała.

– Daniel Wagner? – upewniła się.

– Pani prowadzi to śledztwo... – powiedział ze zdziwieniem. – Widziałem panią w wiadomościach.

Z dużego, ale przytulnego holu weszli do salonu. Całą podłogę wyściełał dywan w misterne wielobarwne wzory. Na wyłożonych boazerią ścianach wisały obrazy w rzeźbionych ramach.

Usiedli niedaleko ceglanego kominka w obitych skórą fotelach. Wera uruchomiła hologram w komunikatorze.

– Erik Carlsson – rzekła krótko. – Świadek twierdzi, że był tutaj kilka dni przed śmiercią.

– Nie przypominam go sobie – odparł Wagner bez wahania. – Ale z naszych usług korzysta mnóstwo ludzi. Rejestrów nie mamy, jesteśmy objęci zryczałtowanym podatkiem.

– Nie prowadzicie działalności charytatywnej – uśmiechnęła się Wera. – Jeżeli Erik Carlsson był waszym klientem... – doskonale wiedziała, że z konta Erika nie wpłynęła żadna wpłata dla Felicity.

– To naruszanie prywatności! – przerwał jej gwałtownie. – Musi pani mieć nakaz!

– Nie muszę – powiedziała spokojnie.

Wagner uniósł ręce w pojednawczym geście.

– Przepraszam! Ma pani rację. Ale proszę zrozumieć...

Wyraźnie żałował swojej nadto żywej reakcji. Rozmawiała z nim jeszcze godzinę. Na zadawane pytania odpowiadał dosyć powściągliwie.

Wychodząc, Wera omiotła hol szybkim spojrzeniem. Szerokie schody z misternie rzeźbionymi poręczami prowadziły na piętro, na którym zapewne znajdowały się pomieszczenia agencji.

– Pan tutaj mieszka? – spytała.

– Owszem – wskazał drzwi po drugiej stronie. – Tam jest moje mieszkanie.

Niekój Wagnera uznała za naturalny. Jego klienci niewątpliwie oczekiwali dyskrecji. Zainteresowanie policji mogło niektórych przepłoszyć.

Jeszcze tego samego dnia na komendę zgłosiła się młoda Vetarianka Lucy Scott. Analitycy zawiadomili, że dziewczyna czeka w pokoju przesłuchań.

– Dobrze pani znała Darłę Bein? – spytała Wera.

– Spotykałyśmy się od czasu do czasu... – Lucy sprawiała wrażenie nieco onieśmiałej.

– I nie wiedziała pani, że ona nie żyje?

Dziewczyna splotła nerwowo ręce na kolanach.

– Dopiero wczoraj wróciłam z Vetaru. Byłam tam trzy tygodnie. Słyszałam o tych morderstwach, ale nie przypuszczałam... Zobaczyłam jej zdjęcie w wiadomościach...

Zasłoniła oczy dłonią i rozplakała się.

– Może pani pomóc nam w ujęciu sprawcy – odezwała się Wera łagodnie. – Proszę się nie spieszyć i opowiedzieć mi o Darli.

Vetarianka wolno pokiwała głową.

– W dniu swoich urodzin powiedziała, że wybiera się do klubu Egeria. Zastanawiałam się, czy stać ją na to. Przychodzili tam bogaci ludzie, więc przyszło mi do głowy... – zawahała się, ale widząc, że Wera słucha z uwagą, mówiła dalej: – Następnego dnia pochwaliła się, że poznała kogoś interesującego.

– Wymieniła nazwisko?

– Tylko imię, Mike – odparła Lucy. – Po kilku tygodniach zadzwoniła. Płakała... Mówiła, że się rozstali, ale nie chciała powiedzieć nic więcej. Była załamana, więc nalegałam. Dwa miesiące temu zobaczyłam ją na ulicy z jakimś mężczyzną. Prawie jej nie poznałam, bo miała soczewki i przyciemnioną skórę.

– Zdjęcie Petera Larsena – poleciała Wera. Gdy wyświetlił się hologram, spytała: – Czy to jego pani widziała?

– Tak, na pewno! – potwierdziła Lucy. – Darla przyszła do mnie wieczorem. Ten mężczyzna sądził, że ona jest Ziemianką. Nie miała zamiaru wyprowadzać go z błędu. Pytałam

o powód, ale mnie zbywała. Prosiłam, żeby zakończyła tę bezsensowną mistyfikację. Bardzo się zdenerwowała. Powiedziała, że chcę jej przeszkodzić, i wybiegła. Byłam tak zaskoczona, że nie zdążyłam zareagować. Wtedy widziałam ją po raz ostatni...

Ponieważ wiadomo było, kiedy i gdzie Darla poznała Mike'a, analitycy szybko go zidentyfikowali. Mike Turner był właścicielem modnej restauracji.

Późnym popołudniem Wera i Ian przeanalizowali ostatnie aktualizacje.

– W ciągu trzech miesięcy agencję odwiedziło mnóstwo ludzi – powiedział Ian. – Wszystkich sprawdzają, na razie dyskretnie. Cywilni nie są zachwyceni, że mamy dostęp do ich akt.

– Nasze śledztwo jest najważniejsze – powiedziała stanowczo Wera. – Felicity to obiecujący trop. Erik albo korzystał z ich usług za darmo, albo udał się tam w innym celu. Swoją drogą nie spodziewałam się takiego luksusu. Pełno prawdziwego drewna, skórzana tapicerka. Myślałam, że na Xerionie to niedozwolone – spojrzała pytająco na partnera.

Ian wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Mieszkałem tu ponad dziesięć lat i nigdy nie widziałem tak urządzonego domu czy mieszkania. Nie możemy wykluczyć, że działalność agencji jest przykrywką – dodał. – Wagner chyba się wystraszył.

– Wyciągasz pochopne wnioski. Trudno oczekiwać, by cieszyła go wizyta policji – stwierdziła Wera. – Nic na razie nie wiemy o potencjalnej ofercie Erika Carlssona, naszym głównym podejrzanym. Przypuszczalnie to on usunął zapisy. Dlatego mam nadzieję, że Yolandzie uda się ściągnąć tego genialnego hakera.

Dwie godziny później, gdy mieli już wychodzić, dano im znać, że zgłosił się Mike Turner.

– Leć do domu, ja go przesłucham – zaproponował Ian.

Następny dzień Wera zaczęła od obejrzenia wideonagrania. Turner – przystojny ciemnoskóry mężczyzna – wyjaśnił:

– Wolałem przyjść tutaj, bo moja dziewczyna nie wie o Darli. Nie widziałem potrzeby, by jej mówić...

Na pytania Iana odpowiadał bez oporów.

– Darla podobała mi się, nawet bardzo. Szybko okazało się, że jest zaborcza, a ja tego nie znoszę. Cenię sobie niezależność. Dla świętego spokoju powiedziałem, że na pewno nie zwiążę się z Vetarianką, wie pan... dzieci i tak dalej... Wcale o tym nie myślę. Chciałem tylko się od niej uwolnić.

Wera uznała, że Turner mówi prawdę. Val Robson potwierdził jej opinię.

– Zeznania Turnera są spójne i wpisują się w nasze ustalenia – powiedział. – To typowy oportunist. Chcąc uniknąć dyskomfortowej sytuacji, przyczynił się do wywołania u Darli strachu przed ponownym odrzuceniem. Stąd jej irracjonalne zachowania.

– Ale reakcja Petera Larsena wydaje się niewspółmierna do tego, co zrobiła Darla – zauważyła Wera. – Co innego pani Christos, padła ofiarą wyjątkowo perfidnego oszustwa.

– I tak, i nie. Poczucie krzywdy jest zawsze subiektywne i czasami może mieć związek z traumatycznymi wydarzeniami z przeszłości, nawet odległej.

ROZDZIAŁ 25

Rano Wera przyszła do biura trochę później niż zwykle.

– Mamy zaproszenie na przyjęcie w ratuszu – oznajmił Ian. – Ja się nie wybieram, ale ty pewnie polecisz z Valem. Ostatnio prowadzicie razem bujne życie towarzyskie – zażartował.

– Nie tym razem. – Wera roześmiała się.

Zmieniła zdanie po rozmowie z Robsonem. Powiedział, że gościem honorowym będzie Ayati Shari. Zjawiskowa hinduska aktorka była jedną z najbardziej znanych osób na Ziemi. Za androida stanowiącego jej kopię płacono na czarnym rynku astronomiczne kwoty.

Po południu Wera kupiła suknię oraz pasującą do niej biżuterię. Na tarasie ratusza czekał Val, ubrany w granatową tunikę i jasne spodnie.

– Wyglądasz olśniewająco! – rzekł na jej widok.

– Ty też – odparła z humorem.

Razem wkroczyli do sali kolumnowej.

Ze ścian przesączało się łagodne światło. Między nielicznymi gośćmi krążyły androidy z pełnymi tacami. Dźwięki muzyki mieszały się z gwarem rozmów.

Aktorka, ubrana w jasną suknię o zadziwiająco prostym kroju, stała w towarzystwie dwóch mężczyzn. Jednym z nich był burmistrz Adam Unger.

– Dowiedziałem się nieoficjalnie, że Ayati chce się osiedlić w Reah – rzekł Val półgłosem.

– Naprawdę? – zdziwiła się Wera. – Przecież na Xerionie nie jest tak sławna jak na Ziemi.

– Może o to chodzi – odparł. – Zwróć uwagę, że tutaj nie potrzebuje ochroniarzy.

Jeden z androidów melodyjnym głosem zachęcał ich do poczęstunku. Wera wzięła owocowy koktajl, a Val talerzyk z przekąską.

– Lepiej coś zjedz – poradził. – Wieczór może być długi.

– Nie ma mowy! Po wizycie u Brunona musiałam wziąć usypiacz.

Od lat odżywiała się proteinowymi koktajlami, były idealne przy jej trybie życia. Widok Wolskiego, który bez zadyszki nie był w stanie przebiec nawet kilku kroków, skutecznie zniechęcał ją do zmiany diety.

Po chwili podeszła do nich młoda kobieta w błękitnej tunice. Miała krótko ostrzyżone jasne włosy i pogodną okrągłą twarz.

– Pan burmistrz chciałby państwa przedstawić naszym gościom – poinformowała.

– Zobaczmy ją z bliska! – szepnęła uradowany Val i dziarskim krokiem ruszył za blondynką. Wera, widząc jego entuzjazm, omal nie parsknęła śmiechem, chociaż sama była

ciekawa, jak na żywo wygląda słynna gwiazda.

– Nasi detektywi – rzekł burmistrz tonem, jakim dumny rodzic prezentuje zdolne dziecko. Aktorka, z głową przechyloną nieco na bok, spoglądała na nich z wyraźnym zainteresowaniem.

Włosy zaczesane do tyłu i zebrane w węzeł na karku odsłaniały jej nieskazitelną twarz – ogromne orzechowe oczy, łagodnie wygięte łuki brwi, zgrabny nos, wyraziste usta. Wysmukłą szyję okalał niezbyt wyszukany metalowy naszyjnik. Jego zimny blask podkreślał ciepły odcień gładkiej skóry.

– Wera Daber i Val Robson – dokonał prezentacji Unger. – Jesteśmy niezmiernie wdzięczni, że zgodzili się nam pomóc.

– Bardzo chciałam was poznać. – Ayati uśmiechnęła się promiennie. Głos miała niski, lekko chropawy, ale o przyjemnej barwie.

– Tylko Ziemianin jest w stanie rozwiązać tę sprawę – odezwał się stojący tuż obok niej przystojny szatyn. Otaczała go aura pewności siebie. Vetarianin Greg Foster od kilku lat był mężem aktorki. Plotkarskie serwisy regularnie o nich pisały, dlatego Wera od razu go rozpoznała.

– Dlaczego tak pan uważa? – spytał Val.

– Dostrzegam w Ziemianach większy potencjał – odparł Greg. – Są bardziej aktywni, otwarci, skłonni do rywalizacji.

– To kwestia warunków środowiskowych! – oznajmił stanowczo Val. – Zapewniam, że mózgi Ziemian i Vetarian niczym się nie różnią – dodał zgrzyliwie.

Wera miała ochotę szturchnąć go w bok. Zauważyła, że burmistrz nie był zadowolony z tej wymiany zdań.

Część gości zaczęła tańczyć. Unger dołączył do nich wraz z piękną Hinduską.

– Żał byłoby nie skorzystać. – Greg uśmiechnął się zachęcająco do Wery. Skwapliwie podążyła z nim na parkiet. Na odchodnym rzuciła Robsonowi pełne wyrzutu spojrzenie.

– Nigdy bym nie odgadł, że pracuje pani w policji – powiedział do niej Greg. – Jest pani taka atrakcyjna! Jasne włosy i ciemne oczy, wspaniałe zestawienie!

Wera poczuła się zmieszana, chociaż słowa Fostera sprawiły jej przyjemność. Nie spodziewała się takich komplementów od mężczyzny, który jest mężem Ayati Shari.

– To uprzejme z pana strony. Są Vetarianie, którzy nie akceptują Ziemian – dodała, chcąc zmienić temat.

– Ludzie pozbawieni wyobraźni – odparł pogardliwie.

– Od jak dawna jesteście na Xerionie?

– Od kilku tygodni. Ayati chce zamieszkać tu na stałe.

– A pan?

– Na pewno nie będę się sprzeciwiał.

Wbrew obawom Wery wieczór okazał się udany. Świetnie się bawiła, prawie zapominając, że prowadzi trudne śledztwo. Energia i żywiołowość Grega Fostera szybko się jej udzieliły. Był inteligentnym i ujmującym rozmówcą.

Nawet Val zachowywał się bez zarzutu i nie wdawał się już w ryzykowne dyskusje. Tańcząc z Ayati, coś ze swadą opowiadał. Widać było, jak bardzo pochlebia mu jej zainteresowanie.

Wera skusiła się w końcu na smakowicie wyglądające zakąski. O północy podano szampana.

– Chyba nie obejdzie się bez usypiacza – powiedziała, gdy żegnała się z Robsonem na tarasie.

ROZDZIAŁ 26

Detektywi zlecieli zbadanie finansów Felicity i sprawdzenie wszystkich nagranych klientów przez drona. Na pierwszy ogień poszło kilkadziesiąt osób, które, podobnie jak Erik Carlsson, nie dokonały żadnych wpłat na konto agencji. Kobiety i mężczyźni, Ziemianie i Vetarianie. Łączył ich jedynie wysoki status materialny.

– Na razie dyskretnie ich prześwietlamy. Cywilni posłali do agencji swoje wtyczki – poinformował Ian. – Na przesłuchania chyba za wcześnie – spojrział pytająco na Werę.

– Zgadza się. Teraz i tak nic z nich nie wyciągniemy. Musimy mieć w rękę dowody albo chociaż poszlaki, żeby skutecznie kogoś przycisnąć.

Wera udała się do Robsona.

– Noc miałam oczywiście koszmarną – poskarżyła się. – Jeszcze parę takich kolacji i po mnie.

– Tak bywa, gdy ktoś ogranicza się tylko do koktajli – odparł z naganą w głosie.

– Val, za dużo zrzędzisz!

– Lubię zrzędzić – rzekł pogodnie.

– Zastanawia mnie zbieżność w zeznaniach Nikoli Christos i Petera Larsena – powiedziała Wera z namysłem. – Obydwoje mają głębokie poczucie krzywdy. Może szukali pomocy w tym samym miejscu?

– Masz na myśli psychiatrę lub psychologa? Wgląd do kartotek pacjentów wymaga specjalnych...

– Przecież mamy nieograniczony dostęp! – przerwała mu ze wzburzeniem.

– Na Xerionie nie obejmuje danych medycznych. Sam się kiedyś o to potknąłem. Możemy po prostu spytać panią Christos i Petera Larsena – podsunął Val.

Wera potrząsnęła głową.

– Mało prawdopodobne, by któreś z nich było sprawcą, ale na razie ich nie wykluczamy. Wiemy na pewno, że nie korzystali z prywatnych klinik. Muszę porozmawiać z burmistrzem – zdecydowała.

Irytowała ją nieoczekiwana i niedorzeczna, jak sądziła, przeszkoda.

Unger wysłuchał jej w skupieniu.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewnił, przesuwając dłonią po łysej głowie.

Niestety, następnego dnia nie było żadnej informacji z ratusza. Także w sprawie agencji nie pojawiły się nowe wątki.

Wieczorem, gdy Wera leżała w pianistej kąpeli, zabrzączał komunikator.

– Poznajesz mnie? – spytał Bruno.

– Niech pomyślę... – udała, że się zastanawia. – Już sobie przypominam. Łowca wodnych stworzeń.

– Val mówił, że świetnie pływasz.

– Val jest gadatliwy.

– Mam sprzęt do nurkowania – powiedział konfidentjonalnie.

– Brzmi kusząco... – szczerzy żal w głosie Wery wywołał u niego uśmiech tak naturalny, jak u zadowolonego dziecka. – Przylecę na pewno – rzekła miękko.

– Będę czekał.

Wera ułożyła się wygodnie w wannie i przymknęła oczy. Powróciła myślami do sprawy, o której rozmawiała z Robsonem. Gdyby jej przypuszczenia okazały się słuszne, istniała szansa, że w kartotekach figuruje także nazwisko mordercy. Zakładali, że zabójstwa były zaplanowane, a ofiary nieprzypadkowe. Sprawca mógł do nich dotrzeć po kontakcie z tymi, których skrzywdzili.

– Martwi mnie, że nie mogę sprawdzić mojej hipotezy – powiedziała rano do Iana.

– Burmistrz jest bardzo... ostrożny. – Ian ironicznie zaakcentował ostatnie słowo.

– Sądziłam, że zależy mu na wykryciu sprawcy...

– Zależy, ale sam woli się nie narażać. Gdyby wyszło na jaw, że zezwolił policji na zaglądnienie w kartoteki psychiatryczne...

– Nie mówisz mi wszystkiego! – przerwała mu. – Jesteśmy partnerami, pamiętasz?

Ian odetchnął głęboko.

– Miałem nadzieję, że nie będziesz musiała go o nic prosić. To urzędnik, który nie chce się wychylać. Obiecał pomóc, ale będzie to odwlekał. Chce się zabezpieczyć w obie strony. Zdaje sobie sprawę, że możesz mieć rację.

– Szkoda, że nie powiedziałeś mi tego od razu. Teraz przynajmniej wiadomo, na czym stoimy.

– Co dalej? – spytał. – Jak ugryźć ten temat?

– Pomyślę – powiedziała wolno. – Ty pilnuj śledztwa w Felicity.

Starała się zachować spokój, pomimo wzbierającej w niej złości. Uświadomiła sobie, że w Krakowie zawsze mogła liczyć na Wolskiego, który bez wahania wykorzystywał relacje z ratuszem, by wesprzeć swoich detektywów. Dobro śledztwa stawał na pierwszym miejscu, nawet gdy trzeba było balansować na granicy prawa.

Wera miała wrażenie, że zaczyna ją to wszystko przytłaczać. Prowadząc dochodzenie, była przygotowana na utrudnienia, ale te, z którymi zetknęła się teraz, wydały się jej po prostu absurdalne.

Miała też wątpliwości odnośnie do Iana. Mieszkał i pracował w Reah dziesięć lat, musiał więc doskonale znać tutejsze układy. Uznała, że partner udziela jej zbyt skąpych informacji. Wyczuwała, że z jakiegoś powodu żywi niechęć do burmistrza. Przypomniała sobie o jego obawach co do powrotu na Xerion. Przebiegło jej przez głowę, że być może Ian nie jest obiektywny wobec Ungera. Postanowiła, że poczeka jeszcze jeden dzień.

Po wyjściu z biura udała się do sklepu z ekskluzywną odzieżą. Wybrała jedwabną suknię w kolorze écru, która pięknie kontrastowała z jej rudozłotymi włosami.

W domu wsypała do wanny kapsułki z ulubioną esencją zapachową. Po takiej kąpeli subtelny, kuszący aromat utrzymywał się na skórze przez długie godziny.

Z półki pod lustrem wzięła małe flakoniki feromonowych perfum Saviour. Kiedyś, w najlepszym krakowskim salonie, zapłaciła za nie prawie połowę swojego miesięcznego wynagrodzenia. O dziwo, można je było kupić także na Xerionie.

Wybrała połączenie. Czując przyspieszone bicie serca, wpatrywała się w ekran komunikatora. Odetchnęła głęboko, gdy ujrzała znajomą twarz.

- Czy twoje zaproszenie jest aktualne?
- Jest coraz bardziej aktualne. Przygotować sprzęt?
- Nie. Chcę tylko ciebie.

Obudziła się i spojrzała na śpiącego obok Brunona. Przymknęła oczy, pieszcząc we wspomnieniu każdą chwilę poprzedniego wieczoru.

Podeszła do przezroczystej ściany. Z zaciekawieniem przyglądała się falującym pnączom. Spomiędzy nich wychynęło stado węzowatych, pokrytych łuskami stworzeń. Światło z powierzchni z trudem przebijało się przez zmąconą wodę, dlatego w pokoju panował półmrok.

Wyszła z sypialni i skierowała się schodami na górę. Obok salonu była druga łazienka. Wera wzięła prysznic, wybrała z automatu tunikę. Postanowiła przespacerować się nad zatoczkę.

Słońce stało już dosyć wysoko. Na widocznym pomiędzy skałami horyzoncie kolory oceanu i nieba tak się zlewały, że granica pomiędzy nimi była niemal niedostrzegalna.

Wera z zadumą patrzyła na roziskrzoną słonecznymi refleksami wodę. Myśli bezwiednie pobiegły ku sprawie, która tak bardzo zaprzętała jej uwagę. Gdy Ian podał w wątpliwość intencje Ungera, zastanawiała się, czy jednak nie skorzystać z rady Vala i po prostu nie porozmawiać z Peterem Larssenem i Nikolą Christos.

Usłyszała za sobą chrzęst piasku.

- Pięknie pachniesz. - Bruno przytulił twarz do jej włosów. - Dobrze, że wczoraj przyjechałaś - rzekł po chwili. - Wieczorem jadę do instytutu. Jakiś czas nie będzie mnie dla nikogo. Nawet dla ciebie.

Nie zadała mu żadnego pytania. Pamiętała, że Bruno nie rozmawia o swojej pracy. Podobnie jak ona.

Zapadał zmierzch. Starling oddalał się od wybrzeża Myst. Wera spoglądała w dół i wyteżała wzrok, by dojrzeć znikającą za drzewami postać Brunona.

Zbliżała się do Reah, gdy odezwał się komunikator. Na wyświetlaczu ukazała się twarz Iana. Nawet nie starał się ukryć, jak bardzo jest poruszony.

- Mam następną ofiarę.

Informacja nie zaskoczyła Wery. Seryjni mordercy, dopóki żyli i dopóki ich nie schwytano, nie przestawali zabijać.

Iana zastała przy komputerze. Podeszła i spojrzała na ekran.

Ofiarą była Ayati Shari.

ROZDZIAŁ 27

– Wynajęła najdroższy apartament w hotelu India. Znalazł ją android z obsługi – powiedział Ian. – Technicy uprzedzili, że zapis i obróbka VCS potrwa kilka dni. Dzisiaj już chyba nic nie zdziałamy.

– Co z jej mężem? – spytała Wera.

– Od dwóch dni przebywał u swojego przyjaciela w Arcanum. Być może ma alibi.

– Bez raportu patologa niczego nie zweryfikujemy.

– Niedługo powinno być nagranie ze wstępnego przesłuchania Grega Fostera. Chyba że ty chcesz... – spojrzał z wahaniem.

– Trzymajmy się procedur. Niech analitycy zrobią dodatkowo test na nanomedy – rzekła Wera. – Czekamy na VCS. Lecę do ratusza. Czas przycisnąć Ungera.

Burmistrz przyjął ją od razu.

– Może być pani pewna, że robię wszystko, co możliwe – powiedział wolno, jakby ważąc każde słowo. – Ale muszę uwzględnić szerszy kontekst, chyba pani to rozumie? Respektowanie praw cywilnych...

– Mamy czterech zamordowanych! – przerwała mu beceremonialnie. – Ilu pan potrzebuje, by dostrzec powagę sytuacji?

Jej gwałtowna reakcja zbiła go z tropu. Wiedział, że Wera upomni się o obiecaną pomoc i przygotował się do tej rozmowy. Przynajmniej tak sądził.

– Wy, Ziemianie, nie rozumiecie, że pewnych zasad łamać nie wolno! – rzekł emfaticznie. – Miałem wątpliwości, ale zgodziłem się na wasz przyjazd, bo komendant Mose bardzo nalegała. Teraz chce pani sprowadzić do nas groźnego przestępcę...

Zamilkł, gdy Wera wstała z krzesła.

– Miłego dnia, panie burmistrzu.

Nie chciała przyznać sama przed sobą, jak bardzo dotknęły ją słowa Ungera. Nie tego się spodziewała, zwłaszcza że Yolanda – szef xeriońskiej policji – specjalnie dla niej przyleciała na Ziemię.

Poszła na piechotę, by ochłonać. Dotarła do biura po dwudziestu minutach.

W ciągu dnia kilkakrotnie próbowała skontaktować się z Valem.

– Musiał bardzo przeżyć śmierć Ayati – powiedziała Ianowi. – Ja też rozmawiałam z nią na tym przyjęciu. Nie mogłam uwierzyć, kiedy w dokumentacji zobaczyłam jej zdjęcie.

Gdy partner wyszedł, po raz kolejny przeczytała uważnie zapis rozmów z Peterem Larsenem i Nikołą Christos. Dowody wskazywały, że sprawca zemścił się na osobach, które ich

skrzywdziły. Musiał więc gdzieś się z nimi zetknąć. Czy ich drogi zbiegły się u wspólnego psychoterapeuty?

Zapadł zmierzch, a od Vala nadal nie było wiadomości. Wera zaczęła się denerwować. Takie milczenie zupełnie do niego nie pasowało, był w końcu profesjonalistą.

Podeszła do przezroczystej ściany i w zadumie spoglądała na drugi brzeg jeziora. Starlingi przemykające między wieżowcami przypominały lecące w ciemnościach świetliki.

Dźwięk komunikatora wyrwał ją z zamyślenia.

– Jesteś w biurze? Zaraz będę – powiedział szybko Val i rozłączył się.

Wera odetchnęła z ulgą, ale jednocześnie ogarnęła ją irytacja.

– Gdzie się podziewałeś? – wygarnęła, gdy tylko ukazał się na tarasie. – Wyłączyłeś komunikator?

– Uznałem to za konieczne.

– Val, czy coś się stało?

Uniósł dłoń w uspokajającym geście.

– Odwiedziłem Nikolę Christos. Byłaś temu przeciwna, ale... musiałem.

Wera odetchnęła głęboko.

– Sama zaczęłam to rozważać – wyznała. – Dowiedziałeś się czegoś? – spytała z nadzieją w głosie.

– Klinika Salinas w Markurii. Prywatna, o dużej renomie. Część pacjentów jest tam kierowana przez fundację, do której pani Christos trafiła dzięki swojemu lekarzowi.

– Dlatego nic nie odkryliśmy, badając jej finanse – zauważyła Wera. – A Peter Larsen... – spojrziała z niepokojem na Robsona.

– Nie, nie! – zaprzeczył pośpiesznie. – Nie kontaktowałem się z nim.

– Spytały go w ostateczności. Obawiam się, że z fundacji też nic oficjalnie nie wyciągniemy – powiedziała wolno Wera.

– Tu masz nagranie rozmowy z panią Christos. – Val podał jej infokostkę. – Ty zdecyduj, czy umieścić je w aktach sprawy.

Obejrzała materiał dopiero po powrocie do domu. Później, leżąc w wannie, oddała się rozmyślaniom.

Intuicja podpowiadała jej, że klinika Salinas może być ważnym tropem. Gdyby okazało się, że Peter Larsen także był jej pacjentem...

Nie pasował do profilu sporządzonego przez Robsona. Otwarcie mówił o urazie do Darli. Ponadto dysponował mocnym alibi. Ze względu na warunki klimatyczne Antarktis było najbardziej niebezpiecznym miejscem na Xerionie. Każdy, kto tam przybył, musiał wszczepić sobie czip lokalizacyjny. Zdolny haker zapewne by sobie poradził, ale z informacji zgromadzonych przez analityków wynikało, że Duńczyk nie wykazywał zdolności w tym kierunku. Z kolei wynajęcie profesjonalisty było mało prawdopodobne. Seryjni zabójcy najczęściej działają w pojedynkę.

Początkowo Wera cieszyła się, że jako detektyw ma większą niż na Ziemi niezależność. Teraz coraz częściej odczuwała brak Wolskiego, który brał na siebie to, czego nienawidziła – lawirowanie między sztywnymi urzędnikami i karierowiczami na wysokich stołkach.

Dźwięk komunikatora oderwał ją od rozważań. Z ekranu wyświetlacza spoglądała Yolanda.

Wera aż usiadła z wrażenia.

– Jestem w biurze – oznajmiła Mose.

– Zaraz będę!

Yolanda stała przed komputerem. Z uśmiechem odwróciła się w stronę wchodzącej i powiedziała:

– Jest tak, jak chciałaś. Pokój przesłuchań! – poleciła.

Za stołem siedziała młoda kobieta o bladej cerze i pofarbowanych na niebiesko włosach.

– To... ona? – spytała z niedowierzaniem Wera.

– Też byłam zaskoczona. Jest Vetarianką. Nie znam jej personaliów. Zarick też nie wie albo... nie chciał powiedzieć. Jej DNA i odciski nie prowadzą do żadnych rejestrów ani na Ziemi, ani na Xerionie.

– Personalia najmniej mnie interesują – rzekła Wera, wpatrując się w ekran.

Kobieta, jakby wyczuwając, że jest obserwowana, uniosła głowę i spojrzała prosto w kamerę. Bładobłękitne tęczówki świadczyły, że nie używa soczewek.

– Jest do twojej dyspozycji, ale pod jednym warunkiem. Bierzesz za nią całkowitą odpowiedzialność. – Yolanda zaakcentowała dwa ostatnie słowa.

Wera, nie spuszczać wzroku z ekranu, wolno pokiwała głową.

– Przyrowadź ją do mnie – poprosiła. – Porozmawiam z nią w cztery oczy.

– Jak chcesz. Zarick zapewniał, że jest skłonna do współpracy – mówiła dalej Mose. – Ja nie zdołałam z niej nic wyciągnąć.

Gdy Vetarianka stanęła w drzwiach, Wera zauważyła, że kobieta jest niezwykle szczupła. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak nastolatka.

Przez chwilę obie milczały, przypatrując się sobie nawzajem.

– Dlaczego nie chciałaś rozmawiać z komendant Mose?

Omega wzruszyła drobnymi ramionami.

– Po co? Przecież to z tobą zawieram układ. – Miała delikatny dziewczęcy głos.

– Układ jest prosty. Jeżeli ty pomożesz nam, my pomożemy tobie.

– A konkretnie na co mogę liczyć?

– Zostaniesz oczyszczona ze wszystkich zarzutów.

– I myślisz, że pozwolą mi zamieszkać na Xerionie? – Uśmiechnęła się ironicznie.

– Tak, jeżeli tego właśnie chcesz – odparła spokojnie Wera. Błefowała. Nie mogła być tego pewna, zwłaszcza po ostatniej rozmowie z burmistrzem.

– Wiesz, co ci grozi, gdy zniknę? – spytała hakerka.

– Podejmowałam już większe ryzyko, by złapać mordercę. Spotykamy się jutro.

Nie chciała wdawać się w długą rozmowę już przy pierwszym spotkaniu. Omega ukrywała się dotychczas przed światem i Wera zdawała sobie sprawę, że musi postępować z nią ostrożnie. Miała nadzieję, że dziewczyna naprawdę jest zainteresowana współpracą.

Następnego dnia wstała prawie godzinę wcześniej niż zazwyczaj. Niepokoiła się, czy zastanie Omegę w biurze. Odetchnęła z ulgą, ujrawszy ją pogrążoną w ożywionej rozmowie z Ianem. Dzisiaj miała włosy w krwistoczerwonym kolorze. Prawdopodobnie używała jednodniowych biobarwników.

– Dokumentację waszego śledztwa przejrzałam w nocy – oznajmiła na widok Wery.

– Już masz dostęp? – zdziwił się Ian.

Spojrzała na niego z lekką kpina w oczach.

– Nie jesteś zmęczona? – spytała szybko Wera. – Ja przez tydzień dochodziłam do siebie po podróży z Ziemi.

– Wystarczyły mi trzy godziny snu.

Wera przeszła do meritum:

– Dokładnie zapoznaj się z aktami sprawy. Mamy problem z odzyskaniem zapisów połączeń z komunikatora pierwszej ofiary. Fabio, nasz informatyk, musiał się poddać.

Dziewczyna uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Jestem lepsza od tego, który je usunął – mówiła bez cienia zarożumiałości w głosie. Po prostu stwierdziła oczywisty fakt. – W sieci nic nie ginie. Odzyskam te dane, nie wiem tylko, ile czasu mi to zajmie. Jeszcze jedno. Muszę mieć osobny pokój.

– Jasne! Pomyśleliśmy o tym – odezwał się Ian i ochoczo zaproponował: – Zaprowadzę cię.

Wrócił szybciej, niż Wera się spodziewała.

– Kazała mi się wynosić! – pożalił się.

– Świetnie! To znaczy, że wzięła się do pracy.

– Ona jest niesamowita! Dlaczego mnie wczoraj nie zawiadomiłaś? – spytał z pretensją w głosie.

Powiedziała mu o zawartym układzie.

– Yolanda przerzuciła na ciebie całą odpowiedzialność! – stwierdził zaskoczony. – To do niej niepodobne...

– Spodziewałam się tego – odparła. – Jeszcze na Ziemi widziałam akta Omegi.

– Faktem jest, że przestępców nie wolno wpuszczać na Xerion. Ale to i tak nieuczciwe.

ROZDZIAŁ 28

Podejrzenia wydziału cywilnego potwierdziły się. Na piętrze przyjmowano klientów korzystających z legalnych kopii, natomiast w mieszkaniu Wagnera agenci znaleźli przejście do podziemi, gdzie w urządzonych z przepychem pokojach do dyspozycji były androidy bez licencji. Należności wpłacano na konto fikcyjnych firm. Ich dochody wielokrotnie przekraczały oficjalne wpływy z działalności Felicity. Sieć finansowych powiązań odkrył główny informatyk komendy Fabio Santino.

– Transfery były świetnie zakamuflowane. Oficjalnie firmy zajmują się różnego typu doradztwem – wyjaśnił. – Zatrudniają figurantów, którzy otrzymują prowizje za rzekomo świadczone usługi.

– Natknęliśmy się na jedną z nich, gdy badaliśmy finanse Carlssona – odparła Wera. – Nie widzieliśmy wtedy potrzeby, by dokładniej się jej przyglądać.

Wagner został aresztowany. Wera natychmiast zażądała, by przekazano go wydziałowi zabójstw. Cywilni nie byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy, ale nie mieli wyjścia. Ich samych najbardziej interesowały androidy i naruszenie praw osób, których wizerunki nielegalnie skopiowano. Ostatecznie zobowiązali się przywieźć Wagnera jeszcze tego samego dnia.

W południe przyszła Yolanda.

– Rozmawiałam z burmistrzem – oznajmiła. – Mam wrażenie, że poczuł się urażony. Pamiętaj, że jego wsparcie może nam się przydać.

– Jestem tu, by złapać mordercę, a nie martwić się o samopoczucie pana burmistrza – odparła chłodno Wera. – Stać go tylko na puste deklaracje.

– Mówił, że chce pomóc, ale potrzebuje czasu. Żle go zrozumiałaś!

– Być może. Wie, gdzie mnie szukać. – Wera dała do zrozumienia, że nie chce kontynuować tego tematu.

– Widziałam, że są nowe dowody – rzekła po chwili milczenia Yolanda.

– Bardzo obiecujące! – powiedziała z ożywieniem Wera. – Trzeba jak najszybciej przycisnąć Wagnera.

Musią jednak poczekać aż do wieczora. Zaczął zapadać zmierzch, gdy analitycy dali znać, że podejrzany czeka w pokoju przesłuchań.

Tym razem Wagner był starannie uczesany i schludnie ubrany. Nerwowo przemierzał pomieszczenie, nawet nie starając się ukryć, jak bardzo jest zdenerwowany.

– Co ja tu robię? – wybuchnął na jej widok. – Przecież nie zabiłem Erika!

Wera zakładała, że Wagner nie ma nic wspólnego ze śmiercią Carlssona. Za używanie nielicencjonowanych androidów groziły sankcje finansowe i odebranie prawa pobytu na Xerionie. Ludzie popełniający tego rodzaju przestępstwa rzadko zabijali.

– Proszę usiąść – rzekła z naciskiem. Posłusznie zajął krzesło naprzeciw niej.

– Wierzę panu, chociaż okłamał mnie pan podczas naszej pierwszej rozmowy. Zgadza się?

– Owszem – burknął niechętnie.

– Ujmę to tak: nie obchodzi mnie ani agencja, ani pana machinacje. Szukam seryjnego mordercy i na pewno odwdzięczę się za informacje o Eriku. Nie ma pan nic dostracenia. Cywilni zdobyli wystarczającą liczbę dowodów w sprawie nielegalnych kopii.

Wysłuchał jej w skupieniu, a później przez długą chwilę milczał. Wera cierpliwie czekała. W końcu Wagner opuścił głowę i schował twarz w dłoniach.

– Dobrze – powiedział zrezygnowanym tonem.

– Jak zaczęła się pana znajomość z Erikiem Carlssonem?

– Znamy się od roku. Przyszedł do agencji, ale tylko przejrzał katalogi. Powtórzyło się to kilka razy i w końcu zaczęliśmy rozmawiać. Erik był bystry i podsunął mi kilka niezłych pomysłów. Parę miesięcy temu zesłaliśmy na temat... Przyznam, że często o tym myślałem, nawet wiedziałem, którym klientom można by zaoferować androidy. Nie miałem tylko pojęcia, jak się do tego zabrać. Gdy zaczęliśmy na serio omawiać ten projekt, wszystko wydawało się proste.

– Erik umiał pana przekonać.

– Wtedy nie dostrzegałem żadnego zagrożenia... – przyznał i umilkł, jakby zdziwiony własnymi słowami.

– Transfery na wasze konta odbywały się za pośrednictwem firm konsultingowych. – Wera spojrzała na niego z uwagą. – Kto wam pomógł w ich założeniu?

– To była działka Erika, ja zajmowałem się klientami.

Spodziewała się takiej odpowiedzi. Wcześniej rozmawiała na ten temat z Omega.

– Usługi konsultingowe najlepiej się nadają, można wiele pod nie podciągnąć – powiedziała dziewczyna. – Sama realizowałam takie zlecenia – uśmiechnęła się. – Myślisz, że to nasz haker?

– To by wiele wyjaśniało.

– Nie da się działać w sieci bez zostawiania śladów. Są jak odciski palców – dodała Omega. – Było łatwiej, gdy istniał jeszcze obrót gotówkowy. Teraz finanse to świetna elektroniczna smycz. Wiesz, jak wyglądały pieniądze?

– Widziałam w muzeum – odparła Wera. – Dziwaczne i niepraktyczne.

Śledczy zakładali, że morderca usunął zapisy z serwerów. Transfery za nielegalne usługi agencji zorganizował równie zdolny cybernetyk. Wera była pewna, że to ten sam człowiek.

– Carlssonowi musiał ktoś pomagać – zwróciła się do Wagnera. – Jakakolwiek informacja o tej osobie może okazać się bezcenna.

– Rozumiem, ale ja naprawdę nie wiem, kto to jest – rzekł bezradnie. – Erik tylko raz wspominał o nim. Mówił, że Fil to geniusz.

– Fil – powtórzyła wolno. – Nie pytał pan o niego?

Wagner wzruszył ramionami.

– Po co? Przecież interesy szły świetnie.

Przesłuchanie skończyło się tuż przed północą. Wera poleciła, by Wagnera na razie zatrzymano. Liczyła, że mężczyzna przypomni sobie coś jeszcze.

Była zmęczona, ale i przyjemnie podekscytowana. Intuicja podpowiadała jej, że złapała właściwy trop.

ROZDZIAŁ 29

Ian przekazał Werze aktualne informacje ze śledztwa w Felicity.

– Co jakiś czas wzbogacali ofertę o nowe androidy. Osoby wskazane przez klientów zostały perfekcyjnie skopiowane.

– Przypuszczam, że tajemniczy Fil bez problemu włamał się do rejestrów antropometrycznych – powiedziała Wera.

– Myślisz, że Wagner mówi prawdę?

– Tak uważam. Pewnie już do niego dotarło, że cywilni nie będą się z nim cackać. Jesteśmy jego jedyną szansą, o ile okaże się przydatny.

– Androidy mają indywidualne oprogramowania – kontynuował Ian. – Nie uwierzysz, co potrafią!

– Widzę, że zrobiły na tobie wrażenie! – roześmiała się Wera.

Po południu przyszedł Val.

– Jesteś sama?

– Tak, bo Ian poleciał do cywilnych. Chce sprawdzić, czy czegoś przed nami nie ukrywają. Podobno są wściekli, że trzymamy Wagnera. Oglądałeś nagranie z przesłuchania?

– Właśnie w tej sprawie przyszedłem. Raport dostaniesz wieczorem. Wagner jest człowiekiem raczej pragmatycznym, ale słabym psychicznie i średnio inteligentnym.

– Erik sprytnie wszystko zaaranżował. Formalnie nie miał z agencją nic wspólnego – rzekła Wera z namysłem. – I sporo zarobił dzięki Felicity.

Robson pokręcił głową.

– Zgadza się, ale finansowe korzyści nie były najważniejsze. Doskonale wiedział, na co naraża swojego wspólnika. Uzależniał ludzi od siebie, wykorzystywał i bez skrupułów zostawiał, zawiedzionych jak doktor Gross czy skompromitowanych jak profesor Szabo.

– Właściwie tylko Kaori Morisue mówiła o nim z sympatią – zauważyła Wera.

– Przypuszczam, że stanowiła jego następny cel. Teoretycznie Wagner mógł popaść w konflikt z Carlssonem, ale inscenizowanie miejsca zbrodni zupełnie do niego nie pasuje.

– Tacy jak on szybko pękają na przesłuchaniu – dodała Wera.

– Myślę, że powinnaś przedstawić burmistrzowi nagranie mojej rozmowy z panią Christos – stwierdził Val. – To mocna poszlaka i powinna go przekonać.

– Nie! – oznajmiła stanowczo. – Doszłam do wniosku, że zezwolenie nic nam nie da. Nasz podejrzany potrafi zacierać za sobą ślady. Niewielu jest tak zdolnych cybernetyków, dlatego mało prawdopodobne, by ktoś inny jeszcze usunął zapisy z komunikatora. Tylko Omega jest w stanie go wytropić.

- Jeżeli myślisz o włamaniu, dużo ryzykujesz. Możesz stracić pracę w policji...
- Nie będę biernie czekała na następną ofiarę!

Wieczorem Wera ponownie weszła do VCS Erika Carlssona. Skierowała się do kuchni i przyjrzała stojącemu tam androidowi. Na jego czole nie było numeru seryjnego. Technicy i detektywi nie poświęcili mu zbyt wiele uwagi. Roboty, nawet te najdroższe, do złudzenia przypominające ludzi, znajdowały się w wielu domach. Wera często widywała je na miejscach zbrodni.

Jak większość policjantów z wydziałów zabójstw, z pewnym lekceważeniem odnosiła się do przestępstw związanych z androidami. Teraz, stojąc naprzeciw wizerunku atrakcyjnego mężczyzny, wzdrgnęła się na myśl, że ktoś mógłby korzystać z jej wiernej kopii.

Przed powrotem do domu poprosiła Joshuę o pewne informacje.

– Android z mieszkania Erika nie należy do Kaori Morisue, więc został zabrany do naszego magazynu – powiedziała rano do Lana. – Jest nielicencjonowany.

– Szczerze mówiąc, zapomniałem o nim – przyznał jej partner. – Cywilni mają producenta, który robił dla Wagnera nielegalne kopie. Chcesz go przesłuchać?

– Oczywiście. Załatw to jak najszybciej.

Pochodzący z Nigerii Ankour Moussa w kilka godzin znalazł się w pokoju przesłuchań. Okazał się bardziej rozzębny niż Wagner. W pełni zdawał sobie sprawę ze swojej sytuacji i z tego, że dzięki współpracy z wydziałem zabójstw może ugrać coś dla siebie.

Gdy Wera pokazała mu androida z apartamentu Erika, od razu potwierdził, że to jego dzieło.

– Zrobiłem go na prywatne zamówienie Carlssona. Dostarczył mi hologram i wymiary.

– Kiedy?

– Około dwóch miesięcy temu.

– Czy pierwowzorem był jakiś człowiek?

Zdziwiło go to pytanie.

– Skoro Erik dostarczył hologram...

– Wie pan o nim coś więcej?

– Niestety nie. Spytałem Erika z czystej ciekawości, ale mnie zbył. Prosił tylko, by nie mówić nic Wagnerowi.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Wtedy mnie to nie interesowało.– Najwyraźniej żałował, że nie był wystarczająco dociekliwy.

– Ma pan dane, które otrzymał od Carlssona?

– Nie, Erik je zabrał.

– Czy android jest wierną kopią?

– Co do milimetra! – zapewnił gorliwie Moussa.

– Carlsson był zadowolony?

– O tak! Zapłacił nawet więcej niż ustaliliśmy.

Istniała więc szansa, że android był wizerunkiem kogoś blisko związanego z Erikiem. Może nawet samego Fila... Na wszelki wypadek Wera spytała o niego Wagnera. Stwierdził, że widzi go po raz pierwszy i nic o nim nie wie.

Poleciła Joshui, by odesłał cywilnym obu panów. Zastrzegła jednak, że nadal mają być do dyspozycji wydziału zabójstw.

W aktach śledztwa w Felicity odszukała osobę prowadzącą dochodzenie z ramienia wydziału cywilnego. Komputer połączył ją z rudowłosą detektyw Caroline Smith, która nie ukrywała zadowolenia z powrotu Wagnera i Moussy.

– Dochodzenie będzie długie i skomplikowane – wyjaśniła. – Mamy do czynienia z dobrze zorganizowaną siatką. Agencja to jej najważniejszy element. Przesłuchujemy wiele osób, ale ci dwaj są dla nas kluczowi.

– Na Ziemi handel nielegalnymi androidami stanowi prawdziwy problem – odparła Wera. – Nie przypuszczałam, że zetknę się z tym procederem także na Xerionie.

– Skopiowanie człowieka bez jego wiedzy i zgody to wyjątkowo podłe przestępstwo – powiedziała Caroline. – Poszkodowani z reguły dowiadują się od nas. Większość potrzebuje pomocy terapeuty.

– Domyślam się, że popyt jest duży.

– Łatwo to zrozumieć. Kopia wymarzonej osoby, która w dodatku spełnia nasze seksualne fantazje, kuszące, prawda? Klienci nawet się zadłużają. Często jednak sami stają się ofiarami.

– Nabywcy? – spytała zaskoczona Wera. – Przecież wiedzą, co robią.

– Nie do końca. U niektórych dochodzi do pewnego rodzaju uzależnienia. O względy androida nie trzeba się starać, wystarczy odpowiedni program. Tacy ludzie nie potrafią później nawiązać normalnych kontaktów z żywym człowiekiem.

Wera przypomniała sobie doktora Grossa mówiącego o potrzebie ucieczki od rzeczywistości.

– Dziękuję, Caroline – powiedziała. – Mogę jeszcze potrzebować waszej pomocy, ale postaram się nie zakłócać twojego śledztwa.

Kazała analitykom sporządzić antropometryczny profil androida i przeszukać wszelkie możliwe rejestry.

Wieczorem technicy dali znać, że VCS Ayati Shari będzie gotowe na następny dzień.

ROZDZIAŁ 30

Zapis VCS zawsze zaczynał się w pomieszczeniu, w którym znaleziono ofiarę. W przypadku Ayati Shari była to łazienka. Ciało aktorki leżało na mozaikowej posadzce tuż przy schodach prowadzących w dół do okrągłej marmurowej wanny, w której swobodnie zmieściłoby się kilka osób.

Urządzone z przepychem wnętrze nieodparcie przyciągało wzrok, ale Wera całą uwagę skupiła na zwłokach, ubranych w niezwykle strój. Szmaragdowej barwy materiał, udrapowany w kilka fałd, miękko otulał biodra. Jego koniec został zarzucony na prawe ramię. Znajdująca się pod spodem obcisła bluzeczka była tego samego koloru i tak krótka, że nie zakrywała talii.

Na czarnych włosach rozsypanych wokół głowy lśnił diadem. Złoty naszyjnik niemal całkowicie zasłaniał dekolt. Lewą rękę zdobiło kilka bransolet w kształcie spiralnie zwiniętego węża, a szczupłe palce skrzyły się od pierścieni.

Obejrzenie wszystkich pokoi zajęło sporo czasu. Apartament przytłaczał ogromem ozdób – barwnymi mozaikami, kolumnami z marmuru, złoceniami na kunsztownie rzeźbionych meblach.

W garderobie panował nieopisany nieład. Leżały tam rozrzucone ubrania i biżuteria. W dwóch sypialniach stały wielkie łóża z baldachimem. Wera widziała takie w muzeach w starych miastach.

Powróciła myślami do przyjęcia, na którym słynna aktorka wydawała się odprężona, wręcz szczęśliwa. W jej zachowaniu nie było nawet cienia rezerwy, charakterystycznej dla znanych i podziwianych osób. Rozmówców słuchała z niekłamanym zainteresowaniem. Zapewne zdawała sobie sprawę, że i tak bez żadnych starań przykuje uwagę wszystkich.

Wera ponownie skierowała się do łazienki. W przygnębieniu patrzyła na gładkie czoło, aksamitny podbródek, długie rzęsy leżące na policzkach. Przyjrzała się okaleczonej ręce. Przez chwilę odniosła wrażenie, że ogląda bezpowrotnie zniszczone dzieło sztuki.

Zapoznanie się z materiałem dowodowym zajęło detektywom czas do wieczora. Przed opuszczeniem biura Wera kazała wezwać na następny dzień Grega Fostera.

W domu jeszcze raz wnikliwie przejrzała dokumentację. Odciski palców i ślady DNA znalezione w apartamencie należały tylko do Ayati i Grega. Tym razem androtechy odkryły niewielką ilość krwi. Według raportu patologa ofiara nie została ogłuszona. Przyjęła śmiertelną dawkę narkotyku zmieszanego z szampanem. Język pozostał nietknięty, ale dłoń amputowano. Kikut nie był pokryty izolatorem i nie znaleziono pod nim żadnego przedmiotu. Test na obecność nanomedów na miejscu zbrodni okazał się negatywny.

Różnice w modus operandi były tak duże, że Werze przemknęła przez głowę myśl o nieudolnym naśladowcy. Jednocześnie przypomniawszy sobie o bałaganie, który świadczył, że mordercę mógł ktoś spłoszyć. Ponadto patolog stwierdził, że użyty narkotyk ma działanie zbliżone do eutanazyjnego zestawu, którym uśmiercono trzy poprzednie ofiary.

Skontaktowała się z Joshuą i poprosiła o sprawdzenie, czy jakieś informacje o śledztwie nie wyciekły do sieci.

Zareagował oburzeniem.

– To niemożliwe!

– Musimy wszystko dokładnie sprawdzić – odparła spokojnie, chociaż na końcu języka miała cierpką uwagę. Gdyby nie darzyła Joshui sympatią, na pewno by mu się oberwało.

Rano od razu ją powiadomiono, że stawił się Greg Foster.

– Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach – powiedziała, wchodząc do pokoju przesłuchań.

– Wiem, że to konieczne – rzekł cicho, kiwnąwszy apatycznie głową. – Ayati namawiała mnie na tę podróż. Nie mogę sobie darować, że się zgodziłem. – Wzrok utkwił w jakimś niewidocznym punkcie przed sobą. Jego pewność siebie i energia ulotniły się bez śladu. Siedział przygarbiony, jakby nie miał siły unieść ramion.

– Dlaczego chciała się osiedlić na Xerionie?

– Była zmęczona szumem wokół niej, mówiła, że czuje się jak w więzieniu. Tutaj miała szansę na anonimowość.

– Gdy zginęła, był pan w Arcanum... – pytająco zawiesiła głos.

– Mój przyjaciel Kevin Jackman trzy lata temu postanowił przenieść się na Xerion. Odnalazłem go. Zaprosił mnie do siebie. Zaprosił też Ayati, ale powiedziała, że ma już inne plany.

– Mówiła jakie?

– Nie, zresztą nie wypytywałem, ona tego nie znosiła. Każde z nas miało swoje sprawy, do których się nawzajem nie wtrącaliśmy. Gdybym wiedział...

Greg Foster najwyraźniej nie otrząsnął się jeszcze z szoku.

– Musi pan zostać w Reah do zakończenia śledztwa – poinformowała go, gdy rozmowa dobiegła końca.

– Nie mam zamiaru się stąd ruszać! – spojrzał na nią z wyrzutem.

Wera miała wątpliwości po obejrzeniu VCS, na razie jednak nie wykluczała, że Ayati jest kolejną ofiarą seryjnego zabójcy. Nie wyobrażała sobie Grega, który z zimną krwią, metodycznie morduje i okalecza własną żonę. Miał ponadto mocne alibi. Wera dysponowała raportami ze wstępnego przesłuchania i jego, i Kevina Jackmana. W czasie gdy popełniono morderstwo, przebywali w jednym z nocnych klubów na zachodnim wybrzeżu kontynentu.

Natomiast Robson był zdania, że aktorkę zabił naśladowca.

– Tak pedantyczny seryjny morderca nie zmienia modus operandi – stwierdził. – Nie została ogłuszona. Oprócz amputacji na ciele nie ma innych śladów przemocy, więc zapewne wypięła szampana dobrowolnie, nieświadoma obecności narkotyku. Prawdziwy szampan to unikat, raczej nie piłaby go we własnym apartamencie z przypadkową osobą.

– Ta wersja jest najbardziej prawdopodobna – zgodziła się Wera.

Późnym wieczorem, gdy szykowała się już do snu, odezwał się komunikator. Na wyświetlaczu zobaczyła twarz Iana.

- Joshua znalazł pierwowzór androida - powiedział. - To Filip Wilson.
- Świetnie!
- Niezupełnie... Ten człowiek nie żyje. Prawie dwa miesiące temu popełnił samobójstwo.

ROZDZIAŁ 31

Szybko otrząsnęła się z zaskoczenia.

- Kiedy dokładnie?
- Piątego marca.
- Trzy dni po śmierci Erika – rzekła Wera z namysłem. – To na pewno samobójstwo?
- Sprawdziłem akta. W obecności wielu świadków wyskoczył z dziesiątego piętra.

Patolog nie znalazł w jego krwi żadnych substancji.

– Anders zginął dziewiętnastego, a Darla dwudziestego ósmego marca. Ayati dwudziestego kwietnia – przypomniała Wera. – Wilson nie może być naszym zabójcą. Co z jego rodziną?

- Nic nie ma.

Wera skontaktowała się z Omegą.

– Możemy teraz pogadać czy mam przyjechać?

– Mów śmiało! Chyba nie myślisz, że polegam na waszych dziecinnych zabezpieczeniach – odparła dziewczyna.

- Widziałas najnowsze aktualizacje? – spytała Wera.

- Jestem na bieżąco.

– Trzeba dokładnie sprawdzić Filipa Wilsona. Znając jego możliwości, nie wykluczam, że zmienił dane w swojej kartotece. Użyj kodu DNA jako filtru. To jedyny pewnik, bo nasz patolog robił sekcję.

– Wilson był naprawdę dobry, szkoda, że już go nie poznam – w głosie Omegi przebrzmiała nuta żalu. – Zajrzyj do dokumentacji – powiedziała jeszcze, zanim zniknęła z ekranu.

Nowo dodany plik zawierał listę połączeń między dwoma numerami. Jeden należał do Erika, a drugi był identyczny z tym, który figurował w kartotece Wilsona. Omega dobrze się spisała, chociaż odzyskane przez nią dane tylko potwierdzały to, co już wiedzieli dzięki śledztwu w Felicity.

Rano Wera uważnie przeczytała akta dotyczące samobójstwa i skontaktowała się z Joshuą.

- Ściągnij na przesłuchanie Lindę Collins.

Linda pracowała razem z Wilsonem w korporacji o niezbyt wyszukanej nazwie Cyber Network. Z jej zeznania wynikało, że przez pół roku mieszkali razem. Cztery miesiące wcześniej Filip porzucił pracę. Prawdopodobnie wtedy poznał Erika.

– Mówiłam, że nie wiem, dlaczego Filip się zabił – rzekła rozdrażnionym tonem Linda, siadając naprzeciw Wery.

Jak większość Vetarian była szczupła i drobna. Nie nosiła soczewek i chyba nie farbowała włosów.

– To śledztwo jest już zamknięte. Potrzebujemy informacji o prywatnym życiu Filipa Wilsona, a pani jest jedyną osobą, która znała go bliżej.

– Tak naprawdę wcale go nie znałam – powiedziała cicho Vetarianka. – Nie umiałam do niego dotrzeć. Gdy o cokolwiek pytałam, zamykał się w sobie.

– Dlaczego odszedł z firmy? Czy powodem było wasze rozstanie?

– Nie. Na pewno nie. Odszedł jakiś czas po tym, jak się ode mnie wyprowadził. Wszyscy byli zaskoczeni. Zarząd wiele razy proponował mu awans, on zawsze odmawiał.

– Jak się zachowywał w domu?

Linda uśmiechnęła się blado.

– Jego domem była sieć. Spał po kilka godzin i mało jadł. Nie wolno mi było nawet dotknąć jego komputera czy należącego do niego rzeczy. Gdybym coś przesunęła o milimetr, od razu by zauważył. Potrafił kilkanaście razy dziennie wchodzić pod prysznic. Dopiero gdy się wyniósł, uświadomiłam sobie, jak bardzo zmęczyły mnie jego dziwactwa.

Następny dzień detektywi rozpoczęli od zapoznania się z aktualizacjami.

– Ayati Shari kupiła w Reah mieszkanie – powiedział Joshua.

– Jej mąż nic o tym nie wspominał – skomentował Ian.

– Jeszcze nie skończyłem. – Joshua posłał mu karcące spojrzenie. – Tydzień przed śmiercią kupiła pusty lokal i sama go urządziła. Technicy już tam są.

W mieszkaniu znaleziono jedynie ślady Ayati Shari i agentki nieruchomości.

– Zobaczmy, co powie Greg Foster.

Spytała go jeszcze tego samego dnia.

– Musiała zająć pomyłką. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Dlaczego mi nie powiedziała? Nie rozumiem... – Najwyraźniej ta informacja bardzo go przybiła.

Po południu detektywi wrócili do sprawy Wilsona.

– Dobrze, że Omega jest z nami – stwierdziła Wera. – W sieci nic się przed nią nie ukryje.

– Nie będzie miała oporów przed włamaniem – ostrzegł Ian. – A przecież w obecnej sytuacji burmistrz...

– Nie mam ochoty oglądać tego tępego urzędasia! – wzburzyła się. – Zresztą, kto się dowie? Bądź spokojny, biorę wszystko na siebie.

Ian wruszył ramionami.

– I tak wracam na Ziemię zaraz po zakończeniu śledztwa. Martwię się o Omegę.

– Ona chyba lubi wyzwania, więc na jej miejscu dołączyłabym do Zaricka. Zauważyłeś, że prawie codziennie przebarwia włosy? Wczoraj miała zielone.

– Spytałem ją o to – uśmiechnął się Ian. – Powiedziała, że kolor musi pasować do jej nastroju.

– Ciekawe podejście!

Nad ranem sygnał komunikatora gwałtownie wyrwał Werę ze snu.

– Przyjedź do mnie – powiedziała Omega.

Wera wyskoczyła z kapsuły i pobiegła do łazienki. Pysznic i ubranie się zajęły jej parę minut. Kiedy znalazła się na tarasie pokoju detektywów, zaczynało świtać. Na jej widok Omega od razu oznajmiła:

– Wilson miał starszego brata.

– Jesteś genialna!

– Poczekaj... Żeby to wyciągnąć, musiałam pogrzebać głębiej. Pięć lat temu Robert pracował dla amerykańskiej Agencji Ochrony. Rozpracowywał grupę zajmującą się handlem mikroprocesorami. Został zdekonspirowany. W zorganizowanym na niego zamachu przypadkowo zginęli ich rodzice, a Filip został ciężko ranny. Agencja załatwiła im przeniesienie na Xerion. Otrzymali nowe życiorysy i różne nazwiska. Oficjalnie nie są braćmi i nigdy nie byli na Ziemi.

– Robertowi na pewno chodziło o bezpieczeństwo Filipa – zauważyła Wera. – Grzebałaś naprawdę głęboko. Boję się, że ktoś cię namierzy – zaniepokoiła się.

– O to nie musisz się martwić! – odparła nieco chełpliwie Omega. – Jeszcze jedno, nikt nie manipulował przy kartotekach w rejestrze.

– Mówiłaś, że mają różne nazwiska...

– Brat Filipa to teraz Robert Williams. I najciekawsze! Jeszcze niedawno był detektywem w tutejszym wydziale. Odszedł krótko przed waszym przyjazdem.

– Robert Williams? – powtórzyła wolno Wera. – Przecież to po nim przejęliśmy śledztwo!

ROZDZIAŁ 32

Detektywi przejrzeni listę spraw rozwiązanych przez detektywa Williamsa. Figurowały na niej dwa zabójstwa.

– Założyłam, że po prostu sobie nie poradził – rzekła cicho Wera i ze wzrokiem utkwionym w wykazie poleciła: – Połącz z komendant Mose.

– Robert Williams – powiedział krótko Ian, kiedy Yolanda ukazała się na ekranie. – Co o nim wiesz?

– Znam go od kilku lat – odparła zdziwiona Mose. – Pracował w policji w Markut. Rok temu zaproponowałam mu przeniesienie do Reah. Sam poprosił o tę sprawę. Nikt wtedy nie przypuszczał, że chodzi o seryjnego zabójcę. Gdy zamordowano Darłę Bein, przyszedł do mnie i powiedział, że jednak przeliczył się z siłami. Podejrzewałam, że ma jakieś problemy, ale nie pytałam. Robert był bardzo skryty.

Po rozmowie z Yolandą Ian usiadł w fotelu i oznajmił:

– Unger daje Omedze wolną rękę, pod warunkiem że sprawa zostanie rozwiązana.

– Mówisz poważnie? – spytała Wera z niedowierzaniem. – Jak to zrobisz?

– Mam dar przekonywania.

– Ian! – rzekła z groźbą w głosie.

– No dobra... Pewnie tego nie wiesz, ale niedługo są wybory. Gdyby jego konkurent dowiedział się, jaką mamy opinię o współpracy z ratuszem...

Roześmiała się.

– Nie spodziewałam się tego po tobie. Szkoda, że nie mogłam zobaczyć miny Ungera!

– Nie chcę, by Omega miała kłopoty – wyznał szczerze Ian. – Dlatego zaryzykowałam. Mógł mnie przecież od razu odesłać na Ziemię.

– Urzędnicy! Wszędzie tacy sami – stwierdziła.

Detektywi polecili wziąć pod lupę finanse byłego detektywa. Joshua, który musiał dobrze znać Williamsa, próbował ich pociągnąć za język, ale Ian kazał mu robić swoje.

– Chyba się obraził – zauważyła Wera. – Niepotrzebnie go tak potraktowałaś.

– Unger powiedział, że mamy, jak to określił, zachować rozsądek przy dokumentowaniu śledztwa – odparł Ian.

– Przejmujesz się nim?

– Przejmuję się Williamsem. To jeden z naszych. Dopóki nie ustalimy, co się stało...

– Jest podejrzany o zamordowanie czterech osób! – przerwała mu ostro Wera. – Idź teraz do Omegi i zdecydujcie, co przesłać do akt.

Sama pospieszyła do działu analiz, by udobruchać urażonego Joshuę.

– Williams rozpoczął to śledztwo – przypomniała mu. – Doszliśmy do wniosku, że warto z nim porozmawiać.

– I dlatego sprawdzamy jego wydatki? – spytał podejrzliwie.

– Yolanda bezskutecznie próbowała się z nim skontaktować – tłumaczyła Wera cierpliwie. – Kilka razy była nawet w Eastern Gardens. Robert ma tam dom. Próbujemy go jakoś namierzyć.

Liczyła, że naciągane wyjaśnienie wystarczy upartemu Vetarianinowi.

Weszła jeszcze do Omegi. Razem z Ianem siedzieli w fotelach na wprost holograficznego ekranu i żywo dyskutowali. Wera mimo woli uśmiechnęła się na widok rozpromienionej twarzy partnera.

– Wyłamacz Omedze, że wszystkiego nie musimy wrzucać do dokumentacji śledztwa – zwrócił się do niej.

– On niepotrzebnie panikuje – odparła różowowłosa dziewczyna.

– Ian ma rację. Dla nas istotna jest informacja, że Filip Wilson i Robert Williams to bracia – powiedziała Wera. – Na razie zakładamy, że ich ziemską przeszłość nie ma znaczenia w tej sprawie. Ale nie po to przyszłam. W aktach znajdziesz rozmowę Vala Robsona z Nikolą Christos. Dowiedz się, czy Peter Larsen korzystał z terapii w tym samym miejscu.

Omega szybko uwinęła się z zadaniem. Larsen nigdy nie był w Salinas. Dociekliwa dziewczyna znalazła jego kartotekę w klinice Neumann w Reah.

– Moja hipoteza upadła – stwierdziła Wera. – Teraz najważniejszy jest Robert Williams. Prawdopodobnie poluje na następną ofiarę.

– Próbowałam wyłowić go w sieci. Ślady urywają się pod koniec marca.

– Nie jestem zdziwiona – odparła Wera. – To były agent i świetny detektyw. Wie, jak się schować.

Z zestawienia wypłat z konta Williamsa wynikało, że po samobójstwie brata włóczył się po barach i nocnych klubach. Analitykom zlecono ściągnięcie nagrań z monitoringu. Na szczęście w takich obiektach był obowiązkowy.

– Namierzcie każdego, z kim rozmawiał – powiedział Ian.

ROZDZIAŁ 33

Wera budziła się ostatnio tak wcześnie, że docierała do biura jeszcze przed świtem. Z tarasu mogła podziwiać wyłaniającą się od wschodu delikatną poświatę i pierwsze blade promienie słońca.

Ian właśnie wchodził do pokoju, gdy odezwał się jej komunikator.

– Przesłałem wam nagranie z klubu Alicante – poinformował Joshua. – Z dwudziestego drugiego marca. Robert Williams i Peter Larsen.

Detektywi spojrzeli na siebie z zaskoczeniem.

– Sześć dni przed śmiercią Darli... – mruknął Ian. – Macie odczyt z ruchu warg?

– Jeszcze analizujemy.

W skupieniu wpatrywali się w ekran.

Duńczyk siedział tyłem, więc nie od razu można było go rozpoznać. Niezborne ruchy rąk i opadająca bezładnie głowa świadczyły, że jest kompletnie pijany.

Williams słuchał go uważnie, odzywając się tylko od czasu do czasu. W pewnym momencie Larsen próbował wstać, ale Robert położył dłonie na jego ramionach i stanowczym ruchem osadził z powrotem na krześle.

– Wypytuje o coś – stwierdziła Wera.

Po niespełna godzinie, gdy Robert wyszedł, Duńczyk zwlókł się z siedziska i chwiejnym krokiem ruszył w kierunku kamery. Ujrzeni obrzmiałą twarz w aureoli zmierzwionych rudych włosów i zażawione oczy.

– Nieźle go wzięło – odezwał się Ian. – Ciekawe, że Williams był trzeźwy.

Wera otworzyła plik z wydatkami byłego detektywa.

– Tego dnia była duża płatność z jego konta. Na rachunek klubu.

– Nie wiem, jakie tam są ceny, ale musiał sporo zamówić. Pewnie dla Larsena, skoro sam nie pił.

Polecili, by natychmiast sprowadzono Duńczyka.

Minęły trzy tygodnie od pierwszej rozmowy Wery z Larsenem. Od razu zauważyła zmianę, jaka w nim zaszła. Krótsze włosy sprawiały, że wydawał się młodszy. Z twarzy zniknęło napięcie, w ruchach nie było poprzedniej nerwowości. Najwyraźniej trafił na dobrego psychoterapeutę.

– Dlaczego mnie pani wezwała?

– Potrzebujemy pana pomocy.

– O co chodzi? – spytał z niechęcią.

– Pokażę panu zapis z monitoringu klubu Alicante.

Wyłączyła nagranie w momencie, gdy Robert wychodził. Nie widziała potrzeby, by torturować Larsena dalszą częścią.

– Nawet nie pamiętam, że tam byłem – powiedział, uśmiechem starając się pokryć zażenowanie. – Przepraszam... – pokręcił bezradnie głową.

Wyniki analizy potwierdziły, że rozmawiali o Darli. Świadczyły o tym słowa wypowiedziane przez Williama. Nie wszystkie udało się odczytać, bo mężczyzna naturalnym ruchem zasłaniał usta, pocierając palcem górną wargę.

– Przypuszczam, że robił to odruchowo – orzekła Wera. – Nawyk byłego agenta.

– Wiemy, skąd dowiedział się o Darli – odezwał się Ian. – Ale co z Johnem Andersem?

Wera uśmiechnęła się.

– Chyba o czymś zapomnieliśmy. Odzyskaniem wyłudzonej kwoty mieli zająć się prawnicy Nikoli Christos. Wydział oszustw finansowych jest dwa piętra nad nami.

Sprawę Johna Andersa prowadził rodak Wery detektyw Paweł Dębski, sympatyczny piegowaty blondyn. Urodził się w Poznaniu. Jego rodzice osiedlili się na Xerionie, gdy był jeszcze dzieckiem.

– Roberta znam od pół roku – powiedział. – Współpracowaliśmy przy śledztwie w sprawie defraudacji i zabójstwa. Dlaczego o niego pytasz?

– Nie możemy się z nim skontaktować, a jego zniknięcie może mieć związek z twoim dochodzeniem. Nic więcej nie mogę powiedzieć, chyba to rozumiesz?

– Trudno mówić o jakimś dochodzeniu – odparł Paweł. – Mam w aktach tylko zeznanie pani Christos i raport od jej prawników. Andersa nie zdążyłem nawet przesłuchać. Pod koniec lutego wspomniałem Robertowi o tej sprawie. Po jakimś czasie sam o nią spytał, chyba na początku marca.

Z informacji od detektywa Dębskiego wynikało, że Williams zainteresował się Andersem prawdopodobnie już po śmierci Filipa.

Wera pospieszyła do Robsona.

– Wyglądasz na zmęczoną – przyjrzał się jej z troską.

– Nie martw się, jestem po prostu niewyspana.

Siwowłosego behawiorysta przypominał jej trochę ojca. Potrafił okazywać zainteresowanie, unikając przy tym irytującego protekcjonalizmu.

– Wkrótce dostaniesz oba raporty. Gdyby nie kody DNA, miałbym poważne wątpliwości co do pokrewieństwa obu tych mężczyzn.

– Filip był słaby psychicznie – zauważyła Wera.

– Zgadza się. Za genialny umysł płaci się czasami wysoką cenę. Informacje od Lindy Collins wskazują na zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne. Zabijając się w tak makabryczny sposób, chciał coś przekazać.

– Robert musiał to bardzo przeżyć...

– Na pewno miał wyrzuty sumienia. Czuł się odpowiedzialny za brata, zwłaszcza po tym, co wcześniej spotkało jego rodzinę. To on zażądał utajnienia pokrewieństwa z Filipem.

Wera głęboko zamyślona wróciła do swojego pokoju.

– Mam wrażenie, że zatoczyliśmy koło – powiedziała do Iana. – Czuję się winna. Ty od razu się nim zainteresowałeś. Miałeś rację.

– Nie przesadzaj. Przecież go nie podejrzewałem.

Ustalili, że Ian pojedzie do Eastern Gardens.

- Biorę wsparcie i roboguardy, gdyby trzeba było wyważyć drzwi.
- Zdziwię się, jeżeli go zastaniecie. Jestem pewna, że dawno się stamtąd wyniósł.

W napięciu czekała na wieści od Iana. Żałowała, że zgodziła się, by to on pojechał do domu Roberta. Skontaktował się po niecałej godzinie.

- Znaleźliśmy Williamsa. Jest w komorze kriogenicznej. Według zapisu z programatora wszedł do niej piątego kwietnia.

ROZDZIAŁ 34

Patolog Jim Boyd uprzedził, że rozmrażanie potrwa kilka dni.

– Nigdy nie sekcjonowałem zwłok zamrożonych w tak niskiej temperaturze – powiedział.

Wera była pewna, że Williams jest mordercą, ale nie mieli przeciwko niemu bezpośrednich dowodów, jedynie poszlaki. O sprawę pani Christos mógł pytać z czystej ciekawości. Larsen sam nie pamiętał, komu opowiadał o Darli.

Następnego dnia rano, gdy tylko pojawili się w biurze, do pokoju wszedł Joshua.

– Technicy znaleźli coś w komputerze Williamsa. Kopia jest już w aktach.

Na ekranie ujrzeli byłego detektywa siedzącego w fotelu. Mówił tak spokojnie, jakby informował o jakimś błahym wydarzeniu: „Erik Carlsson, John Anders, Darla Bein. Zabiłem ich, by już nikomu nie zrujnowali życia. Za chwilę wejść do komory. Nie mam pojęcia, kiedy mnie znajdziecie, więc chcę wam zaoszczędzić widoku rozkładających się zwłok”. Przy ostatnich słowach na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiech.

– Masz jeszcze wątpliwości? – spytał Ian. – Wymienił nazwiska wszystkich trzech ofiar.

– Taki był cel nagrania. Williams zamordował Johna Andersa i Darlę Bein. Ale nie Erika.

– To nie ma sensu! – zaprotestował Ian.

– Przeciwnie – odrzekła Wera.

– Dlaczego twierdzisz, że nie zabił Erika?

– Bo nie zniszczył androida, a to oznacza, że nie miał takiej możliwości. Gdyby zamordował Carlssona, na pewno by nie przeoczył wiernej kopii brata. Nie pasowała mi kolejność zdarzeń. Filip zginął trzy dni po śmierci Erika, a sposób, w jaki odebrał sobie życie, świadczy o poczuciu winy. Przypuszczam, że zostawił Robertowi pożegnalną wiadomość, w której przyznał się do morderstwa. Być może Robert zgłosił się do poprowadzenia śledztwa, żeby zatrzeć ślady, i po wejściu do VCS zobaczył androida. Wiedział, że prawdopodobnie nie zwrócimy na niego uwagi. Chciał mieć jednak pewność, że oszczędzi bratu piętna mordercy. Musiał dokładnie poznać modus operandi, a później poszukać odpowiednich ofiar.

– Chcesz te wnioski umieścić w raporcie? – spytał Ian.

Wera potrząsnęła głową.

– Nie mogę. Jedyny dowód to zeznanie Roberta w obliczu śmierci.

Czuła się przynębiona. Popełniła fatalny błąd, zakładając z góry, że jest lepsza od poprzednika. Musiała zwierzyć się Robsonowi.

– Czynisz sobie absurdalne wyrzuty! – rzekł surowo. – Kto mógł przypuszczać, że sprawcą okaże się detektyw z wydziału zabójstw.

Bez przekonania pokiwała głową.

– Zabójca Ayati jest na wolności – odezwał się po chwili Robson. – Weźmiesz to śledztwo? – W jego oczach dostrzegła niemą prośbę.

– O ile mi je powierzą...

ROZDZIAŁ 35

Najpierw wyjechała Omega. Żegnając się z detektywami, oznajmiła, że zamierza skorzystać z propozycji, którą dostała od Zaricka.

– Nie będziesz się u niego nudziła! – zapewniła Wera. Była zadowolona, że hakerka nie wyraziła chęci zamieszkania na Xerionie. Może zdawała sobie sprawę, że ta obietnica była dana na wyrost?

Ian musiał zostać do oficjalnego zamknięcia dochodzenia.

– Nie przydzielę ci żadnej sprawy, jeżeli będziesz beczynnie czekała – powiedział.

Wera wzruszyła ramionami.

– Co mogę zrobić?

– Zgłosi się do ciebie Jason Harris. Dziennikarz. Po prostu z nim porozmawiaj.

– Dziennikarz? – powtórzyła z wyraźną niechęcią.

– Nie licz na Yolandę! – rzekł z naciskiem. – Nawet dla ciebie nie narazi się Ungerowi.

Harris, niepozorny Vetarianin w średnim wieku, skontaktował się z Werą już wieczorem.

– Wystarczy mi zapewnienie, że chce pani złapać i tego mordercę – wyjaśnił. – Atutem jest pani popularność. Gdy się rozejdzie, że wszystko zależy od burmistrza...

– Postawimy Ungera pod ścianą. – Z uznaniem pokiwała głową.

Ostatnie dni były dla niej trudne, nie tylko z powodu nerwowego wyczekiwania na decyzję. Życzliwe zainteresowanie, z którym zetknęła się po przybyciu na Xerion, przekształciło się w wyraźną rezerwę, zwłaszcza ze strony pozostałych detektywów.

– Podejrzewałam, że tak będzie – stwierdziła w rozmowie z Robsonem. – Oni bardzo lubili Williamsa.

– Daj im trochę czasu. Czują się oszukani i zdezorientowani – odparł Val. – Chyba cię to nie zniechęci? – zaniepokoił się.

– Poradzę sobie!

Odprowadziła Iana do portu Fenyx.

– Twój pomysł był świetny! – powiedziała do byłego już partnera, gdy znaleźli się w terminalu. – Dzięki Harrisowi wszystko poszło gładko. Unger na pewno się domyśla, że to my napuściliśmy na niego dziennikarzy.

– Słyszałem w wiadomościach, jak chwali się sukcesem w sprawie seryjnego zabójcy – uśmiechnął się Ian.

– Wiem! – Wera lekceważąco machnęła ręką.

– Myślałam, że będziesz wściekła.

– Ani trochę! Spodziewałam się po nim czegoś takiego, przecież zbliżają się wybory. Najważniejsze, by nie szkodził mojemu śledztwu.

Już w drodze powrotnej ułożyła sobie wstępny harmonogram. Chciała osobiście obejrzeć zakupione przez Hinduskę mieszkanie. Ponieważ nie stanowiło miejsca zbrodni, technicy sporządzili zwykły zapis.

Z tarasu na czwartym piętrze rozciągał się niezbyt ciekawy widok na sąsiednie wieżowce.

Za to wnętrze było zachwycające. Szczególnie salon, w którym dominowały złotawe i kremowe barwy. Wszystkie pomieszczenia, nawet łazienkę, zdobiły dobrze utrzymane kwiaty. Opiekujący się nimi robot nie został dezaktywowany.

Wera zauważyła w sypialni zdjęcia stojące na zgrabnej toaletce. Obydwa zrobiono w plenerze. Na pierwszym rozpromieniona Ayati przytulała się do męża, patrzącego w obiektyw z nieco łobuzerskim uśmiechem. Mężczyzna uwieczniony na drugim spoglądał gdzieś w bok, jakby nie zdawał sobie sprawy, że go fotografowano.

Od razu przykuł uwagę Wery. Przez ułamek sekundy jej świadomość broniła się przed tym, co zarejestrował wzrok...

To był Bruno. Bez żadnych wątpliwości. Nie odrywając oczu od zdjęcia, zastanawiała się gorączkowo, co mogło go łączyć z Ayati.

Przywołała z pamięci chwilę, gdy po raz ostatni widziała aktorkę, leżącą na mozaikowej posadzce hotelowego apartamentu.

ROZDZIAŁ 36

Jej myśli podświadomie cały czas krążyły wokół fotografii z sypialni Ayati. Wiedziała, że prawdopodobnie będzie musiała przesłuchać także Brunona...

Szok po ujawnieniu wyników poprzedniego dochodzenia już minął i atmosfera na komendzie nieco się poprawiła. Wera nie chciała jednak prosić Yolandy o przydzielenie drugiego detektywa, zwłaszcza że mogła liczyć na Robsona. Oficjalnie ratusz nie wyasygnował funduszy na jej stałą współpracę z behawiorystą, ale on sam nalegał, by przyjęła jego pomoc.

Po południu czekało ją spotkanie z Yolandą. Wera sama o nie poprosiła, pragnąc uporządkować relacje. Uważała, że szefowa jest zbyt uległa wobec Ungera, ale zdawała sobie sprawę, że napięcie między nimi dwiema utrudni jej pracę.

Zaczęła od podziękowania za przydział, chociaż obie doskonale wiedziały, jak został zdobyty. Na twarzy Mose odbiła się wyraźna ulga, najwidoczniej nie tego się spodziewała.

Wera, chcąc do reszty rozwiązać jej obawy, dodała:

– Gdyby nie ty, w ogóle by mnie tu nie było.

Następnego dnia powiedziała o tej rozmowie Robsonowi.

– Zachowałeś się rozsądnie – rzekł z zadowoleniem.

– Nie chcę problemów, muszę się skupić na śledztwie – odparła.

Nie mogła się przełamać, by mu powiedzieć o zdjęciu Brunona. Przed zamknięciem poprzedniego dochodzenia Val wszedł do VCS i przeczytał raport patologa. Teraz nie miał prawa wglądu do dokumentacji. Mógł działać jedynie na zlecenie zatwierdzone przez Yolandę. Wera sądziła, że to wymysł burmistrza.

– Niechący oddał mi przysługę, bo wolę nieoficjalną współpracę z tobą – stwierdziła.

– Jestem pewna, że Yolanda będzie posłusznie przekazywać mu informacje. Nie mogę pozwolić, by jakiś urząd narażał śledztwo na szwank. Na szczęście to ja zdecyduję, co wrzucić do akt.

– Przesadzasz! – zaoponował. – Yolanda jest doświadczoną policjantką.

– Wolę nie ryzykować! – oznajmiła Wera stanowczo i uśmiechnęła się. – Nie tracimy czasu, mamy co robić. Analitycy zaczęli już wstępne przesłuchania wszystkich, którzy wzięli udział w przyjęciu u burmistrza.

– Moim zdaniem Ayati była introwertyczką – rzekł Val. – Tacy ludzie często stawiają na minimalizm, co pozwala im lepiej kontrolować otoczenie i daje poczucie bezpieczeństwa. Nie znoszą natłoku rzeczy i zdarzeń.

– Apartament, który wynajęła, raczej temu przeczy – zauważyła Wera.

– Podejrzewam, że to był wybór jej męża.

– Hm, może masz rację... Na przyjęcie w ratuszu założyła prostą suknię i mało ozdób.
– Morderca zaś ubrał ją w tradycyjny strój hinduskiej księżniczki, a biżuteria prawie ją zasłaniała – przypomniał Robson.

– Naśladowca mógł się dowiedzieć o przebieraniu ofiar oraz o amputacji dłoni i języka. Nie chciałam się kłócić z tym uparciuchem Joshua, więc poprosiłam Omegę, by poszukała w sieci przecieków. Zawsze jakieś są. Na temat nanomedów i przedmiotów nic nie znalazła.

– Ayati nie została pozbawiona języka.

– Też zwróciłam na to uwagę. Krew po odcięciu dłoni usunięto, ale niedokładnie. Nie wygląda mi to na robotę profesjonalisty.

– Czy mógłbym obejrzeć zapis z mieszkania Ayati? – spytał Robson.

– Jasne...

Na szczęście nie zauważył wahania w jej głosie.

Wera wróciła do domu i z bijącym mocno sercem czekała, aż Val się odezwie. Drgnęła, gdy zabrzączał komunikator.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że jest tam zdjęcie Brunona? – spytał z wyraźną pretensją w głosie.

– Ekspertyza wykazała, że fotografii nie wykonano na Xerionie – odparła wymijająco.

– Na pewno się zaniepokoiłeś, on jest twoim przyjacielem...

– Nie widzę powodu. Weź pod uwagę, że badania Brunona wzbudzały i wzbudzają duże zainteresowanie. A to zdjęcie widziałem już na Ziemi, było dostępne w sieci.

Zastanawiała się później, czy Val ma rację. Zdawała sobie sprawę, że jej pierwsza reakcja na fotografię mogła być przesadna ze względu na element zaskoczenia i relacje łączące ją z Vetarianinem. Po raz pierwszy, prowadząc śledztwo, miała wątpliwości co do własnego obiektywizmu.

ROZDZIAŁ 37

– Rozmawiałam z Gregiem Fosterem. Trudno z niego cokolwiek wyciągnąć. Musiałam powtarzać pytania, zachowywał się jak nieobecny, jakby mu było wszystko jedno.

– Apatia – zawyrokował Robson. – Jestem pewien, że ciężko przeżył śmierć żony, nawet jeżeli się do niej przyczynił.

– Pokazałam mu zdjęcie. Twierdzi, że nie znali osobiście doktora Howarda, ale pięć lat temu Ayati wpłaciła dużą kwotę dla jego instytutu.

– Może mówić prawdę. Bruno pracował na Zachodnim Wybrzeżu Amerykańskiej Federacji. Pieniądze otrzymał od prywatnych sponsorów, bo rząd odmówił udzielenia mu dotacji. Prezydentem był wtedy Zack Donaldson. Po ujawnieniu jego powiązań ze skrajną antyveteriańską organizacją został zmuszony do rezygnacji z urzędu.

Wera poleciła, by komputer połączył ją z komendant Mose.

Twarz Yolandy wyrażała lekki niepokój. Sytuacja z pewnością nie była dla niej łatwa. Tkwiła pomiędzy niepokorną detektyw i ambitnym oportunistą. Potencjalny konflikt między tymi dwojgiem mógł w każdej chwili wybuchnąć i zachwiać kruchym układem.

Wera od razu przeszła do rzeczy.

– Nie mogę wykluczyć Grega Fostera z kręgu podejrzanych, ale istnieje możliwość, że zabójca Ayati Shari przybył tu za nią z Ziemi. Przy tej opcji trudno będzie odkryć motywy i znaleźć jakiegokolwiek tropy.

– Chcesz wysłać kogoś na Ziemię – rzekła domyślnie Mose.

– Uważam, że to konieczność. Nawet jeżeli to Foster zlecił zabójstwo żony, i tak musimy zdobyć więcej informacji.

– Dobrze – zgodziła się Yolanda ku zaskoczeniu spodziewającej się problemów Wery. – Kogo proponujesz?

– Najlepszy będzie ktoś, kto pracował kiedyś na Ziemi jako detektyw. Ty znasz wszystkich, na pewno wytypujesz właściwą osobę – odparła Wera, zadowolona, że nie musi jej przekonywać do swojego pomysłu.

Wczesnym popołudniem przyszedł do niej Fabio.

– Cieszę się, że prowadzisz to śledztwo – powiedział. – Sprawa wisiała bez przydziału, krążyły różne pogłoski... – Spojrzał na nią, nie ukrywając zaciekawienia.

Wera domyślała się, że jej konflikt z Ungerem nie jest tajemnicą.

– Ja też się cieszę – uśmiechnęła się. – Poznałam osobiście Ayati Shari na krótko przed jej śmiercią.

Gdy nieco zawiedziony Fabio wyszedł, Wera skontaktowała się z Jessiką Parker, właścicielką agencji, która znalazła mieszkanie dla aktorki.

Na ekranie komputera ujrzała twarz młodej niebieskookiej brunetki. Kobieta nie okazała się zbyt pomocna.

– Oczywiście, że pamiętam tę klientkę. Gdy tylko weszliśmy do środka, od razu widziałam, że lokal jej się podoba.

– Dlaczego wybrała mieszkanie na czwartym piętrze?

– Nie mam pojęcia. Wtedy myślałam, że tylko na takie ją stać... Teraz dopiero wiem, kim była.

– Powiedziała coś o sobie? Może wymieniła jakieś nazwisko?

– Niestety nie... – odparła pani Parker. – Zazwyczaj to ja dużo mówię – rzekła po chwili tonem usprawiedliwienia.

Przed opuszczeniem biura Wera wstąpiła jeszcze do Robsona.

– Na razie niewiele mamy. Rozmawiałam z detektyw Russel. Powiedziała mi, że sama zgłosiła się do Yolandy. Jeszcze dzisiaj odlatuje na Vetar.

Późnym wieczorem, gdy dopiero co wyszła spod prysznicza, zadzwonił Bruno.

Wera szybko wybrała z automatu błękitną tunikę i przywołała starlinga. Rozterki towarzyszące jej przez całą drogę do Myst zniknęły, gdy ujrzała przed białym domem znajomą postać.

ROZDZIAŁ 38

Nocną ciszę przerywał jedynie monotony szum fal. Gwiazdy, widoczne w prześwitach między chmurami, odbijały się w pomarszczonej wodzie jako rozedrgane srebrne smugi.

– Przekazałem Radzie Naukowej wyniki moich badań. – Bruno uśmiechnął się, widząc, jak bardzo zaintrygował tym wyznaniem Werę. – Znalazłem zmodyfikowany gen w wetariańskim DNA. Trudno było odkryć tę zmianę. Prawdopodobnie w grę wchodzi inżynieria genetyczna bardziej zaawansowana niż nasza.

– Ale... Co to znaczy?

– Dopiero rozszyfrowanie genu da szansę na wyjaśnienie. Oficjalny komunikat zostanie podany w mediach w przyszłym tygodniu. Jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię.

Wera oparła głowę o ramię Vetarianina, by ukryć wzruszenie.

W głębokim zamyśleniu spoglądała na skały okalające zatoczkę. W nocy przypominały znieruchomiałe czarne olbrzymy.

Zbliżał się świt. Bruno odprowadził ją do starlinga.

– Chciałam cię o coś spytać. – Pokazała mu zdjęcie Ayati na wyświetlaczu komunikatora. – Znałeś tę kobietę?

– Nie, ale z wiadomości wiem, kim jest.

– W jej mieszkaniu znaleźliśmy twoją fotografię.

Bruno przyjrzał się uważnie drugiemu zdjęciu.

– Jestem pewien, że to przed instytutem w Vermont – rzekł po chwili.

– Podobno Ayati Shari przekazała dużą kwotę na twoje badania...

– Możliwe. Instytut dostawał pieniądze od fundacji. Nie znaleźliśmy nazwisk ofiarodawców.

– Musiałam to wyjaśnić, rozumiesz, prawda?

– Oczywiście – odparł spokojnie.

Po dotarciu do domu od razu pobiegła pod prysznic. Ustawiła największe ciśnienie i prawie pół godziny stała w strugach najpierw gorącej, później zimnej wody. Miała za sobą nieprzespaną noc, więc oprócz koktajlu proteinowego wypła jeszcze energetyzujący.

Kevin Jackman przyglądał się siedzącej naprzeciw Werze z nieskrywaną ciekawością.

– Podczas wstępnego przesłuchania powiedział pan, że nie znał osobiście Ayati Shari.
– Zgadza się – odparł, nie odwracając wzroku i nie zmieniając pozycji.
– Greg Foster zeznał, że przyjaźniliście się już na Ziemi. Z Ayati ożenił się pięć lat temu. Jak to możliwe, że nigdy jej pan nie spotkał?

Uśmiechnął się samymi kącikami ust. W jego gestach i sposobie mówienia było coś aroganckiego.

– A jednak, pani detektyw. Ona często wyjeżdżała. Gdy podpisywała kontrakt, liczyła się tylko nowa rola. Greg nigdy nie rozmawiał na temat swojego małżeństwa, ja nie wypytywałem.

– Odnoszę wrażenie, że nie był pan zadowolony z faktu, że przyjaciel ożenił się z Ziemianką – odezwała się Wera.

Szczerze się roześmiał.

– Wręcz przeciwnie! – rzekł z naciskiem. – Jestem zwolennikiem takich związków. Uważam, że Ziemianie i Vetarianie są sobie nawzajem potrzebni.

– To ciekawe. Mógłby pan rozwinąć tę myśl?

– Zdaje sobie pani sprawę, jak wiele nam zawdzięczacie? Z kryzysem energetycznym sami byście sobie nie poradzili. Cywilizacyjnie stoimy przynajmniej kilka poziomów wyżej i to się szybko nie zmieni. Byłem na Ziemi i wiem, co mówię. Kobiety z płodami w brzuchu. Barbarzyństwo! Na Xerionie nie męczymy tak nawet zwierząt hodowlanych. Każdą z waszych tak zwanych armii bez trudu pokonają nasze cyborgi...

– Zastanawiam się, co tacy barbarzyńcy mogą wam zaoferować – przerwała ironicznie Wera.

– Bardzo dużo – rzekł z pełną powagą. – Na pewno widziała pani nasze farmy hodowlane, pełne sytych i zadowolonych stworzeń, które o nic nie muszą się starać. Vetarianie zaczynają je przypominać.

– Absurdalne uproszczenie! – stwierdziła stanowczo.

– Nasz intelekt i wasza ekspansywność to idealna mieszanka – mówił dalej, ignorując jej słowa. – Biologiczne zespolenie mogłoby podziałać jak katalizator.

– Przecież... to niemożliwe – rzekła po chwili Wera.

Uśmiechnął się z pewną dozą wyższości.

– Nie docenia pani naszych genetyków.

– Pozwoliłam wciągnąć się do dyskusji, bo mam nadzieję, że coś z niej wynioskujesz – powiedziała Wera.

– Mało prawdopodobne, by wieloletni przyjaciel Fostera nie wiedział nic o jego małżeństwie – stwierdził stanowczo Robson.

– Jackman kilkakrotnie odwiedzał Ziemię. Ostatnio dwa tygodnie przed przyjazdem Grega i Ayati do Reah. Na pewno spotykał się z Gregiem, ale nie mamy teraz możliwości, by to zweryfikować. Podczas przesłuchania był bardzo pewny siebie. Chyba myśli, że z pewnością się wymigał. Bzdury, które wygadywał, trudno traktować poważnie.

– Hm, mógł mówić szczerze – zauważył behawiorysta. – Wielu Vetarian sądzi, że my, Ziemianie, jesteśmy mniej inteligentni, a sama idea polepszania rasy to nic nowego. Dopytywaliśmy świeżej krwi, tak to kiedyś określano.

– Brzmi dziwacznie.

– Arystokratyczne rody stanowiły niewielki odsetek populacji. Rygorystyczne izolowanie się od reszty społeczeństwa z czasem powodowało biologiczną degradację. Instynkt samozachowawczy skłaniał niektórych do związków z kobietami niższego stanu.

– Takie dzielenie ludzi uważam za odrażające!

– Hierarchizacja była i jest czymś naturalnym dla inteligentnych społeczności – odparł Robson. – Świadomość jej istnienia stanowi silny bodziec do zajęcia jak najlepszej pozycji.

Umilkł, gdy spostrzegł, że Wera nie słucha go zbyt uważnie.

– Wyglądasz na przygnębioną...

Potrząsnęła głową.

– Muszę się tylko porządnie wyspać, chyba wrócę dzisiaj wcześniej do domu. Na informacje z Ziemi trzeba jeszcze poczekać.

ROZDZIAŁ 39

Przesłuchania osób, które wzięły udział w przyjęciu u burmistrza, nie wniosły do sprawy nic nowego.

– Nie jestem zdziwiony – powiedział Val. – Widać było, że Ayati nie lubi o sobie mówić. Przyznaję ze wstydem, że gadałem jak najęty, ona słuchała.

– Dlatego potrzebuję raportu od wywiadowcy – odparła Wera. – Rodzina, znajomi, przyjaciele, ktoś musi coś wiedzieć.

Trzy dni po wizycie u Brunona otrzymała od Joshui zapis z monitoringu.

– Zaczęliśmy od najnowszych nagrań – wyjaśnił szef analityków. – To na pewno Kevin Jackman, tego drugiego mężczyzny na razie nie zidentyfikowaliśmy. Dwa tygodnie temu, park w czwartej dzielnicy.

Wera natychmiast pobiegła do Robsona. Razem obejrzeni materiał.

Jackman mówił coś z ożywieniem. Drugi mężczyzna przerwał mu, kładąc rękę na jego ramieniu i potrząsając głową.

Na twarzy Jackmana odbiło się niedowierzanie. Chwilę jeszcze słuchał i, skinąwszy głową, odszedł. Jego rozmówca ruszył w przeciwnym kierunku i wkrótce zniknął z pola widzenia kamery.

– Identyfikacja tego drugiego nie powinna długo potrwać – powiedziała Wera.

Nie myliła się. Mężczyźni spotkali się wczesnym rankiem, gdy w parku było bardzo mało ludzi. Na szczęście nie wyłączyli komunikatorów.

– Nazywa się Sergio Valachi – poinformował Joshua jeszcze tego samego wieczora, gdy Wera była już w domu. – Mieszka w Myst. Pracuje w tamtejszym instytucie. Zajmuje się chorobami genetycznymi. Chcesz go jutro przesłuchać?

– Macie już odczyt?

– Tak, jest w aktach. Niewiele tego, bo mówił krótko.

– Dobrze. Wezwij go.

Zalogowała się do akt śledztwa i przeczytała zapis.

– Połącz z Robsonem – poleciła.

– Niepotrzebnie się martwisz – rzekł stanowczo, wysłuchawszy jej z uwagą. – Wiesz, ilu naukowców zatrudnia instytut? Prowadzą dziesiątki badań. Bruno może go nawet nie znać. Pracuje sam.

– Ale Jackman o nim mówił! Przeczytam ci: „Mogę wesprzeć finansowo badania Howarda”. Tylko tyle, bo tamten mu przerwał.

– Z tego, co wiem, Bruno nie potrzebuje już prywatnych sponsorów.

Sergio Valachi był smagłolicym i brązowookim Włochem. Urodził się na Xerionie i tu ukończył studia. Gdy Wera dotarła na komendę, czekał już na nią w pokoju przesłuchań. Starał się ukryć zdenerwowanie, ale jej doświadczony oko wyłapało nerwowo splecione na kolanach ręce. Siadając naprzeciw, obrzuciła go taksującym spojrzeniem.

– Jeszcze nigdy nie byłem przesłuchiwany – oznajmił.

To widać, pomyślała. Postanowiła od razu przejść do trapiącego ją tematu.

– Czy zna pan doktora Howarda z Instytutu Genetyki w Myst?

– Owszem... – rzekł niepewnie.

– Zna go pan osobiście?

– Nie, nie! – zaprzeczył skwapliwie. – Po prostu czasami go widuję.

Wera przez chwilę milczała. Valachi poruszył się nerwowo w krześle.

– Gdzie i kiedy poznał pan Kevina Jackmana?

– Przyszedł kiedyś do instytutu. Jakiś rok temu. Pytał właśnie o doktora Howarda.

– Howard go przyjął?

– Nikogo nie przyjmuje.

– Z Jackmanem spotkał się pan dwa tygodnie temu w parku.

Na twarzy Włocha pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Nie zrobiłem nic złego! – zaprotestował. – O co mnie pani oskarża?

– O nic. – Wera starała się zachować cierpliwość. – Proszę tylko o informacje. O czym rozmawialiście?

Valachi wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co sobie ubzdurał. Nagle zaczął mówić o dotacji. Powiedziałem mu od razu, że to niemożliwe.

– Dlaczego niemożliwe?

– Badania, które prowadzi nasz instytut, wchodzi w zakres programu rządowego. Nie wolno przyjmować na nie pieniędzy od prywatnych sponsorów.

– Jak zareagował Jackman?

– Był bardzo rozczarowany.

– Wygląda na to, że Jackman próbował za pośrednictwem Valachiego nawiązać kontakt z Brunonem. Wiemy, że nie jest bogaty. Ciekawe, skąd chciał wziąć fundusze na dotację.

– Foster zapewne odziedziczy pieniądze po żonie – powiedział wolno Robson.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków – upomniała go Wera.

Nazwisko Brunona po raz kolejny przewinęło się w śledztwie. Najpierw zdjęcia z sypialni Ayati, potem nagrana w parku rozmowa.

Jackman najwyraźniej bardzo się interesował badaniami doktora Howarda. Gdyby wiedział o ich wynikach...

Werze przemknęła przez głowę myśl, że nigdy by się nie urodziła, gdyby Ziemianie i Vetarianie mogli mieć wspólne dzieci.

ROZDZIAŁ 40

Z samego rana przyszedł Joshua. Wolał przekazywać informacje osobiście, zamiast przez wewnętrzną sieć.

– Skontaktował się z nami lekarz z tutejszego szpitala. Ma pacjenta, który nałykał się psychotropów, być może niedoszły samobójca. Co jakiś czas mający o naszej ofercie.

Okazało się, że pacjent nazywa się John Smith i mieszka na stałe w Detroit. Zatrzymał się w niewielkim hotelu, w jednej z lepszych dzielnic Reah. Właściciel, zaniepokojony faktem, że gość od dłuższego czasu nie wychodzi, posłał tam androida z obsługi. Mężczyzna leżał nieprzytomny na podłodze.

Wera natychmiast kazała zabezpieczyć jego pokój. Później skontaktowała się z Gregiem Fosterem. Gdy stawił się na komendzie, pokazała mu zdjęcie.

– Znam go bardzo dobrze – powiedział. – To Ingo Keller. Dziwne, że wpuścili go na Xerion. Miał sądowy zakaz zbliżania się do Ayati.

– Proszę mi o nim opowiedzieć.

– Najpierw tylko pisał listy, ale żona nie zwróciła na nie uwagi. Dostawała ich mnóstwo i nigdy nie czytała.

– W listach były jakieś pogróżki?

– Wyznania miłosne. Przynajmniej w ostatnich. Policja je sprawdziła. Pół roku temu Keller przeprowadził się do Bazylei i zaczął śledzić Ayati. Wystawał pod naszym domem i czyhał na każde jej wyjście.

– Mógł wiedzieć, że lecicie na Xerion?

– Na pewno. Dziennikarze szybko dotarli do informacji o naszych planach. Myśli pani... że to on? – spytał po chwili. W napięciu czekał na odpowiedź.

– Musimy dokładnie wszystko sprawdzić – odparła wymijająco.

Następnego dnia podekscytowany Robson czekał na nią na tarasie pokoju detektywów.

– Co się stało?

– Skoro nie wiesz, to znaczy, że nie oglądałaś wieczornych wiadomości – Werg rozbawiła dezaprobata w jego głosie.

– Pewnie, że nie! Wolę się porządnie wyspać.

– Jest komunikat od Rady Naukowej! Bruno dokonał przełomowego odkrycia – mówił z ożywieniem Val. – Natychmiast do niego zadzwoniłem. Znalazł u Vetarian zmodyfikowany gen.

– Miał więc rację, zakładając różnicę w DNA – rzekła Wera. – Niektórzy się smartwią – dodała, przypomniawszy sobie wywody Jackmana.

– A niektórzy cieszą. Antyvetarianie, antyziemianie i inni chętni do wciągania nauki do swoich chorych ideologii – odparł Val. – Odkrycie Brunona niewątpliwie zainteresuje antropologa Paula Neckermana. Od lat pracuje nad rozwikłaniem tajemnicy pochodzenia Vetarian. Jedną z jego hipotez zakłada istnienie innej, bardziej rozwiniętej cywilizacji. Przypisuje jej zbudowanie tuneli.

– I gdzie się niby podziała?

Val uśmiechnął się.

– Neckerman jest zwolennikiem poglądu, że każda cywilizacja po przekroczeniu pewnego poziomu naukowo-technicznego nieuchronnie zmierza ku samozagładzie. Twierdzi też, że Vetarianie zamieszkiwali pierwotnie Xerion, ale w obliczu jakiegoś kataklizmu zostali zmuszeni do skolonizowania najbliższej planety, mimo niesprzyjających warunków, jakie na niej panują.

– Ten Neckerman ma zbyt wybujałą wyobraźnię.

– Wybujała? Wyobraźnia wsparta logiką to atut każdego dobrego naukowca.

– Czy Bruno dostanie tytuł profesora? – spytała Wera z zaciekawieniem.

– Jestem tego pewien!

Na informację ze szpitala musiała czekać kilka dni. Lekarz uprzedził ją:

– Jego stan jest nadal krytyczny. Ma pani trzy minuty.

Mimo ostrzeżenia przeraziła się, gdy weszła do pokoju. Nigdy nie widziała tak wycieńczonego człowieka. Leżał bez ruchu, z zamkniętymi oczyma. Bezwładne ciało oplatały rurki i przewody. Jednak Wera odniosła wrażenie, że wyczuł jej obecność.

– Dla... czego... – mówił bardzo cicho, z widocznym wysiłkiem.

– Szukam mordercy Ayati Shari – powiedziała szybko, zastanawiając się, czy jej słowa do niego dotarły.

Spod rzęs Kellera wypłynęły łzy i z wolna stoczyły się po zapadniętych policzkach.

Wera drgnęła nerwowo, gdy włączył się alarm w urządzeniach, do których był podłączony.

– Musi pani wyjść! – rzekł szorstko lekarz, podchodząc wielkimi krokami do łóżka.

W starlingu połączyła się z Joshuą.

– Sprawdźcie pokój Kellera. Wpuście nanoszperacze.

Na komendzie od razu poszła do Vala.

– Nic dziwnego, że jesteś wstrząśnięta – powiedział, gdy zrelacjonowała mu wizytę w szpitalu.

– Prawie się zagłodził. Nie potrafię pojąć, jak można zrobić coś takiego!

– To niekoniecznie było celowe działanie – zauważył Val. – Przy silnym uzależnieniu zdarza się, że człowiek nie potrafi funkcjonować nawet w zakresie podstawowych potrzeb.

– Musiał bardzo cierpieć po śmierci Ayati... Rozpacz czy poczucie winy? Co o tym sądzisz?

– Na obecnym etapie pokuszę się jedynie o spekulacje. Obsesyjne, niespełnione pragnienie może doprowadzić do zbrodni, ale naśladowanie modus operandi innego mordercy

zupełnie do takiego wzorca zachowań nie pasuje.

W środku nocy obudził Werę ostry dźwięk komunikatora. Ktoś korzystał z jej zastrzeżonego numeru. Miało go tylko kilka osób.

Ujrzawszy na wyświetlaczu znajomą twarz, błyskawicznie oprzytomniała.

– Jestem w porcie Fenyx. Za dziesięć minut będę u ciebie – powiedziała detektyw Russel.

Wera wybrała z automatu pierwszą z brzegu tunikę. Pobieгла na taras i w napięciu wypatrywała starlinga.

Kate Russel, pełna energii, rudowłosa i zielonooka Szkotka, zanim przeniosła się na Xerion, pracowała przez kilka lat w policji w Glasgow.

Przed wyjazdem na Ziemię bezceremonialnie oznajmiła, że doskonale zna układy na linii ratusz – komenda i zrobi wszystko, by pomóc. Wera uznała ją za idealną kandydatkę do wypełnienia tej misji.

Dostrzegła zbliżający się pojazd. Drzwi rozsunęły się, ukazując drobną postać w kombinezonie.

– Mam mało czasu! Za godzinę odlatuje prom na Vetar – rzekła pośpiesznie detektyw Russel.

– Wracasz na Ziemię?

Kate skinęła głową i podała kostkę.

– Zeznania osób, do których udało mi się dotrzeć.

Wera opowiedziała jej zwięźle o Ingo Kellerze.

– Jeżeli Foster nie kłamie, to znaczy, że ten człowiek posłużył się fałszywą tożsamością. Z wyrokiem w życiorysie nikt nie dostanie zezwolenia. Może uda ci się sprawdzić ten wątek. Powodzenia, Kate!

Spoglądała za odlatującym starlingiem, dopóki jego światła nie zniknęły w nocnej mgle.

Zrobiła kopię dla Vala. Kusilo ją, by natychmiast odsłuchać nagrania, ale w końcu zwyciężył rozsądek. Na wszelki wypadek wzięła usypiacz.

ROZDZIAŁ 41

Talika Shari

Od dziecka była samotniczką, chociaż nie bała się ludzi. Właściwie niczego się nie bała [...].

Nie wierzę, by Greg miał coś wspólnego z jej śmiercią. Na pewno ją kochał. Owszem, lubił pieniądze, ale nie udawał, że jest inaczej. Czy uwierzy pani, że kiedyś Ayati nie miała nawet mieszkania? Ciągle gdzieś jeździła, więc wystarczały jej hotele. Dopiero gdy się pobrali, Greg nalegał, by kupili dom w Bazylei. [...]

Indie? Nie, nigdy tam nie byliśmy. Obie urodziłyśmy się w Londynie. Nasi rodzice byli maklerami, zginęli w zamachu na terminal w Edynburgu. Ja się jeszcze uczyłam, a Ayati miała już na koncie trzy role. Dzięki niej nie musiałyśmy martwić się o pieniądze, chociaż ona nigdy nie przywiązywała do nich wagi. Podejrzewam, że nawet nie wiedziała, ile ich dokładnie ma. [...]

Przed wyjazdem na Xerion powiedziała, że wkrótce zrealizuje to, o czym od dawna marzyła. Obiecała, że opowie wszystko po powrocie. [...]

Mówiła mi, że zamierza kupić mieszkanie w Reah. Jestem zaskoczona, że Greg o tym nie wiedział. [...] Nie miała przed nim tajemnic.

Na pewno się pani dziwi, że mówię z takim spokojem. Jeszcze do mnie nie dotarło, że już jej nigdy nie zobaczę...

Amanda Blake

Tak naprawdę nazywam się Anastazja Spyropoulos.

Poznałam Ayati na planie Princess. Oczywiście ona grała główną rolę. Nie, nie byliśmy przyjaciółkami. Lubiałam ją, bo nie zadzierała nosa, ale była jakaś dziwna... Dziennikarze błagali ją o wywiady, nigdy się nie zgodziła. To chyba niegrzeczne wobec widzów, nie uważa pani? [...]

Gregowi się naprawdę poszczęściło. Bajecznie bogata żona i do tego naiwna jak dziecko. Dlaczego tak mówię? Bo znam dobrze Grega Fostera. O jego romansach wiedzieli wszyscy, oprócz biednej Ayati. Greg uwielbiał u kobiet ciemne oczy, naturalne, żadne tam soczewki. Dlatego interesowały go tylko Ziemianki. Skąd to wiem? A jak pani myśli? Zresztą, nie byłam jedyna. Potrafi być czarujący, nie powiem. [...]

To nie on zabił Ayati. Jest na to za miękki. Tak mi się wydaje, że do tego potrzeba odwagi, prawda? [...]

Charles Butler

Od prawie piętnastu lat byłem jej managerem. Nigdy nie reprezentowałem kogoś tak utalentowanego. Przy dzisiejszych technologiach aktorstwo właściwie traci na znaczeniu, ale ona traktowała je poważnie. To ironia losu, że nazywano ją gwiazdą. Była najbardziej prostolinijną osobą, jaką znałem. [...]

Tydzień przed wyjazdem oznajmiła nagle, że nie podpisze następnego kontraktu. Oczywiście, że pytałem o powody! Powiedziała, że chce na Xerionie założyć teatr. Wyobraża pani sobie? Mówiła o rolach szekspirowskich, o przedstawieniach na żywo. Kogo to dzisiaj obchodzi?

Ale taka była. Wiedziała, czego chce, i realizowała to, nie oglądając się na nic i na nikogo. [...]

– Opowieści o romansach Fostera wydają się mocno naciągane. Widać wyraźnie, że Amanda zazdrościła słynnej koleżance.

– Skłonność do konfabulacji nie jest wcale rzadką przypadłością – odparł Robson. – Radzę ci jednak nie wykluczać takiej opcji. Ayati często i na długo wyjeżdżała, może Foster czuł się odsunięty na drugi plan.

– Może, ale nie zapominaj, że jest na Ziemi znany prawie tak dobrze, jak jego żona. Miał dużo do stracenia, zdrada wiązałaby się z ogromnym ryzykiem.

– Są tacy, którzy nie mogą bez niego żyć – stwierdził. – Wręcz się uzależniają od dreszczu emocji, który mu towarzyszy. Na przyjęciu w ratuszu Foster wydał mi się pewny siebie, nawet nonszalancki. Jakby wszystko miał pod kontrolą.

– Może, jak Jackman, uważa Ziemiaków za głupszych. Nie ma co bawić się w zgadywanki. Wiemy tylko, że nie mógł zamordować osobiście.

– Bardzo mnie zafrapował pomysł założenia w Reah teatru – rzekł po chwili Robson. – Ta idea wcale nie musi być utopijna. Życie Vetarian stało się tak zunifikowane i technizowane, że ziemska sztuka i kultura są dla nich prawdziwą atrakcją. To Ziemianie zainspirowali zmiany na Vetarze, sztucznie generowane widoki, dużo zieleni.

– Coś podobnego mówiła ta japońska projektantka – powiedziała Wera. – Szkoda, że Ayati nie zdążyła spełnić swojego marzenia.

ROZDZIAŁ 42

W pokoju hotelowym technicy szybko natknęli się na duży zapas narkotyków. Natychmiast przesłali je do laboratorium. Odciski palców i ślady DNA należały wyłącznie do Kellera. Najcenniejszym znaleziskiem okazała się kostka ukryta w kabinie prysznicowej.

– Obraz jest niewyraźny, nagranie zrobiono z pewnej odległości – powiedział Joshua.
– Jest na nim Greg Foster z jakąś kobietą. Nałożyliśmy dane antropometryczne jego żony, nie zgadzają się. Kopię wrzuciłem do akt.

Wera i Val obejrżeli materiał.

– Siedzą blisko siebie, Foster trzyma ją za rękę – zauważył Robson. – Widać, że łączy ich zażyłość.

– Osiemnastego kwietnia – rzekła Wera półgłosem. – Dwa dni przed śmiercią Ayati...

Jeszcze tego samego dnia otrzymali wyniki przeszukania rejestrów.

– Kobieta na nagraniu to Jessica Parker – poinformował Joshua. – Agentka, która znalazła mieszkanie dla aktorki – dodał, chociaż Wera od razu skojarzyła nazwisko.

– Wezwij ją na przesłuchanie.

– Pewnie zaraz po nim pobiegnie do Fostera.

– Mam nadzieję. Każ ją śledzić. Odczytaliście coś z ruchu warg? – spytała bez większych nadziei.

– Niestety nie.

Parę godzin później Wera weszła do pokoju przesłuchań. Obrzuciwszy agentkę szybkim spojrzeniem, usiadła i otworzyła akta, które przez chwilę wertowała.

– Zna pani tego człowieka? – spytała, podsuwając zdjęcie Grega Fostera prawie pod nos Jessiki.

– Tylko z wiadomości – odparła tamta wolno. – Jak wszyscy... To mąż tej aktorki.

– Sprzedała jej pani mieszkanie, pomyślałam, że może miała pani okazję poznać i jego.

– Nie, nigdy! – odparła zdecydowanie pani Parker.

– Pokażę pani pewne nagranie.

Gdy hologram się wyłączył, oniemiała agentka otworzyła i zamknęła usta, jakby usiłowała coś powiedzieć.

– Proszę się nie trudzić, pani Parker, i posłuchać mnie bardzo uważnie – odezwała się spokojnie Wera. – Mogę panią oskarżyć o mataczenie. Przypominam, że chodzi o śledztwo w sprawie morderstwa. Ale zapomnę o tym, jeżeli zacznie pani mówić prawdę. Chyba że ma pani coś wspólnego ze śmiercią Ayati Shari.

- Ja jej nie zabiłam! Ani ja, ani Greg. Przyznaję, mamy romans...
- Kiedy poznała pani Fosterę?
- Na początku kwietnia. Potrącił mnie niechcący na ulicy, przeprosił i zaczęliśmy rozmawiać... Z początku nie wiedziałam, że ma żonę. Powiedział mi dopiero później. Wyznał, że nigdy nie czuł się tak samotny, jak w tym małżeństwie.
- Wiedziała pani, że jego żona jest bardzo bogata?
- To nic nie znaczy! Przecież mają intercyzę! - Jessika spojrzała na Werę z wyrzutem.
- Powiedziała mu pani o mieszkaniu, które kupiła Ayati?
- Nie, bo nie wiedziałam, że to właśnie ona jest żoną Grega. Sama też nie wspominała o mężu. Dopiero gdy ktoś ją zabił, Greg powiedział, że nie będziemy się na razie spotykać, bo mogą mieć kłopoty.
- Planowaliście wspólną przyszłość?
- O, tak! - rozpromieniła się pani Parker. - Greg i tak zamierzał się rozwieść. Ich małżeństwo było fikcją.
- To po co przyleciał z nią na Xerion?
- Ona nalegała. Dbała o pozory. Tak naprawdę zrobiła to dla kogoś innego. Zaczęła zdradzać Grega jeszcze na Ziemi.
- Wie pani z kim?
- Greg mi powiedział. To jakiś genetyk. Nazywa się Howard. Parę lat temu przeniósł się na Xerion.

ROZDZIAŁ 43

Wera stała na tarasie pokoju detektywów i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w przeciwległy brzeg.

Jessika Parker została wezwana na formalne przesłuchanie, więc nagranie od razu trafiło do akt śledstwa. Jej zeznanie i zdjęcie w sypialni Ayati stawiały Brunona w kręgu osób potencjalnie powiązanych ze sprawą. Zwłaszcza gdyby Greg Foster potwierdził, że jego żona miała romans z naukowcem.

Wera była tak głęboko pogrążona w ponurych myślach, że nie zauważyła wejścia Robsona. Spojrzał na nią z niepokojem.

- Wszystko w porządku?
- Mam taką nadzieję... Zrobiłam dla ciebie kopię.

Po powrocie powiedział:

- Nie traktuj zbyt poważnie tego, co mówiła pani Parker.
- Po co miałyby kłamać?

Potrząsnął głową.

- Ona powtarza to, co usłyszała od Fostera.

Wera bez przekonania pokiwała głową.

– Mimo wszystko nie rozumiem twojego niepokoju – odezwał się po chwili Robson. – Chyba nie podejrzewasz, że Bruno... Oczywiście mógł znać Ayati Shari... Ale morderstwo? Na pewno nie!

Wera zagryzła wargi. Czuła, że do oczu napływają jej łzy.

- Widzę, że coś cię gnębi... – rzekł cicho Val. – Nie nalegam...

– Powiedział ci, że nie znał Ayati Shari, więc taka jest prawda – oświadczył stanowczo Robson, gdy usłyszał od Wery, co ją łączy z Brunonem. – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości – dodał, uśmiechając się krzepiąco.

- Zaraz dam znać Joshui, by wezwał na jutro Fostera – powiedziała Wera.

Greg Foster przeniósł się z hotelu India do zacisznego pensjonatu na peryferiach Reah. Jessika Parker, zgodnie z przewidywaniami Joshui, poleciała tam natychmiast po opuszczeniu komendy. Wyszła zapłakana już po kilkunastu minutach.

Greg na pewno się domyślił, że jest śledzona.

Mężczyzna kategorycznie zaprzeczył, że jego żona miała romans z doktorem Howardem. Wyparł się też bliższej znajomości z panią Parker.

– Ona coś sobie uroiła! Lubiłem ją, to wszystko. Owszem, parę razy się z nią widziałem, ale to były niewinne spotkania towarzyskie. Zresztą nawet nie jest w moim typie. Po śmierci żony przestałem się kontaktować z Jessiką, bo zrobiła się zbyt natarczywa. Moim zdaniem jest niezrównoważona psychicznie.

– Podobno żona zamierzała założyć w Reah teatr. Wiedział pan o tym?

– Teatr? – spytał, wyraźnie zaskoczony. – Tak powiedziała Charlesowi, swojemu managerowi. Ale to była z jej strony tylko taktowna wymówka. On nie mógł się pogodzić z utratą Ayati. W końcu zarobił na niej fortunę.

– Żona mówiła o teatrze panu Robsonowi. Poznaliście go państwo na przyjęciu w ratuszu – zablefowała Wera. Nie chciała, by Foster domyślił się, że śledczy dysponują informacjami z Ziemi.

– Może zmieniła zdanie – rzekł wolno. – I nie zdążyła mi o tym powiedzieć...

– Podczas naszej ostatniej rozmowy zeznał pan, że wpłaciła dotację na badania doktora Howarda – przypomniała mu Wera. – Nie sądzi pan, że trzymanie jego fotografii w sypialni jest jednak dziwne?

– Ayati często wyjeżdżała i zawsze miała przy sobie zdjęcie z naszej podróży poślubnej – odparł bez wahania. – Jestem pewien, że jest ono także w mieszkaniu, które tu kupiła. Domyślam się, dlaczego postawiła tam fotografię Howarda. Pragnęła mieć ze mną dziecko i wierzyła, że Howard pomoże takim parom jak my. Miała zamiar nadal go wspierać, a ja czuję się zobowiązany do wypełnienia jej woli.

– Pan Foster nie miał pojęcia o nabyciu mieszkania i tylko przypadkiem poznał agentkę, która je sprzedała – stwierdził sarkastycznie Robson.

Analitycy sprawdzili dokładnie Jessikę Parker, ale nie znaleźli nic podejrzanego. Od prawie dziesięciu lat prowadziła agencję nieruchomości, nigdy nie złamała prawa. Ze słów Fostera wynikało, że oczekiwała od niego więcej, niż on gotów był zaoferować. Czy mogła posunąć się do morderstwa?

Zdaniem Vala kobieta ufała Gregowi i dlatego kłamała podczas przesłuchania.

– Uważasz go za cynicznego manipulatora? – spytała Wera z powątpiewaniem. – Przecież siostra Ayati wyrażała się o nim pozytywnie. Chyba jesteś do niego uprzedzony.

– Ciebie natomiast już na przyjęciu urzekł wdzięk pana Fostera – żartobliwie odgryzł się Robson.

– Zgadza się – przyznała Wera.

Val przez chwilę milczał, najwyraźniej roztrząsając coś w myślach.

– Sądzę, że Foster mógłby namówić ją do zabicia żony, gdyby chodziło tylko o otrucie... Jednak okaleczanie bywa trudniejsze niż odebranie życia. Moim zdaniem Jessika Parker nie potrafiłaby tego zrobić.

Ostatniego dnia maja, gdy Wera zbierała się już do wyjścia, w drzwiach jej pokoju stanęła detektyw Kate Russel.

– Jestem już oficjalnie – oznajmiła od progu. – Udało mi się skontaktować z doradcą Ayati Shari. Talika powiedziała, że możemy mu całkowicie zaufać.

– Świetnie się spisałaś! Masz jego zeznania?

– Mam coś lepszego – odparła Kate z triumfującym uśmiechem. – Przywiozłam go ze sobą. Nazywa się Lennart Bachmann.

ROZDZIAŁ 44

Detektyw Russel zostawiła Bachmanna w swoim mieszkaniu.

– Nikt się nie dowie o jego przyjeździe – obiecała Wera. – Ma prawie sto lat i pracował przedtem dla rodziców Ayati i Taliki. Za pierwszym razem nie mogłam nawiązać z nim kontaktu. Jest po transplantacji płuc. Zbyt długo z tym zwlekał, dlatego musiał leżeć w sterylnej izolatce jeszcze przed założeniem hodowli. O śmierci Ayati dowiedział się ode mnie.

- Kiedy mogę przesłuchać pana Bachmanna? – spytała Wera.
- Daj mu kilka dni, tak kazał lekarz.

Doradcę Ayati można było wziąć za Vetarianina ze względu na bladą skórę i oczy w kolorze wyblakłego błękitu. Był jednak rodowitym Niemcem.

Wera ze ściśniętym sercem patrzyła na zmizerniałą, naznaczoną cierpieniem twarz mężczyzny. Zastanawiała się, czy rozmowa nie będzie dla niego zbyt ryzykowna.

Widocznie dostrzegł jej zaniepokojenie, bo powiedział:

- Proszę się nie martwić, czuję się nie najgorzej.
- Zacznę od spraw finansowych – powiedziała. – Czy Ayaty i Greg mieli intercyzę?
- Nalegałem na takie rozwiązanie, ale się nie zgodziła.
- Podobno parę lat temu wpłaciła dotację na badania doktora Brunona Howarda.

Pracował wtedy w instytucie w Vermont.

Bachmann uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Nic podobnego! Nie interesowała się nauką. Jej jedyną pasją było aktorstwo.
- Planowała dzieci?
- Dzieci? Skądże. Sam ją namawiałem do zdeponowania komórek jajowych w genbanku. Tak na wszelki wypadek. Odmówiła.
- Może zmieniła zdanie?
- Powiedziałyby mi o tym. Traktowała mnie jak ojca. Ponadto rachunki za depozyt musiałyby trafiać do mnie.
- Mówi coś panu nazwisko Ingo Keller?

– To jeden z licznych wielbicieli Ayati. Nieustannie interesowali się nią także dziennikarze. Traktowała ich jak uciążliwy, ale nieunikniony dodatek do swojego zawodu. Keller pisał listy, czasami stał przy ogrodzeniu ich domu. Greg wezwał kiedyś policję i oskarżył biedaka o nękanie. Dlatego go zapamiętałem. Dostał zakaz zbliżania się.

– Keller przyleciał na Xerion krótko po nich – powiedziała Wera. – Wiemy na pewno, że śledził Grega. Mamy nagranie.

– Kobieta?

– Tak – odparła Wera. – Ale nagranie jest niejednoznaczne, sporządzone w publicznym miejscu.

– Rozmawiała pani z Kellerem?

– Niestety, to niemożliwe. Zapadł w śpiączkę po przedawkowaniu psychotropów. Bachmann pokiwał głową w zamyśleniu.

– Od jakiegoś czasu zaczęły mnie niepokoić niektóre wydatki Grega: kosztowne ubrania, perfumy, droga biżuteria, ekskluzywny apartament. Zupełnie nie w stylu Ayati. Wynająłem detektywów.

Umilkł i przez chwilę wpatrywał się w blat stołu. Wera pochyliła się ku niemu.

– Dobrze się pan czuje? Może na dzisiaj wystarczy?

– Nie, nie! – Zmusił się do uśmiechu i mówił dalej: – Na początku ich małżeństwa Greg nie szastał tak pieniędzmi, ale stopniowo stawał się coraz mniej ostrożny.

Wera przypomniała sobie słowa Vala o zamiłowaniu do ryzyka.

– Chciał pan jej powiedzieć?

Potrząsnął głową.

– Ona kochała Grega. Ujawnienie jego ekscesów było tylko kwestią czasu, dlatego chciałem z nim porozmawiać i postawić ultimatum. Albo skończy z romansami, albo Ayati o wszystkim się dowie. Była w pewnych kwestiach bardzo zasadnicza.

– Jej manager wspomniał o teatrze, który chciała założyć w Reah. Co pan wie na ten temat?

– Wszystko – rzekł krótko. – Sprawa teatru jest głównym powodem, dla którego tu jestem. Zgodnie z życzeniem Ayati sprzedałem jej dom w Bazylei, wycofałem wszystkie lokaty i upłynniłem papiery wartościowe. Moja choroba opóźniła formalności. Ayati nie miała pojęcia, że czeka mnie transplantacja. Nie chciałem jej martwić. Namówiłem ją, by wybrała się w tę podróż i poszukała mieszkania w Reah. Powiedziałem, że potrzebuję czasu na przygotowanie dokumentów w formie wymaganej przy transferze tak dużego majątku na Xerion. Miała jeszcze wrócić na Ziemię, by je podpisać. Greg na pewno wiedział o tym projekcie. Nie miała w zwyczaju czegokolwiek przed nim ukrywać. Wierzyła, że zawsze będzie ją wspierał, co zresztą wielokrotnie deklarował. Ale ja byłem pewien, że nie spodobają mu się plany Ayati. Zbyt się uzależnił od dysponowania dużymi pieniędzmi.

– Dlaczego by nie miał nadal z nich korzystać? – spytała sceptycznie Wera.

– Pani nie rozumie! To przedsięwzięcie wiązało się z olbrzymimi wydatkami i prawdopodobnie okazałoby się deficytowe. Ayati podjęła decyzję o przeznaczeniu większości swoich zasobów na rozwój i utrzymanie teatru. Nie chciała realizować tego projektu tylko dla siebie. Pragnęła, by teatr istniał także po jej śmierci, dlatego zamierzała utworzyć fundację. Źródłem kapitału miał być jej majątek. Po podpisaniu wszystkich dokumentów Greg nie miałby dostępu do pieniędzy.

– Dlaczego jej pan nie ostrzegł? – spytała poruszona Wera.

– Powinienem był ujawnić przed nią raporty od detektywów – rzekł z goryczą Bachmann. – Nie chciałem jej ranić... Gdybym wiedział... Moje zeznanie można bez trudu

zweryfikować – dodał po chwili zmęczonym głosem. – Niech pani dopilnuje, by ten drań dostał to, na co zasłużył.

ROZDZIAŁ 45

– Pan Bachmann trafnie to ujął. Mąż Ayati przyzwyczaił się do życia na wysokim poziomie – powiedział Robson. Spojrzał uważnie na Werę. – Widzę, że ciągle masz wątpliwości, czy czarujący Greg Foster był zdolny zamordować żonę, by dalej móc się bawić za jej pieniądze.

Zirytował ją sarkazm w jego głosie.

– Zapominasz, że czarujący Foster ma niepodważalne alibi, a na szukanie zabójcy na zlecenie nie było dość czasu. Dotarcie do właściwej osoby nie jest takie proste.

– Chyba że od dawna to planował, a pomysł z teatrem tylko go dodatkowo zmobilizował.

– Val, nie możemy mnożyć hipotez – zaprotestowała. – Skupmy się na dowodach. Te z miejsca zbrodni faktycznie wskazują na Grega. Odkryliśmy tam tylko jego ślady, a wyniki testów na obecność nanomedów są negatywne.

– Co z Jessiką Parker?

– Ona zupełnie nie pasuje do tej sprawy – stwierdziła Wera. – Jeżeli Greg zamierzał pozbyć się Ayati, po co zawracał sobie głowę Jessiką i opowiadał o rzekomym romansie z Brunonem? Chyba że do czegoś tej kobiety potrzebował... Założmy, że pan Bachmann się nie myli. Jeżeli ona coś wie, jej życie może być zagrożone.

Skontaktowała się z detektywem, który śledził Jessikę. Poprosiła, by ją przywiózł na komendę.

– Trochę poczeka – powiedziała do Robsona. – Niech zmięknie. Muszę się zastanowić, jak ją zmusić do mówienia.

Gdy Wera weszła do pokoju przesłuchań, pani Parker zerwała się na równe nogi, prawie przewracając przy tym krzesło.

– Czy jestem aresztowana?

Wera przez chwilę przyglądała się jej badawczo.

– Jeszcze nie – odparła, wyraźnie akcentując „jeszcze”. – Proszę usiąść! – poleciła.

Kobieta, nie spuszczaając z niej oczu, posłusznie opadła na krzesło.

Wera uruchomiła hologram z przesłuchania Grega Fostera.

Ona coś sobie uroiła! Lubiłem ją, to wszystko. Owszem, parę razy się z nią widziałem, ale to były niewinne spotkania towarzyskie. Zresztą, nawet nie jest w moim typie. Po śmierci żony przestałem się kontaktować z Jessiką, bo zrobiła się zbyt natarcywa. Moim zdaniem jest niezrównoważona psychicznie.

Głos męczyzny wypełnił całe pomieszczenie. Jessica kuliła się, jakby padające zewsząd słowa mogły ją fizycznie zranić. Siedziała znieruchomiła, ze wzrokiem wbitym w podłogę, zbyt zszokowana, by płakać.

– To oficjalne zeznanie – odezwała się Wera. – Greg Foster zaprzeczył, że jego żona miała romans. W przeciwieństwie do niego nie ma pani alibi, a zazdrość jest wiarygodnym motywem zabójstwa, pani Parker.

Agentka uniosła twarz. Wera dostrzegła w jej oczach to, na co czekała.

– Tak sprawa wygląda z punktu widzenia policji – mówiła dalej. – Mogę panią oskarżyć o zamordowanie Ayati Shari.

Nie była to prawda, przeciwko Jessice Parker śledczy dysponowali zaledwie poszlakami. Brakowało bezpośrednich dowodów łączących ją z zabójstwem. Wera nie pierwszy raz blefowała, kierując się intuicją, która z reguły jej nie zawodziła. Tak było i tym razem.

– Ja nie zabiłam! – krzyknęła przerażona agentka. – Powiedziałam pani prawdę! Zakochałam się w Gregu... Uwierzyłam mu...

Zamilkła i ukryła twarz w dłoniach. Wera czekała cierpliwie. Wiedziała, że tama już została przerwana.

Po chwili Jessica powiedziała łamiącym się głosem:

– Nic nie rozumiem... – spojrzała bezradnie. – Kazał, żebym położyła w sypialni fotografię tego naukowca. Miałam jeszcze zrobić zdjęcie toaletki, tak by fotografia była dobrze widoczna. Powiedział, że chce zaskoczyć nią żonę i zażądać rozwodu.

– Kiedy to było? – spytała Wera w napięciu.

– Dwa dni przed tym, jak ją zabito.

– Musiała pani mieć kod wejścia.

– Greg mi go dał.

– Czyli wiedział o tym mieszkaniu?

Jessika wolno pokiwała głową.

– Na razie jest pani wolna. Jeżeli spróbuje pani spotkać się z Fosterem, natychmiast panią aresztuję.

ROZDZIAŁ 46

Wera przekazała Robsonowi kopię nagrania. Gdy wróciła do swojego pokoju, zastała tam detektyw Russel.

– Kłamstwa Fostera okazały się łatwe do przejrzania – powiedziała Kate. – Myślałam, że jest bystrzejszy.

– Jego plan był całkiem sprytny, zabójstwo miało być przypisane seryjnemu zabójcy – odparła Wera. – Wszystko rozegrałoby się tu, w Reah.

– Ale jak ją zabił? Przecież ma alibi.

– Kogoś wynajął, nie ma innej możliwości. On i Jackman są cały czas pod obserwacją. Musimy być ostrożni. Foster nie może wiedzieć, że go podejrzewamy.

Po południu skontaktowała się z lekarzem, który opiekował się Ingo Kellerem.

– Właśnie miałem do pani dzwonić. Wybudził się ze śpiączki. Na razie nie może pani z nim rozmawiać, ale proszę być dobrej myśli. Jest duża szansa, że nie ma amnezji.

Tydzień później pojechała do szpitala. Keller wyglądał nieco lepiej. Szpitalna kapsuła sprawiała wrażenie zbyt dużej dla wychudzonego ciała. Pomyślała, że mężczyzna śpi, ale otworzył oczy, gdy tylko przekroczyła próg pokoju. Próbował się podnieść.

– Niech pan leży! – ostrzegła, podchodząc bliżej. Wystraszyła się, że znowu mu się coś stanie.

– Pani już tu była... – mówił na granicy szeptu.

– Znaleźliśmy kostkę w kabinie prysznicowej – powiedziała wolno. – Ma pan inne nagrania?

– Port Fenyx, depozyt. Jeden, zero, trzy, pięć, siedem.

Przymknął oczy. Widać było, że nawet ta krótka wymiana zdań bardzo go wyczerpała.

W starlingu Wera od razu połączyła się z komendą. Poleciała, by natychmiast wysłać kogoś do portu.

– Mielicie sprawdzić terminal – rzekła z naganą w głosie.

– W sali depozytowej nie ma monitoringu – odparł Joshua.

Analitycy jeszcze przed obróbką kostki zrobili kopię. Nagranie pochodziło z dziesiątego kwietnia, parę dni po przyjeździe Kellera do Reah i dziesięć przed śmiercią Ayati.

Tak jak poprzednio, jakość była fatalna. Wera jednak bez trudu rozpoznała Kevina Jackmana. Rozmawiał z mężczyzną, który, jej zdaniem, nie przewinął się dotychczas w śledztwie.

Natychmiast poleciała, by w pierwszej kolejności sprawdzono policyjne rejestry.

– Myślisz, że to zabójca na zlecenie? – spytał zaciekawiony Joshua.

– Wątpię. Raczej pośrednik. Może się też okazać, że nie ma żadnego związku ze sprawą.

– Na pewno rozmawiali w miejscu, gdzie nie ma monitoringu – rzekł szef analityków. Wera udała się do Robsona.

– Widać, że Keller nie jest profesjonalistą – zauważył. – Nagrywał z dużej odległości, może bał się, że Jackman go rozpozna.

– Pewnie znał go jeszcze z Ziemi. To by potwierdzało tezę, że Jackman i Foster byli od dawna w kontakcie.

Niecierpliwie czekała na wyniki. Ku jej zaskoczeniu Joshua zadzwonił bardzo szybko.

– Nazywa się Nigel Peterson. Nie musimy go szukać, bo od ponad miesiąca przebywa w areszcie śledczym wydziału cywilnego.

ROZDZIAŁ 47

– Rozczarowałaś mnie, Wero Daber – powiedział ze spokojem Greg Foster. – Wierzyłem, że znajdziesz mordercę. Prawdziwego mordercę – dodał z naciskiem. – Straciłem do ciebie zaufanie, więc nie odpowiem na żadne pytanie bez adwokata.

– Nie potrzebuję pańskich odpowiedzi – odparła Wera. – Przeciwnie, wolę, żeby pan milczał i słuchał. Gdy Ayati powiedziała o swoich planach, wydała na siebie wyrok. Nie mógł pan pozwolić, by wróciła na Ziemię i podpisała końcowe dokumenty, przekazując swój kapitał fundacji. Początkowo wszystko układało się po pana myśli. Ayati sama zaproponowała podróż do Reah. Jej śmierć miała pójść na konto seryjnego zabójcy. Opowiedział pan Jessice Parker o rzekomym romansie żony i rozwodzie, by zachęcić ją do podrzucenia fotografii doktora Howarda. Mogła to zrobić tylko ona, bo jej ślady w mieszkaniu nie wzbudzały podejrzeń. Pańskie nie mogły się tam znaleźć, skoro twierdził pan, że nie wiedział o jego istnieniu. Chodziło o powiązanie żony z Howardem i uwiarygodnienie opowieści o już wpłaconej dotacji i następnej, którą Ayati chciała dalej wspierać badania. Panu na tym nie zależało, nie jest pan fanatykiem, jak pański przyjaciel. Ale potrzebował pan Jackmana. To dla niego Jessica zrobiła zdjęcie toaletki. Musiał go pan przekonać, że sprawę dotacji traktuje pan poważnie. Może i tak było. Nawet pokaźna kwota nie uszczupliłaby gigantycznego majątku po zmarłej żonie.

Jednak doskonały plan zaczął się sypać. W dniu śmierci Ayati seryjny zabójca nie żył już od dwóch tygodni. Próbował pan skierować naszą uwagę na Jessikę Parker i Ingo Kellera. Ale i tak czuł się pan bezpieczny. Policja ustaliła przecież, że w czasie, gdy popełniono morderstwo, nie było pana w Reah.

– Właśnie! – wtrącił Greg szyderczo. – Czyżby genialna detektyw zapomniała o tym szczególe?

Wera wyświetliła hologram.

– Nigel Peterson. Nieświadomie pomógł w realizacji ważnej części waszego planu zapewnienia niepodważalnego alibi. To znaczy panu, bo pana przyjaciel faktycznie był wtedy w Arcanum. Z androidem.

Spostrzegła, że poblądł i usiłuje coś powiedzieć.

– Proszę się nadaremno nie trudzić – uprzedziła, unosząc dłoń. – Peterson został aresztowany w związku ze śledztwem w sprawie nielegalnych kopii. Jego zeznanie nie jest jedynym dowodem, który pana demaskuje. Wiedział, że policja depte mu po piętach, więc zamierzał uciec na Ziemię. Ale nie oparł się ofercie Jackmana. Wykonał zlecenie, tyle że niezbyt dokładnie. Spieszył się.

Z satysfakcją ujrzała na jego twarzy wyraz zaskoczenia i strachu.

– Nawet gdyby się ktoś upierał, że z Kevinem Jackmanem siedzi człowiek, na pewno nie może nim być pan – odezwała się po chwili. – Antropometria nie kłamie, panie Foster.

– Gdy mu powiedziałam o androidzie, jego pewność siebie ulotniła się bez śladu. Ale to zeznanie Lennarta Bachmanna okazało się kluczowe, dzięki niemu dałam radę złamać Foster.

– Nie sądziłem, że przyzna się do winy – powiedział Robson. – Słusznie postawiłaś na element zaskoczenia.

– A ty miałaś rację w kwestii amputacji języka. Planował, że jej dokona, ale nie potrafił. Nawet ktoś taki jak on...

Tydzień później Wera siedziała z Val'em na tarasie swojego mieszkania.

– Jeszcze tylko końcowe formalności i po zamknięciu śledztwa mogę wracać na Ziemię – uśmiechnęła się. Widząc, że Robson z zadumą się jej przygląda, z impetem odstawiła koktajl na stolik.

– Pytaj, skoro musisz! – rzekła z pasją.

– Jesteśmy przyjaciółmi – odparł cicho. – Przyjaciele czasami są po to, by miało się z kim wspólnie pomilczeć. Chcę być tylko pewien, że właśnie tego teraz potrzebujesz.

– Przepraszam, Val...Chyba za dużo oczekiwałam od Brunona. Spędziłam z nim mało czasu, ale miałam wrażenie, że mogę być go pewna. Nawet nie chciał ze mną rozmawiać...

– Bruno nie chciał rozmawiać? – zdumiał się Robson.

– Jesteś zdziwiony? Może nie znasz go tak dobrze, jak ci się wydaje.

Zapadła cisza.

– Byłabyś skłonna przenieść się na Xerion? – spytał nagle.

– Już od jakiegoś czasu to rozważałam. Chciałam wiedzieć, co on jest gotów zrobić, by być ze mną. Od razu oświadczył, że nie może jechać na Ziemię. Nawet nie próbował tego przedyskutować...

Val z dezaprobatą pokręcił głową.

– Gdy Bruno pracował w instytucie w Vermont, o mało nie zginął – powiedział po chwili. – Jedna z radykalnych antyvetariańskich organizacji wydała na niego wyrok. Na Ziemię nie ma dla niego powrotu.

ROZDZIAŁ 48

Następnego dnia po przyjeździe do Krakowa Wera pokazała się w komendzie. Wolski zaproponował, żeby wzięła parę dni urlopu.

– Wyglądasz na zmęczoną. Było ciężko?

Skinęła głową.

– Brakuje mi tu ciebie, ale złap oddech, zanim wrócisz do pracy.

Spędziła na komendzie prawie pół dnia, odpowiadając na niezliczone pytania. Później, już w domu, stwierdziła, że dobrze jej to zrobiło.

Kotka Buba, obrażona na swoją panią za długą nieobecność, ostentacyjnie ją ignorowała, co dodatkowo pogarszało nastrój Wery.

Po dwóch dniach uznała pomysł z urlopem za chybiony. Miała nadzieję, że praca pozwoli jej szybciej zapomnieć... Zawiadomiła szefa, że stawi się nazajutrz rano. Ledwo się rozłączyła, komputer poinformował, że przyleciał starling. Wera była pewna, że recepcjonistka Magda, której nie zastała podczas wizyty na komendzie, postanowiła zrobić jej niespodziankę. Wyszła na zewnątrz.

Na tarasie stał Bruno.

– Zastanawiałem się, jak teraz będzie wyglądało moje życie – powiedział. – Bez ciebie nie potrafię go sobie wyobrazić.

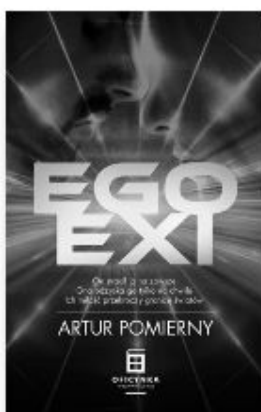
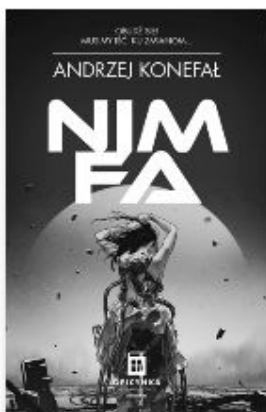
Nie czekając na jej reakcję, objął ją i mocno przytulił.

Wera ukryła twarz na jego piersi. Wiedziała, że nie powstrzyma cisnących się do oczu łez.

OFICYNKA ZAPRASZA WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW DOBREJ LITERATURY!

Znajdziecie Państwo u nas książki interesujące, wciągające, służące wybornej zabawie intelektualnej, poszerzające wiedzę i zaspokajające ciekawość świata, książki, których lektura stanie się dla Państwa przyjemnością i które sprawią, że zawsze będziecie chcieli do nas wracać, by w dobrej atmosferze z jednej strony delektować się warsztatem znakomitych pisarzy, poznawać siłę ich wyobraźni i pasję twórczą, a z drugiej korzystać z wiedzy autorów literatury humanistycznej.

POLECAMY



Księgarnia Oficynki www.oficynka.pl

e-mail: oficynka@oficynka.pl

tel. 510 043 387

